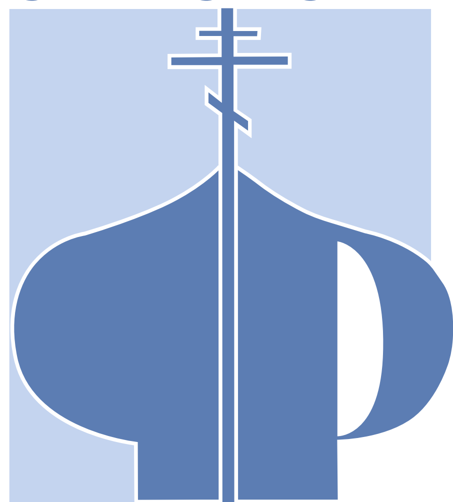


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Odszedł metropolita Filaret
- Misjonarz w Azji i Oceanii
- Europa dialogu kultur
- Acedia – depresja duszy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (428) luty 2021 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Skit w Odrynkach. Ihumen Sofroniusz podczas wielkiego poświęcenia wody

W numerze

Laureaci Nagrody: ks. biskup Michał Janocha, metropolita Amfilochiusz i biskup Joanicjusz, o. Kirył Szkarbul i o. Fiodor Kriwonos

Nagrody Ostrogskiego przyznane

Kapituła Nagrody, pracująca pod kierunkiem redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina, uhonorowała w tym roku Nagrodą Księcia Konstantego Ostrogskiego (32 edycja) cztery osoby z Polski, Rosji, Białorusi i Czarnogóry. Nagroda jest przyznawana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz działania na rzecz jednoczenia chrześcijan.

Ks. Biskup Michał Janocha jest rzymskokatolickim duchownym, od 2015 roku biskupem pomocniczym warszawskim, równolegle historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, o niekwestionowanym naukowym dorobku.

Urodził się w 1959 roku w Warszawie, związany był z młodzieżowymi kręgami katolickimi i choć już wtedy przepowiadano mu karierę duchowną, wybrał świeckie studia na Akademii Teologii Katolickiej (wcześniejsza nazwa UKSW) i dopiero później zdecydował się na naukę w seminarium i studia teologiczno-filozoficzne.

Ikonografia od początku była głównym polem jego zainteresowań naukowych, zwłaszcza sztuka cerkiewna dawnej Rzeczypospolitej i tradycja bizantyńska, przede wszystkim jej odbicie w sztuce zachodniej. Bada i porównuje twórczość chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, wspólne źródła i odrębne drogi rozwoju. Ikona nie jest dla niego, jak dla wielu historyków, jedynie pięknym obrazem, artefaktem, czuje i rozumie jej religijny sens, teologiczne przesłanie, głębię duchowości.

Spośród wydanych przez niego książek wymienić należy *Ukraińskie i białoruskie ikony świąteczne w dawnej Rzeczypospolitej. Problem kanonu* (2001) i *Ikony w Polsce. Od średniowiecza do współczesności* (2008), album, kompendium wiedzy i wprowadzenie w świat religijnych doświadczeń. Opublikował około 130 artykułów naukowych, z prof. Waldemarem Delugą współredaguje czasopismo *Series Byzantina. Studies on Byzantine and Postbyzantine Art*.

Na ręce biskupa budimljańsko-nikšickiego Joanicjusza (Mićovičia), najbliższego współpracownika zmarłego w 2019 roku metropolity Czarnogóry i Przymorza Amfilochija przyznaliśmy nagrodę za obronę praw Cerkwi przez setki tysięcy Czarnogórców w 2020 roku.

Metropolia czarnogórska i przymorska jest częścią serbskiego patriarchatu. Władze Czarnogóry w końcu 2019 roku przeforsowały ustawę, która dawała możliwość ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy Cerkwi i ograniczała prawa prawosławnych duchownych. Stworzono prawną możliwość przejmowania prawosławnych świątyń i monasterów na rzecz skarbu państwa z perspektywą ich przekazania rozłamowej, utworzonej w 1999 roku z poparciem władz, nieuznawanej przez światowe prawosławie strukturze „Czarnogórska Cerkiew Prawosławna”. Miało to doprowadzić do marginalizacji, a nawet likwidacji kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze.

W obronie Cerkwi stanął ś.p. metropolita Amfilochiusz z biskupem Joanicjuszem i wiernymi. Protesty przybrały formę modlitewnych *litji*-marszów, podczas których wierni nieśli ikony i śpiewali religijne pieśni. Protesty trwały miesiącami i były






organizowane zarówno w dużych miastach, jak i w małych wsiach. Szacuje się, że w największych *litijach* wzięło udział jednorazowo nawet trzysta tysięcy osób w całym kraju, liczącym około 600 tysięcy obywateli, w którym mieszkają także muzułmanie i katolicy. Protesty miały religijny charakter i pozbawione były haseł politycznych. Podczas epidemii koronawirusa przeniosły się do Internetu albo przybierały formę przejazdów samochodami.

Religijna manifestacja narodu doprowadziła do zwycięstwa w demokratycznych wyborach partii opowiadającej się za wycofaniem kontrowersyjnej ustawy i odsunięcia od władzy jej inicjatorów, rządzących krajem od ponad trzydziestu lat. *Litije* stały się symbolem jedności i żywej wiary prawosławnych w Czarnogórze oraz inspiracją dla całego prawosławnego świata. Pokazały, w jaki sposób modlitewnie i pokojowo można bronić Cerkwi.

Władyka Joanicjusz urodził się w 1959 roku w pobliżu Nikšiciu. Jest absolwentem wydziału teologicznego i filozoficznego Uniwersytetu Belgradzkiego. W 1990 roku złożył śluby zakonne, rok później przyjął święcenia diakońskie i kapłańskie i został przełożonym monasteru Sawina. W następnym roku został przeniesiony do monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Cetynii jako jego przełożony i wykładowca przymonasterskiego seminarium. Od 1999 roku jest biskupem pomocniczym metropolii Czarnogóry i Przymorza z tytułem biskupa budimljańskiego. Rok później został biskupem budimljańsko-nikšickim.

O. Kirył Szkarbul, proboszcz parafii ruskiej Cerkwi na Tajwanie, absolwent studiów na uniwersytecie w Toronto (ekonomia, zarządzanie), Moskiewskiej Duchownej Akademii i Uniwersytecie Chengchi w Tajpej (Tajwan), na którym ukończył studia filozoficzne i obronił pracę doktorską z zakresu filozofii. Misjonarz, biblista, sinolog, lingwista.

Tuż po przyjęciu święceń z błogosławieństwa arcybiskupa jegorjewskiego Marka, przewodniczącego zarządu patriarchatu moskiewskiego do spraw instytucji zagranicznych ruskiej Cerkwi odrodził, założone jeszcze przez św. Mikołaja Japońskiego, dwie prawosławne parafie na Tajwanie, zorganizował dwie kolejne.

Zapoczątkował i przez trzy lata kierował rosyjską misją prawosławną na Filipinach (2014-2017), odbył trzy podróże misyjne na Timor Wschodni, zakładając tam prawosławną wspólnotę (2019), ponad miesiąc spędził w Papui Nowej Gwinei (2020) chrzcząc kilku Papuasów i organizując stuosobową grupę katechumenów. Dzięki jego wysiłkom zarówno Timor Wschodni jak i Papua Gwinea, zostały włączone do egzarchatu Azji Południowo-Wschodniej moskiewskiego patriarchatu. Kierownik grupy tłumaczy ksiąg liturgicznych i Ewangelii św. Marka na język chiński, teraz wraz z zespołem pracuje nad przekładem Ewangelii św. Mateusza, tłumaczy też na chiński „Prolog ochrydzki" św. Mikołaja Serbskiego (o laureacie piszemy na stronie 13).

O. Fiodor Kriwonos jest duchownym – służy w katedralnym soborze Świętego Ducha w Mińsku, teologiem i historykiem białoruskiej Cerkwi. Wykłada jako docent w mińskich szkołach duchownych. Fakultet historii ukończył na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie, po czym pracował jako badacz w Państwowym Muzeum Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej oraz w historyczno-kulturowym muzeum „Zasławl". W 1990 roku rozpoczął pracę w mińskim eparchialnym kierownictwie, zajmując się problemami historii Cerkwi.

Praca doktorska o mińskiej eparchii w latach 1917-1939, napisana pod kierunkiem profesora teologii, metropolity mińskiego i słuckiego Filareta, stała się podstawą do wydania monografii *У Бога мёртвых нет* (2007 г.)

O. Fiodor Kriwonos od dwudziestu lat studiuje żywoty i dokonania nowych męczenników, stając się na Białorusi najbardziej kompetentnym specjalistą w tej tematyce. Ponad dziesięć lat pozostawał sekretarzem komisji do spraw kanonizacji świętych Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi.

Opublikował serię wykładów dla studentów mińskiego duchownego seminarium na temat białoruskiej Cerkwi w XX wieku. Jest autorem wielu publikacji na temat cerkiewnej historii Białorusi, wśród których wyróżniają się *Синодик за веру и Церковь Христову пострадавших в Минской епархии* (1918-1951 годы) (1996), *Жития священномучеников Минской епархии. 1-я половина XX века* (Mińsk 2002), *Мученический и исповеднический подвиг Могилевских святителей XX века* (Mińsk 2002), *Житие Блаженной Валентины Минской* (Mińsk 2007, в соавторстве с Т. Н. Дашкевич), *Многи скорби праведным* (Mińsk 2011), *Но печаль ваша в радость будет* (Żyrowice 2013).

O. Fiodor Kriwonos, urodzony w 1962 roku, upowszechnia na szeroką skalę swoje naukowe badania, nauczając, publikując, uczestnicząc w konferencjach i seminariach, spotkaniach. Białoruska Cerkiew uhonorowała go medalem św. Cyryla Turowskiego.

Kapituła Nagrody Księcia
Konstantego Ostrogskiego

Współczesna ikona grecka, ilustrująca przypowieść o celniku i faryzeuszu

Biada wam, obłudnicy

W lutym, na początku okresu przygotowawczego przed Wielkim Postem, wierni słyszą opowieść o faryzeuszu i celniku. Jest to ponadczasowa wskazówka, jaka postawa powinna charakteryzować wierzącego człowieka, czego należy się wystrzegać, opowieść o tym, że w oczach Bożych pyszałek i obłudnik są gorsi niż grzesznicy, którzy okazują skruchę i dążą do nawrócenia.



Ewangelista Łukasz scharakteryzował dwie przeciwstawne kategorie ludzi na podstawie ich modlitwy. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika! Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony* (Łk 18,11-14). Prawda, niektórzy tłumacze przekazują zasadniczą myśl, że „ten, czyli celnik, odszedł do domu bardziej usprawiedliwiony niż faryzeusz", ale niewiele to zmienia ogólny wydźwięk sceny.

Dlaczego piszę o faryzeuszach? Ktoś może powiedzieć, że to banalny, „naciągany" temat. Temat jest ważny z powodu wagi hipokryzji – wszechobecnej, totalnej, ale szczególnie rażącej w kwestiach wiary. W Ewangeliach uczeni w Piśmie i faryzeusze zostali nazwani „obłudnikami", dosłownie „hipokrytami"(gr. *υποκριται*). Hipokryzja to greckie *ὑπόκρισις*, czyli udawanie, gra, fałszywość, dwulicowość, obłuda. Hipokryta jedno mówi, co innego myśli i jeszcze co innego robi. Bardzo dba o zachowanie pozorów, pragnie zaszczytów, podziwu i uznania. Chce uchodzić za osobę wyrozumiałą i empatyczną, miłą i szlachetną. Niestety, jest to tylko udawanie serdeczności, szlachetności, religijności, zwykle w celu ukrycia prawdziwych intencji i czerpania z tego korzyści. Skrajną hipokryzją jest, gdy ktoś deklaruje się jako zwalczający korupcję, ale jednocześnie przyjmuje łapówki. Hipokryzja w ogóle leży blisko korupcji. Według Françoisa de la Rochefoucaulda, XVII-wiecznego francuskiego pisarza i filozofa, „hipokryzja to hołd składany cnocie przez występek". Hipokryzją jest „obrona życia nienarodzonych" przy obojętności wobec losu narodzonych, głosowaniu przeciw pomocy matkom dzieci upośledzonych i niepełnosprawnych. Hipokrytami są politycy deklarujący, że „do polityki nie idzie się dla pieniędzy", ale jednocześnie przyznający sami sobie premie i nagrody wraz z intratnymi synekurami dla siebie i swoich bliskich. Podobnie dotyczy to dyskredytowania Unii Europejskiej i Brukseli, ale ochocze i bez jakiejkolwiek odrazy przyjmowanie stamtąd ogromnych pieniędzy.

Najgorsi w oczach Chrystusa

Żadnej innej grupie społecznej Chrystus nie poświęcił tyle uwagi, co „uczonym w Piśmie" i faryzeuszom. Uczeni w Piśmie (gr. *γραμματεῖς*, hebr. *soferim*) byli znawcami Prawa Mojżeszowego, zajmowali się jego interpretacją i zastosowaniem, orzekali o zgodności lub niezgodności z nim. Podobną rolę odgrywała też kilkutysięczna grupa faryzeuszy (gr. *Φαρισαῖοι*, hebr. *peruszim*), co znaczy „oddzielony", „odseparowany", co kwalifikuje ich jako „sektę". To nieformalne stronnictwo polityczno-religijne szczyciło się drobiazgowym przestrzeganiem prawa i wrogim stosunkiem do okupantów rzymskich.

W księgach Nowego Testamentu faryzeusze są wspomniani 77 razy (ciekawa zbieżność), głównie w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich (5,34; 15,5; 23,5-9; 26,5). Czterej Ewangeliści, którzy napisali swe księgi między 70 a 100 r. n.e, już po tragicznym zdławieniu powstania w 70 roku i rozproszeniu narodu, mieli osobiste doświadczenia z żydowskimi elitami, w tym z faryzeuszami. Opisując więc sytuacje sprzed kilkudziesięciu lat każdy z nich przedstawił faryzeuszy mniej lub bardziej negatywnie. Nie mogli przemilczeć faktu, że już Jan Chrzciciel nazwał ich „plemieniem żmijowym" (Mt 3,7).

Mimo że Jezus przestrzegał przed trzema kwasami – kwasem Heroda (Mk 8,15), czyli skrajną świeckością, kwasem saduceuszów (Mt 16,6), czyli liberałami, którzy nie wierzyli ani w aniołów, ani w świat duchowy, ani w cuda, ani w zmartwychwstanie, to najsurowiej potraktował kwas faryzeuszy (Mt 16,6). Właśnie tych, którzy oczekiwali Mesjasza, wierzyli w nieśmiertelność duszy, aniołów i zmartwychwstanie, regularnie oddawali dziesięcinę, modlili się i pościli, zachowywali nakazy prawa i angażowali się w działalność misyjną. Chrystus dał im do zrozumienia, że od oświeconych wymaga się więcej niż od prostaków. Ten zaś, kto nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. *Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie, a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą* (Łk 12,48).

Z nimi i z „uczonymi w Piśmie" Jezus jest w bezustannym konflikcie. Jest przez nich ciągle obserwowany i atakowany – za wypowiedzi, działalność, kontakty choćby z grzesznikami i celnikami, Samarytanami i poganami. Z lubującymi się w dysputach faryzeuszami Chrystus prowadzi trudny dialog, odpowiada na ich zarzuty, pułapki, zasadzki, ataki, groźby, nawet na zamachy na swoje życie. Tłumaczy, wyjaśnia, ale i sam atakuje, prowokuje, wypomina, gani, a nawet grozi w najostrzejszych słowach: „biada wam". Właściwie przed żadnym innym zagrożeniem Chrystus tak mocno nie ostrzega, niczego tak często i dosadnie nie potępia, jak właśnie obłudy, faryzeizmu. Przy jego postawie wielkiego miłosierdzia wobec innego rodzaju grzeszników, słowa kierowane do faryzeuszy szokują.

Aż trudno uwierzyć i nie przerazić się, że ze słów skierowanych przez tak dobrego i łagodnego, „cichego i pokornego serca" Jezusa pod adresem faryzeuszy można ułożyć tak długą litanię oskarżeń: *obłudnicy; plemię przewrotne i wiarołomne; plemię żmijowe; węże; głupi i ślepi; ślepi przewodnicy ślepych; groby pobielane pełne kości trupich i wszelkiego plugastwa; pomijający sprawiedliwość, miłosierdzie, wiarę i miłość Bożą; ze względu na waszą tradycję przestępujący, znoszący przykazania Boże; przecedzający komara, a połykający wielbłąda; mówiący, a sami nie czyniący; spełniający wszystkie swe uczynki po to, aby się ludziom pokazać; wkładający na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami nie dotykający ich jednym palcem; biorący klucze poznania, sami nie wchodzący i nie pozwalający wejść innym, zamykający królestwo niebieskie przed ludźmi; czyniący nowo pozyskanego współwyznawcę dwakroć bardziej winnym piekła niż wy sami; pełni obłudy, nieprawości, zdzierstwa, niepowściągliwości, niegodziwości; synowie morderców proroków; zabójcy proroków, mędrców i uczonych* (por. Mt 15, 1-20; 16.4; 23, 1-36 i Łk 11, 37-53). Chrystus wielokrotnie, jak refren, powtarza: *Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy* (Mt 23,13-29).

Niewątpliwie, Jezus przemawiał w taki sposób, aby obudzić sumienia, potępić zło, doprowadzić do dobra błądzących i pokazać nieprawość czyniących zło. Język chrześcijan także musi być precyzyjny. Tam gdzie jest nieprawość, trzeba powiedzieć „nieprawość", tam gdzie dochodzi do skandalu, trzeba mówić „skandal", a gdzie mamy do czynienia z barbarzyństwem – „barbarzyństwo". Chrystus nie bawi się w retorykę, nie szuka eufemizmów, rozprawia się z tym, co uznaje za niegodziwe.

Nieszczerość u apostołów

W odróżnieniu od uczonych w Piśmie i faryzeuszy, Chrystus nigdy nie nazwał swych uczniów hipokrytami. Nazywał ich *dziećmi, braćmi, owcami, swoimi latoroślami, swoją wspólnotą – Cerkwią* (*ekklezją*). Jednak księgi Nowego Testamentu odnotowują hipokryzję również wśród apostołów i pierwszych chrześcijan. Św. apostoł Piotr dostrzegał ją wśród swoich uczniów i otwarcie nazywał to *nieszczerością, podstępem i udawaniem* (1 P 2,1-2). Oto w Dziejach Apostolskich czytamy o małżeństwie Ananiasza i Safiry, którzy pomimo swej niewątpliwej pobożności i ofiarności na rzecz gminy jerozolimskiej, okazali się ludźmi nieszczerymi. Jak wielu innych sprzedali swoją ziemię, ale część pozyskanych pieniędzy zatrzymali dla siebie. Apostoł Piotr przyznał, że każdy może rozporządzać swoją własnością dowolnie, ale nie trzeba było mówić, że przynosi się całość. *Ananiaszu* – powiedział Piotr – *dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię? Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu*. Piotr nie oskarżył ich nawet o to, że zatrzymali sobie część pieniędzy ze sprzedaży ziemi, ale o to, że skłamali, mówiąc że oddają wszystko. To właśnie obłuda i

kłamstwo tak bardzo zdenerwowały Piotra i to one doprowadziły do nagłej śmierci Ananiasza i Safiry na oczach innych wiernych, ku ich pouczeniu. Również obecnie nieraz mamy do czynienia z ludźmi hojnymi, szczodrymi darczyńcami na rzecz Cerkwi, ale motywy ich ofiarności nie zawsze są szlachetne, a oni sami niekiedy okazują się być przestępcami. Pismo Święte mówi, że jałmużna zakrywa wiele grzechów (por. Tb 12,9 i Syr 3,30). To prawda, ale tylko u tych, którzy się do nich przyznają i proszą o wybaczenie, a nie udają, że nic się nie stało lub kłamią jak Ananiasz i Safira.

Jednak sam św. aspostoł Piotr stał się obiektem całkiem słusznej krytyki ze strony apostoła Pawła w kwestii pokarmów. Początkowo Piotr zasiadał przy stole zarówno z nawróconymi spośród Żydów jak i pogan, ale po przybyciu niektórych chrześcijan, związanych z Jakubem, *bratem Pańskim* (Ga 1,19), zaczął lawirować i unikać posiłków z poganami, by nie gorszyć tych, którzy nadal przestrzegali rytualnej czystości pokarmów. Apostoł Paweł był oburzony i oskarżył Piotra oraz innych o hipokryzję: *Jeżeli ty, choć jesteś Żydem, żyjesz według obyczajów przyjętych wśród pogan, a nie wśród Żydów, to jak możesz zmuszać pogan do przyjmowania zwyczajów żydowskich?* (Ga 2,14). Kilka lat później (mniej więcej w połowie lat 50. n.e.), pisząc do chrześcijan w Rzymie, Paweł znalazł się w podobnej sytuacji i prosił mocnych o niespożywanie pokarmów nieczystych, by nie utracić lub nie zgorszyć słabych (Rz 14,21). Tak więc incydent w Antiochii okazał się lekcją zarówno dla Piotra, jak i dla Pawła. Wszystko to dowodzi, że skoro hipokryzja była nieobca apostołom, to nie ma wątpliwości że „zwykły chrześcijanin" może także popaść w ten grzech.

Hipokryzja w Cerkwi

Obecnie, w odróżnieniu od minionych wieków, wiara i jej praktykowanie stały się czymś głęboko osobistym i, niestety, raczej nie pierwszorzędnym. W sferze religii, nawet z uwzględnieniem presji otoczenia, człowiek coraz mniej musi cokolwiek udowadniać. Nie oceniamy, czy szczerze się modli, bo może w ogóle się nie modlić. Nie krytykujemy, że rzadko bywa w cerkwi, bo może w ogóle przestać bywać. Cieszymy się, że jest z nami, że utożsamia się ze wspólnotą, że ją wspiera. Słowem, jeśli nawet jego pobożność jest udawana, to dobrze, że przynajmniej docenia wagę pozorów. Skądinąd wiemy, że nawet szczera pokora może być uznana za pychę i próbę wywyższenia się ponad innych. Jest więc wiele powodów, dla których powinniśmy przestać oceniać pobożność innych ludzi. Jednak z drugiej strony, zarówno Pismo Święte jak i samo życie raz po raz potwierdzają wielkie i destrukcyjne znaczenie faryzeizmu i hipokryzji. Tak. Jest ona w każdym środowisku – w mediach, polityce i generalnie w życiu publicznym. Jednak Pan nasz zwrócił uwagę na obłudę właśnie w życiu religijnym, gdzie chodzi o rzecz wyjątkowej wagi, o relację Bóg i człowiek.

Surowe potępienie znawców Pisma i faryzeuszy wynika właśnie z tego, że byli oni elitą duchową. Więcej się wymaga od nauczyciela niż od ucznia, od duchownego niż od świeckiej osoby. Jeden z najważniejszych hierarchów katolickich w Polsce oświadczył, że „Kościół powinien być duszą państwa i sumieniem narodu". Dobrze. Zgadzam się. Bardzo chciałbym, aby tak było! Ale słowa te padły, jak na ironię, zaraz po wiadomym filmie braci Sekielskich. Skoro misją sług Kościoła (Cerkwi) jest kontynuacja dzieła ich Mistrza, to niech czynią to godnie. Nikt nikogo nie zmuszał do przyjęcia święceń lub postrzyżyn mniszych. Przeciwnie, wszystkich uprzedzano, że mają być *wzorem dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości!* (1 Tm 4,12). Owszem, kapłanowi może być trudno sprostać temu zadaniu, ale musi on pamiętać o jednym – pokusa to jedno, ale występek i zgorszenie wśród duchowieństwa mają inny ciężar gatunkowy niż w przypadku tzw. liberalnych środowisk. Nie zgadzam się i nie akceptuję wszelkich niesłusznych ataków na Kościół (Cerkiew), ale też nie mają racji politycy, którzy broniąc Kościoła oznajmiają, że wśród osadzonych pedofilów najwięcej jest… murarzy. Rzecz w tym, że w przypadku murarzy, lekarzy, trenerów i wszystkich innych, ich szefowie nie tuszują przestępstwa i nie przenoszą ich do innego miasta, jak to robią z pedofilami w sutannach niektórzy biskupi. Na tym polega sedno problemu. Jeżeli w imię korporacyjnej solidarności tuszuje się nie czysto ludzkie przywary, ale ciężkie przestępstwa, to wyrządza się podwójną krzywdę ofiarom i wielką szkodę reputacji Kościoła (Cerkwi). Tacy ludzie powinni odejść i nie kalać Ciała Chrystusowego. Chrystus *rzekł znowu do swoich uczniów: Niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą* (Łk 17,1). Nawet w drobniejszych sprawach biskupi i księża, którzy jedno mówią, inne robią, są niewiarygodni jak faryzeusze. Świat współczesny nie potrzebuje moralizatorów, ale wiarygodnych świadków. Niewiarygodni moraliści przypominają lekarza, który słusznie mówi o szkodliwości używek i nałogów, ale sam pije i pali. Chrystus nakazuje słuchać ich zaleceń, ale nie naśladować uczynków. Kapłan niejako z urzędu jest zobowiązany do krzewienia moralności i zaszczepiania cnót chrześcijańskich. Jeżeli sam tego nie praktykuje, jest hipokrytą i faryzeuszem. Natomiast hipokryzja jest zaprzeczeniem uczciwości i szczerości, zaś faryzeizm jest ponadto synonimem największego grzechu – pychy, która jest przeciwieństwem fundamentalnej cnoty – pokory.

O ile świeccy ludzie mogą powiedzieć: „Cóż, jestem słabym człowiekiem", to swoim uczniom Chrystus oznajmił: *Powiadam wam; jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszy, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 5,17-20). To jest bodaj kluczowe zdanie w tym rozważaniu o niebezpieczeństwie faryzeizmu.

o. Konstanty Bondaruk
fot. **radiovera.ru**



Sól ziemi i światło świata

12 lutego Cerkiew czci pamięć Trzech Wielkich Hierarchów – Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego. Wszyscy żyli w IV wieku i wszyscy wydatnie przysłużyli się Cerkwi, która dopiero krzepła, formowała się, ale już była zagrożona herezją arianizmu. Dziś wszystko mamy niejako „gotowe", ale w drugiej połowie IV wieku trzeba było porządkować, normalizować, ujednolicać życie sakramentalne, liturgiczne i monastyczne, toczono nawet spór o to, czy Jezus Chrystus na pewno był Wcielonym Synem Bożym. Życie i zasługi każdego z trzech hierarchów zasługują na osobne omówienie, ale Cerkiew w tropariónie zwraca się do nich w krótkich słowach: „Równi w godności apostołom nauczyciele świata, módlcie się do Władcy wszystkich, aby dał światu pokój i duszom naszym wielkie miłosierdzie".

W dniu ich pamięci w Ewangelii czytamy: *Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,14-19). Wcześniej wśród zadań dla uczniów powiedziano: *Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi* (Mt 5,13).

W swej przemowie, zwanej „Kazaniem na Górze", Chrystus mówił zarówno do uczniów jak i tłumów ludzi, do tych, którzy już uwierzyli i tych, którzy uwierzą. Świadczy o tym polecenie i zapewnienie: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,19-20).

Pan nasz odwołuje się do soli i światła. Sól nadaje potrawom smak i chroni przed zepsuciem. Światło służy człowiekowi, aby widział i się nie zgubił. Te dwa wielkie symbole mówią nam nie o kuchni i kilkugodzinnej ciemności w nocy, ale o duchowym i moralnym powołaniu i zadaniu człowieka.

„Sól ziemi” mówimy o najbardziej wartościowych ludziach, dumie i chlubie narodu. To są nauczyciele, przewodnicy i wzory dla pozostałych. Naszym zadaniem jest przemieniać świat zgodnie z wymaganiami Jezusa i Ewangelii. Potrzeba nam do tego wierności prawdzie, stanowczości i konsekwencji w przekonaniach. To dlatego na odwrocie krzyża kapłańskiego umieszcza się słowa apostoła Pawła do Tymoteusza: *Wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości!* (1 Tm 4,12). Świeccy ludzie mają być wzorem dla niewierzących sąsiadów. Rzecz w tym, że *jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi* (Mt 5,13). Sól bez smaku staje się nierozpoznawalna i nijaka. Dokładnie tak dzieje się z ludźmi – gdy ich wiara zwietrzeje jak sól, przestaje ulepszać świat. Jeśli nie jesteśmy dla ludzi żadnym autorytetem, ideałem i wzorem do naśladowania, to nasza obecność jest antyświadectwem. Wartość soli jest nierozłącznie związana z jej jakością. Nikt nie będzie użalał się nad solą bez smaku i nie będzie jej szukał. W świecie skrzywionej etyki i fałszywych wartości sól zdrowych, jasnych i jednoznacznych zasad jest szczególnie ważna.

„Wy jesteście światłem świata”, rzekł Chrystus, odwołując się do tradycji i znanego tekstu Pisma. Za światłość świata Żydzi uważali Izrael, Jerozolimę, a także Prawo Boże. Prorok Izajasz pisał: *Ja, Pan, powołałem cię słusznie, ująłem cię za rękę i ukształtowałem, ustanowiłem cię przymierzem dla ludzi, światłością dla narodów* (Iz 42,6), a także: *Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi* (Iz 49,6). Chrystus chce, aby Jego uczniowie i głosiciele Dobrej Nowiny byli dobrze widoczni. Co komu po lampie, która jest schowana albo nie chce świecić i nikomu nic po słońcu, które zaszło! Co to za miasto na górze, którego nie widać? Światło ma sens tylko wtedy, kiedy świeci i oświeca, w przeciwnym razie jest ciemnością. Wiara w Chrystusa i życie przepełnione Jego nauką nie jest sprawą osobistą i prywatną, mimo iż do tego getta nas usiłuje się zapędzić. Jeśli bezbożny świat narzuca nam swoje wzorce, niskie, szkodliwe i haniebne, to mamy prawo szerzyć światło prawdy Bożej, głosić Słowo Boże. Paradoksalnie, tu nie chodzi o to, byśmy głośniej od innych krzyczeli i mieli więcej słuchaczy. Te zawody pozostawmy mediom. Nie chodzi o to, żeby tylko mówić o prawdzie, która wyzwala z mroków neopogaństwa, ale tą prawdą żyć w codziennej praktyce i uczynkach, aby nasza wolność od zła była namacalnym argumentem prawdomówności. To dlatego jest powiedziane: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie*. Chrześcijanin ma spełniać dobre czyny nie po to, by jego samego chwalili i obsypywali zaszczytami, ale by uwierzyli w prawdziwość jego wiary – w prawdziwego Boga. Być światłem dla świata oznacza wybrukować ludzkie ścieżki nie dobrymi intencjami, ale uczynkami.

Oto każdy, kto wiedzie proste, uczciwe życie, pokazuje innym, że takie jest możliwe. Pracownik, który sumiennie wykonuje pracę nawet wtedy, gdy nikt nie patrzy mu na ręce, jest takim jasnym punktem odniesienia, latarnią morską, światłem na horyzoncie. Ktoś, kto potrafi pomóc innemu w potrzebie bezinteresownie dowodzi, że nie wszystko można kupić i przeliczać na pieniądze. Uczniowie Chrystusa, zwłaszcza ci anonimowi, niedostrzegalni, którzy bez rozgłosu pozostają wierni Ewangelii, swojemu Mistrzowi, są z pewnością światłem dla świata, bo dzięki nim światło Chrystusa wciąż rozświetla mroki współczesnego, pogmatwanego świata i podtrzymuje nadzieję na zwycięstwo dobra.

W kondakionie Trzem Wielkim Hierarchom brzmią słowa: *przyjąłeś bowiem ich trudy i śmierć bardziej niż wszelkie ofiary*. Nie lekceważymy ich myśli, nie pomniejszamy nauki, pouczeń, dzieł. Wręcz przeciwnie, korzystamy z nich do dzisiaj. *Amiń*.

o. Konstanty Bondaruk

W wieku 86 lat, 12 stycznia, w Mińsku zmarł metropolita Filaret, pierwszy (od 2013 roku honorowy) egzarcha Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi. Odszedł do Pana jeden z najwybitniejszych hierarchów naszych czasów, człowiek wielkiej kultury, dobroci, a nade wszystko wierny sługa Chrystusowej Cerkwi. W zgodnej opinii współczesnych był odnowicielem białoruskiej Cerkwi.

Odrodził białoruską Cerkiew

Metropolita **Filaret** (świeckie imię Kirył Wachromiejew) urodził się w 1935 roku w Moskwie w starej *dworiańskiej* (szlacheckiej) rodzinie. Jego przodkowie na przełomie XIX i XX wieku pełnili ważne funkcje w Jarosławiu. Gdy jego pradziadek **Iwan Aleksandrowicz Wachromiejew** był *gorodskim gławoju* (burmistrzem) w Jarosławlu wybudowano elektrownię, założono wodociągi i kanalizację, uruchomiono tramwaje, co tak wzburzyło tracących zarobek dorożkarzy, że Iwan Aleksandrowicz musiał przed ich gniewem „skryć się w nieznanym miejscu”. Ojciec przyszłego egzarchy był wykładowcą w prestiżowej moskiewskiej szkole muzycznej im. Gniesinych i autorem podręcznika do nauki cerkiewnego śpiewu. Matka i starsza siostra także uczyły muzyki. Przed młodym, uzdolnionym muzycznie, Kiryłem – ukończył średnią muzyczną szkołę w zakresie chóralnego śpiewu i gry na wiolonczeli – otwierała się kariera artysty muzyka. Jednak młody Wachromiejew wybrał inną drogę. Po ukończeniu średniej szkoły wstąpił do duchownego seminarium.

By choć trochę zrozumieć heroiczny wymiar decyzji młodych wówczas ludzi, poświęcających życie służbie Bogu i Cerkwi, warto przypomnieć sytuację ruskiej Cerkwi w XX wieku. Prześladowania, jakim w bolszewickiej Rosji poddano wyznawców Chrystusa, można przyrównać jedynie do tych z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim. Trwały one z różnorakim natężeniem i w różnych formach od zdobycia przez bolszewików władzy w 1917 roku do gorbaczowowskiej *pierestrojki* lat osiemdziesiątych XX wieku. Od rewolucji październikowej do wybuchu drugiej wojny światowej zamordowano około ćwierć miliona duchownych, mnichów, mniszek i świeckich działaczy rosyjskiej Cerkwi, zburzono około 45 tysięcy świątyń. W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej struktury cerkiewne znajdowały się w formie szczątkowej, na ogromnych obszarach ZSRR otwartych było kilkaset cerkwi, wszystkie monastery i szkoły teologiczne były zamknięte, a państwo przeznaczało ogromne środki na ateistyczną propagandę, w której Cerkiew na wszelkie sposoby oczerniano, a służących w niej duchownych przedstawiano jako „ciemnych, często pijanych, popów".

Wymagająca mobilizacji wszystkich sił narodu wojna z faszystowskimi Niemcami i ich sojusznikami skłoniła **Stalina** do zmiany polityki wobec Cerkwi. W 1943 roku pozwolono na otwarcie świątyń i kilku monasterów, reaktywowano działalność seminariów, w tym przy Troicko-Siergiejewskiej Ławrze, do którego wstąpił przyszły hierarcha. Choć do śmierci Stalina w 1953 roku nadzorowana przez władzę Cerkiew mogła odbudowywać swoje struktury, to wśród wiernych żywa była pamięć o wielkim terrorze.

REPRESJE KOMUNISTÓW

Represje wobec Cerkwi wznowiono w czasach **Nikity Chruszczowa**. Ponownie zamknięto około 10 tysięcy świątyń, z których większość zburzono, a sam przywódca radzieckich komunistów oświadczył publicznie,



że niedługo pokaże w telewizorze „ostatniego popa". Reżim **Breżniewa** – i znajduje to potwierdzenie w dostępnych dziś archiwach Rady do spraw Religii ZSRR – zamierzał kontynuować prześladowania Cerkwi, choć miały one przybrać bardziej cywilizowane formy. Możliwe, że przekonany o swojej wszechwładzy Chruszczow zrealizowałby swoje plany, gdyby do Cerkwi nie przyszło nowe, dorastające już w czasach radzieckich, pokolenie.

– Przyszliśmy do Cerkwi – powiedział starszy o sześć lat od metropolity Filareta zwierzchnik Ruskiej Cerkwi w latach 1990-2008 patriarcha **Aleksy II** – gdy za wiarę w Boga już nie rozstrzeliwano i do więzień nie wsadzano, ale o tym co przeżyliśmy, wie tylko Bóg.

– Nasze pokolenie – powiedział mi kiedyś w rozmowie zmarły w 2008 roku o. **Witalij Borowoj** – jest stracone, jesteśmy nawozem. Wierzymy jednak, że Cerkiew się odrodzi. Nasza Cerkiew jest ziarnem, które pada na ziemię i umiera, ale z tego ziarna wyrośnie nowe potężne drzewo, nowa Ruska Prawosławna Cerkiew, sławna i silna nie siłą człowieka i nie swoją władzą. Będzie silna wiarą, świętością i łaską Bożą.

I taką wiarę, połączoną z pełnym oddaniem służbie Cerkwi, miał w sobie metropolita Filaret. Wierzył, choć do końca nie był przekonany, że nastąpi to za jego życia, że bezbożna władza upadnie, że Cerkiew odzyska możliwości głoszenia Ewangelii bez oglądania się na państwo i niemal wszechwładnych wobec duchowieństwa państwowych urzędników.

W 1959 roku, gdy chruszczowowskie represje wobec Cerkwi przybierają na sile, Kirył Wachromiejew składa śluby mnisze. Jego zwierzchnicy, dostrzegając wiarę, inteligencję i wyniesioną z rodzinnego domu kulturę osobistą młodego mnicha, powierzają mu coraz to nowe obowiązki. W 1965 roku synod RPC mianuje go biskupem tychwińskim i pomocniczym metropolity leningradzkiego i nowogrodzkiego **Nikodema** (**Rotowa**). Rok później młody, 31-letni, władyka Filaret zostaje rektorem Moskiewskiej Akademii Duchownej. Troska o edukację, o właściwe przygotowanie duchownych, była jednym z najważniejszych priorytetów w jego całym życiu.

GŁOSZENIE POKOJU

Gdy represje, o których dziś mało się mówi, nasilają się, a Cerkwi grozi, podobna do tej z czasów przedwojennych, katastrofa, niespodziewanie następuje zmiana polityki władz. Powodem jest słabnąca pozycja ZSRR, przegrywającego wojskową i ekonomiczną konfrontację z Zachodem. Władze poszukują możliwości złagodzenia rujnującego gospodarkę wyścigu zbrojeń. Do nawiązania kontaktów z aktywnymi wówczas ruchami pacyfistycznymi chcą wykorzystać ludzi Cerkwi. Metropolita leningradzki Nikodem, którego o. Witalij opisywał jako „ruskiego chłopa z genialnym umysłem", dostrzega w tym szansę ratunku dla Cerkwi. Władze, wykorzystując Cerkiew do propagowania pokojowej polityki państwa radzieckiego – głoszenie pokoju jest misją każdego Kościoła i tu rosyjska Cerkiew nie ma się czego wstydzić – muszą jednak, i rzeczywiście w czasach Breżniewa to następuje, pozwolić na pewną autonomię Cerkwi. Dzięki temu, gdy przychodzi gorbaczowska *pierestrojka*, możliwe jest rozpoczęcie procesu duchowego odrodzenia. O metropolicie Nikodemie, jego rzekomym kryptokatolicyzmie, pojawiają



się różne, często krytyczne, opinie. O. Witalij – a jego wiedza w tym zakresie była duża – uważał je za bezzasadne. Metropolita szukał wyjścia z trudnej sytuacji i wierzył, że chrześcijanie Zachodu, których ominęły tragiczne doświadczenia bolszewizmu, gdy tylko będzie to możliwe, prawosławnym braciom okażą współczucie i pomoc.

Przekonanie o potrzebie, wręcz konieczności, budowania przyjaznych braterskich stosunków z innymi Kościołami, w pierwszej kolejności z rzymskokatolickim, podzielał także metropolita Filaret, gdy w 1978 roku został zwierzchnikiem mińskiej diecezji. Ograniczany na różne sposoby przez władze, pomagał nielicznym wówczas na Białorusi księżom katolickim, o czym osobiście od nich słyszałem. Choć swoich przekonań o potrzebie chrześcijańskiej solidarności władyka nie zmienił, to boleśnie przeżywał działalność misjonarzy zachodnich sekt, traktujących Białoruś jako pole swojej misji. Szczególnie bolesne było dla niego tworzenie na Białorusi, przy udziale księży z Polski, unickich struktur Kościoła rzymskokatolickiego – z reguły należą do nich osoby, których rodzice i dziadkowie byli prawosławni.

PROBLEM UNICKI

W maju 2012 roku, na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych Białorusi, odwiedził Białoruś arcybiskup **Kirył Wasil**, sekretarz watykańskiej kongregacji do spraw Kościoła wschodniego, jezuita, który podczas konferencji prasowej mówił o możliwym zakładaniu hierarchicznych struktur wschodniego obrządku na Białorusi. Wizyta wywołała w białoruskiej Cerkwi głęboki niepokój. Metropolita Filaret spotkał się z wysłannikiem Watykanu. Przypomniał mu panprawosławne stanowisko odnośnie unii, czyli odrzucenie jej jako drogi ku jedności. Zwrócił uwagę, że tak dobre kontakty, jakie panują na Białorusi od 1991 roku między obu Kościołami – prawosławnym i rzymskokatolickim – wynikają w znacznej mierze z braku „problemu unickiego”.

Metropolita wysłał po tej wizycie listy do sekretarza papieskiej rady do spraw jedności chrześcijan kardynała **Kurta Kocha**. W odpowiedzi kardynał stwierdził, że: „Święty Tron jest twardo przywiązany do zachowania i utwierdzenia ducha braterstwa, istniejącego na Białorusi między Kościołami katolickim i prawosławnym”. Obecnie – podaje Wikipedia – na Białorusi funkcjonuje piętnaście zarejestrowanych parafii greckokatolickich oraz duszpasterstwo w Warszawie. W parafiach pracuje duszpastersko czternastu prezbiterów. Są wśród nich mnisi redemptoryści i studyci. Do stanu kapłańskiego przygotowuje się kilku kleryków w Drohiczynie, Rzymie oraz we Lwowie na Ukrainie w zakonie redemptorystów.

Mimo tych nieprzyjaznych wobec prawosławia działań metropolita do końca życia pozostawał z katolikami w przyjaznych stosunkach. – On przybył na Białoruś – powiedział w udzielonym portalowi Catholic.by 14 stycznia arcybiskup **Tadeusz Kondrusiewicz** – w czasach wojującego ateizmu i od razu zwrócił na siebie uwagę jako wyjątkowa osobowość. To wówczas na białoruskim nieboskłonie pojawiła się nowa „Gwiazda Betlejemska”, a jej imię metropolita Filaret. Zapytany, czego nauczył się od swego „ przyjaciela i nauczyciela” (tak arcybiskup określił metropolitę w pożegnalnym słowie w czasie nabożeństwa w prawosławnym soborze w Mińsku), hierarcha odpowiedział: – Nade wszystko otwartości w stosunku do ludzi innych wyznań i sztuki dialogu z ludźmi różnorakich poglądów i przekonań. Prócz tego uświadomił mi konieczność przygotowania, najszybciej jak to było możliwe, naszych duchownych, katechetów i pracy służącej chrześcijańskiemu wychowaniu naszych wiernych.

SŁUŻBA NA BIAŁORUSI

Gdy w 1978 roku metropolita Filaret obejmuje mińską diecezję na Białorusi, która w zamyśle ówczesnych władz miała stać się „pierwszą wolną od religii radziecką republiką”, funkcjonuje zaledwie 369 parafii i jeden monaster – *Uspienski* w Żyrowicach – gdzie przytułek znalazły mniszki wypędzone z zamkniętego w 1961 roku monasteru w Połocku i zlikwidowanego rok wcześniej monasteru w Grodnie. Jedyne na Białorusi duchowne seminarium w Mińsku zamknięto jeszcze w 1962 roku.

Nowy metropolita, mimo młodego wieku – miał 43 lata – posiadał już duże doświadczenie w cerkiewnej działalności, jako biskup pomocniczy i rektor Moskiewskiej Akademii Duchownej, w kraju jak i za granicą (przez pięć lat był arcybiskupem berlińskim, patriarszym egzarchą Europy Wschodniej). Jednocześnie z objęciem mińskiej diecezji Synod RPC mianował Filareta przewodniczącym Wydziału Zewnętrznych Kontaktów

Obok Eugeniusz Czykwin wręcza metropolicie nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Warszawa, rok 2007
Niżej metropolita z ihumenią Gawriiłą (Głuchową)



Cerkiewnych (OWCS) Patriarchatu Moskiewskiego.

I w tej funkcji, prawie czterdzieści lat temu, w 1982 roku, osobiście poznałem metropolitę. Jak wspominałem, był to czas aktywnego angażowania Cerkwi w pokojową działalność, a z racji pełnionej funkcji, głównym koordynatorem tej działalności, był metropolita Filaret. Każdego roku wraz z przewodniczącym Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego **Kazimierzem Morawskim** uczestniczyliśmy w organizowanych przez OWCS „pokojowych konferencjach" w Moskwie. W późniejszych latach, gdy rozszerzyliśmy współpracę ChSS-u z patriarchatem, gdy składaliśmy wizyty patriarsze **Pimenowi**, a później jego następcy Aleksemu II, zawsze przyjmował nas także metropolita Filaret. Wizyty kończyły się uroczystą kolacją w siedzibie „cerkiewnego ministerstwa spraw zagranicznych" – tak prywatnie nazywaliśmy Filareta – w Srebrnym Borze. Już wtedy odczułem wielką przychylność i dobroć władyki. Dostrzegłem także, a z metropolitą spotykałem się wielokrotnie w Mińsku i Warszawie, gdzie w domu Kazimierza Morawskiego w Zalesiu zatrzymywał się w czasie podróży do Niemiec, duże podobieństwo, przejawiające się w sposobie bycia, okazywanym rozmówcom szacunku, nawet gestach, do mego ówczesnego szefa Kazimierza Morawskiego. Dopiero gdy jeden ze współpracowników władyki powiedział mi, że wychował się w *dworiańskiej* rodzinie zrozumiałem, że łączy ich arystokratyczne pochodzenie – Kazimierz, wnuk księcia **Zdzisława Lubomirskiego**, wychowywał się w pałacu Lubomirskich w Małej Wsi.

Kontakty Kazimierza Morawskiego, który był członkiem Rady Państwa PRL – ja zanim zostałem posłem pełniłem rolę tłumacza – miały w ówczesnej sytuacji pozytywne, znaczenie dla RPC. Współpraca z przedstawicielami chrześcijańskich organizacji, głównie Kościołów protestanckich z Zachodnich Niemiec, były ważkim argumentem w obronie przed planowanymi przez władze zamykaniami kolejnych cerkwi i monasterów. Gdy do hierarchów RPC docierała informacja o takich planach, do tych miejsc zapraszano zagranicznych gości. Tak metropolita Tallina, późniejszy patriarcha Aleksy II, uratował Piuchticki Monaster, zapraszając do niego, tuż przed zamknięciem, dużą grupę pastorów luterańskiego Kościoła z Niemiec. Podobnie postąpił metropolita Filaret, gdy władze zamierzały zamknąć jedyną czynną cerkiew w Połocku.

– W pierwszym dziesięcioleciu mojej służby na Białorusi – wspominał metropolita – trudno było cokolwiek w materialnym wymiarze uczynić. Koncentrowaliśmy się więc na pracy z duchowieństwem, na przygotowaniach do odrodzenia duchownego szkolnictwa, na wizytach, choć władze niechętnie na to się godziły, w istniejących, także wiejskich, parafiach.

JUBILEUSZ 1000-LECIA CHRZTU RUSI

Rok 1988, jubileusz 1000-lecia Chrztu Rusi, okazał się przełomowy. W uroczystościach uczestniczyło kilkuset zagranicznych gości – z Polski prócz delegacji naszej Cerkwi (wraz z Kazimierzem Morawskim zostaliśmy także zaproszeni) uczestniczył ówczesny prymas Kościoła rzymskokatolickiego **Józef Glemp**. Obchodom nadano państwowy charakter, a patriarchę Pimena wraz z metropolitami, członkami Synodu RPC, co pokazano w telewizji, przyjął na Kremlu **Michaił Gorbaczow**. Po uroczystościach w Moskwie, podzieleni na trzy grupy goście udali się do Kijowa, Leningradu i Mińska, gdzie lokalni biskupi we współpracy z władzami przygotowali specjalne, mające potwierdzić nową radziecką rzeczywistość, programy. W Mińsku, w celu uzgodnienia wspólnych działań, do siedziby władz republiki zaproszono metropolitę Filareta. Gdy władyka w riasie z panagiją pojawił się przed budynkiem, zaskoczeni urzędnicy zaczęli przekonywać *grażdanina* Wachromiejewa, że w takim stroju składać wizytę *rukowoditielu respubliki u nas nie pryniato*. – Ale ja jestem mnichem i innego ubrania nie mam – odpowiedział władyka. O tym epizodzie przypomniałem, gdy w 2003 roku na uroczystości z okazji imienin metropolity z wielkim bukietem kwiatów pojawił się prezydent **Aleksander Łukaszenka**. Tak skomentował obecność prezydenta mój białoruski przyjaciel: – Kiedyś to metropolita chodził do tych urzędników, a teraz to oni przychodzą z prośbą o radę do niego.

Autorytet, jakim cieszył się metropolita Filaret w chrześcijańskim świecie, a nade wszystko szacunek i wdzięczność wiernych, na jaką zasłużył służbą na białoruskiej ziemi, były bardzo pomocne, gdy stopniowo poszerzała się przestrzeń cerkiewnej aktywności.

– Władyka, gdy pojawiały się nowe możliwości – wspominają jego najbliżsi współpracownicy, obecny biskup brzeski i kobryński **Jan** i osobisty sekretarz metropolity o. **Nikołaj Korżicz** – pracował całymi dniami, a często i nocami. – Spał dwie-trzy godziny – opowiada niosąca posługę w biurze OWCS ihumenia **Gawriiła** (**Głuchowa**) – wstawał o szóstej rano i pracował lub jechał na służbę do cerkwi. By zmusić go do dłuższego snu ihumenia wpadała na pomysł – wyłączała, pozorując awarię, elektryczność. Ale on i tak pracował przy świecach – przyznawała ze smutkiem.

ODRODZENIE BIAŁORUSKIEJ CERKWI

Metropolita był świadomy, że od jego zaangażowania, od jego osobistego świadectwa w znacznym stopniu

zależeć będzie rozpoczęty w 1988 roku proces cerkiewnego odrodzenia i duchowe przemienienie w białoruskim narodzie. Proces długotrwały, niejednokrotnie bolesny. W tym procesie stosunkowo łatwo wskazać wymierne, świadczące o odrodzeniu białoruskiej Cerkwi, elementy. Dziś białoruski egzarchat tworzy piętnaście diecezji, na terenie których istnieje ponad 1600 parafii i 34 monastery. Funkcjonują dwa duchowne seminaria, Mińska Akademia Teologiczna i Instytut Teologii, którego absolwenci otrzymują uznawane przez państwo tytuły naukowe. Funkcjonują cerkiewne bractwa i siestryczestwa, prowadzące edukacyjną, wydawniczą, socjalną działalność.

Wraz z ogłoszeniem przez Białoruś w 1991 roku niepodległości pojawił się, podnoszony najczęściej przez działaczy określających się jako „patriotyczne" białoruskich organizacji, problem autokefalii białoruskiej Cerkwi. Dzięki mądrym, uwzględniającym oczekiwania środowisk białoruskiej inteligencji, autentycznie zaangażowanej w odrodzenie białoruskiej kultury i utrwalanie białoruskiej tożsamości, działaniom metropolity na Białorusi nie doszło do niszczącego jedność prawosławia *raskołu*.

O opinię na ten temat poprosiłem współzałożyciela i wieloletniego przewodniczącego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników **Mikołę Matrunczyka**. Oto co powiedział:
– Początek lat 90. to czas aktywnej odbudowy Cerkwi i formowania się państwa białoruskiego. Społeczeństwo było podzielone na tych, którzy trzymali się starej drogi i tych, którzy pragnęli wszystkiego nowego, nawet nie zdając sobie sprawy, co to „nowe" niesie ze sobą. Z inspiracji części inteligencji tworzono greckokatolickie, kalwińskie i luterańskie wspólnoty, przedstawiając uniatyzm i protestantyzm jako „historyczne" wyznania białoruskiego narodu. Dla patriotów ojczyzny, przeważnie ludzi świeckich i indyferentnych religijnie, ważne było przede wszystkim, aby „narodowy" kościół Białorusi różnił się od RPC. Metropolita, do którego jako Rosjanina ówczesna opozycja odnosiła się nieufnie, dobrze czuł nastroje społeczeństwa. W tych przełomowych dla Białorusi czasach od jego postawy, od jego decyzji, od tego jak pokieruje Cerkwią, jak odniesie się do wielu inicjatyw białoruskiego społeczeństwa, bardzo dużo zależało.

Oto podsumowanie tego, co zostało zainicjowane i wspierane przez naszego metropolitę w tamtym czasie:

• Powołanie Komisji Biblijnej ds. Przekładu Pisma Świętego na język białoruski.

• Wsparcie naszego białoruskojęzycznego bractwa.

• Wsparcie naszej współpracy z diasporą białoruską.

• Molebny po białorusku, panichidy za dusze ważnych dla białoruskiego odrodzenia postaci (**Łarysy Gieniusz**, **Maksima Bahdanowicza**).

• Powstanie białoruskojęzycznej prasy prawosławnej (czasopisma, kalendarze itp.)

• Rozwój międzycerkiewnego dialogu i współpracy.

Wszystkie te działania doprowadziły do tego, że nawet najbardziej radykalni antycerkiewni działacze zweryfikowali swoje poglądy i darzyli metropolitę szacunkiem.

Pamiętam – kontynuuje Mikoła Matrunczyk – jak po kolejnym apelu białoruskich pisarzy o odprawienie nabożeństwa żałobnego w intencji Łarysy Gieniusz w Zelwie, metropolita postanowił sam tam pojechać i odsłużyć panichidę. Inteligencja miała przyjechać kilkoma autobusami.

Kiedy nabożeństwo się rozpoczęło, ludzi prawie nie było, tylko kilku lokalnych parafian. Metropolita, choć odczuwał dyskomfort, wszystkich obecnych witał po ojcowsku, z miłością i szczerością. Do dziś w Zelwie oddają cześć i modlą się za naszą słynną męczennicę. Wzniesiono też jej pomnik.

28 września 2007 roku w Warszawie metropolita Filaret został uhonorowany, przyznanym przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną, tytułem doktora *honoris causa*. W prezentacji uzasadniającej decyzję Akademii, arcybiskup **Jeremiasz** zacytował słowa jednego z recenzentów, prof. **Aleksandra Naumowa**: „Metropolita, sam będąc rosyjskim szlachcicem, popiera rozwój języka białoruskiego jako środka religijnej komunikacji, dużą wagę przykłada do pracy białoruskiej komisji biblijnej i powstającemu pod jej auspicjami autoryzowanemu przekładowi Pisma Świętego. (...) Umiejętnie godzi przekonania patrioty Rosjanina z ideologią wszechsłowiańskiej jedności i przekonaniem o możliwości i konieczności współpracy międzywyznaniowej i międzyreligijnej".

W wykładzie metropolita odniósł się do jego pojmowania ojczyzny. – Nie tylko Moskwa, w której się urodziłem, jest moją ojczyzną. W Ławrze Troicko-Siergiejewskiej urodziłem się jako mnich i biskup. Tichwin, północna rosyjska stolica, gdzie niosłem pierwszą posługę biskupią, rozszerzył osobiste pojmowanie ojczyzny. To pojęcie nie było związane ani z państwową ideologią, ani z patriotyczną retoryką. Ono, w sensie duchowym, było wolnościowe, *gdie Duch Gospodien, tam swoboda* (2 Kor 3,17). I takie poczucie wolności Bóg mi darował, gdy byłem patriarszym egzarchą Europy Zachodniej. Wtedy Berlin, Paryż, Rzym i wiele innych miast, wiele krajów i narodów od północy Europy do Góry Atos i Jerozolimy stały się mi tak bliskie, jakbym tam się urodził. Chrześcijanie mają dwie ojczyzny – ziemską i niebiańską. Ojczyzna duchowa składa się z tych miejsc, w których spotykamy Boga. Dlatego teraz ze szczególną wdzięcznością chciałbym wyrazić swoją miłość do Białej Rusi, gdzie niosę posługę bliskupią 29 lat.

Ta ziemia i ludzie w niej żyjący są jak moi rodzeni bracia i siostry. Dziś to nie są Kresy Wschodnie ani Północno-Zachodni Kraj. Dziś to suwerenne państwo.

Metropolita poprosił, by pochowano go na cmentarzu, wśród mnichów żywieckiego monasteru. Ten wyjątkowy człowiek także tą prośbą zaświadczył o swoim oddaniu i miłości do Cerkwi, do Białej Rusi.

Wiecznaja Pamiat', Drogi Władyko!

Eugeniusz Czykwin



Misjonarz

Listopad 2013 roku, tsunami Yolanda dociera do Filipin. Prędkość wiatru przekracza 320 kilometrów na godzinę, wysokość fal sięga 15 metrów – wyspy Leyte i Samar nie mają szans. „12 tysięcy ludzi zginęło, kilkaset tysięcy pozostało bez dachu nad głową" – podają media. O. **Kirył Szkarbul**, który doktoryzował się z filozofii na Uniwersytecie w Tajpej, ukończył studia licencjackie z zarządzania i ekonomii na uniwersytecie w Toronto oraz Moskiewską Akademię Teologiczną, a od kilku miesięcy jest proboszczem rosyjskich parafii prawosławnych na Tajwanie, nie zastanawia się ani chwilę. Naprędce zbiera środki i czwartego dnia po kataklizmie z odzieżą, żywnością i lekarstwami jest już na miejscu. Zastaje niepogrzebane ciała i ruiny, widzi ludzką rozpacz. Do akcji pomocy włącza się moskiewski patriarchat i wkrótce dwie ciężarówki materiałów budowlanych docierają do najbardziej potrzebujących. To wywołuje pewien rezonans i kilka miesięcy później Independent Catolic Chuch of Mindanao, jeden z ponad stu odłamów założonego w 1902 roku przez byłego księdza katolickiego **Gregorio Aglipaya** Filipińskiego Kościoła Narodowego z dwoma biskupami, dwunastoma duchownymi i 28 parafiami zwraca się do ruskiej Cerkwi z prośbą o przyjęcie do prawosławia. Ale prawosławnego egzarchatu w Azji Południowo-Wschodniej patriarchat moskiewski jeszcze nie posiada.

– Zajmijcie się tym, macie najbliżej – władze cerkiewne błogosławiły na ten trud o. Kiryła. I ojciec Kirył na Filipiny wyrusza, zapoczątkowując serię swoich czterdziestu misyjnych filipińskich podróży. Początkowo sam, później wspierany przez o. **Gieorgija Maksimowa** i innych misjonarzy. Docierają do zagubionych na wyspie Mindanao małych wsi i wioseczek. Ich mieszkańcy, których jak wszystkich Filipińczyków trapi rozwinięta przestępczość i prostytucja, są bardzo biedni i pozbawieni podstawowych wygód.

Ale czują się szczęśliwi. Żyją dniem dzisiejszym, nie zamartwiają się tym co przyniesie jutro, obca im jest żądza posiadania, planowanie wpływów czy wydatków.

– Taki styl życia, który z mieszczańskiego punktu widzenia wydaje się istnym koszmarem, pomaga zbliżyć się do chrześcijańskich wartości – powie w wywiadzie dla Stoletija.ru o. Kirył. – Człowiekowi, który w mniejszym stopniu związany jest z materialnym światem indywidualnego, nastawionego na karierę egoizmu, łatwiej jest wejść w życie chrześcijańskiej wspólnoty, zaczerpnąć z duchowej skarbnicy. Ubóstwo jest oczywiście problemem, ale strzeże przed wieloma pokusami – w tym także przed nadmierną pychą i pewnością siebie.

To pomaga w misji. Tym bardziej, że ludzie, z którymi pracują, są lepsi i z pewnością pokorniejsi niż mieszkańcy urbanistycznych dżungli. I jak szybko zauważa o. Kirył, podczas gdy Europejczykowi czy Amerykaninowi niełatwo jest zmienić swoją naturę, Filipińczycy są pod tym względem podatniejsi i wrażliwsi na dobro.

Warunki misji bywały trudne. Gdy w mieście wybuchły zamieszki, z gór zeszli ni to uzbrojeni powstańcy, ni to bandyci, dzięki Bogu nie wyrządzając im krzywdy. Poza tym upał, pył i kurz, ciągłe naprawy starego samochodu, najczęściej w drodze i zawsze w lejącym się z nieba żarze, noclegi bez wentylatora. I komary, i malaria, na którą zapadli prawie wszyscy, i odmienna kuchnia, do której nie wszyscy byli w stanie się przyzwyczaić.

W miastach nauczali po angielsku, we wsiach, gdzie ze znajomością angielskiego jest gorzej (90 proc. zainteresowanych prawosławiem wspólnot posługuje się dialektem *cebuano*), korzystając z pomocy tłumaczy.

Przygotowania do chrztu trwały ponad rok.

– Było prawie tak, jak przed dwoma tysiącami lat, gdy do Chrystusa przychodziły całe narody, rozpoczynały nowe życie całe wsie i miasteczka – mówił o. Kirył po tym, jak w kwietniu 2015 roku, tuż po Wielkanocy, w wodach Oceanu Spokojnego razem z o. Georgijem Maksimowym ochrzcili 130 Filipińczyków, potem kolejnych 43, a cztery miesiące później, w sierpniu, 239 następnych. I to nie tylko świeckich, także dwóch byłych aglipajskich biskupów i czterech duchownych. Chrzest, Liturgia z *priczaszczenijem* trwały do ośmiu godzin!

O. Kirył kieruje misją na Filipinach przez trzy lata, do 2017 roku. Gdy liczba prawosławnych na Filipinach przekroczyła dwa tysiące, pojawiają się stali duchowni, chórzyści, diakoni, dziewięciu młodych Filipińczyków rozpoczyna naukę w rosyjskich seminariach. Wkrótce jest i własny biskup – władyka chantymansyjski i surgucki

Tajwan, niżej wejście do cerkwi Podwyższenia Krzyża w Tajpej, u dołu po nabożeństwie



Paweł. I są już plany odbudowy w Manilii wzniesionej w 1922 roku, a zniszczonej przez amerykańskie bombowce podczas wojny z Japonią w 1945 roku cerkwi Iwerskiej Ikony Matki Bożej. A w niedawno wyświęconej na Filipinach cerkwi św. Serafina Sarowskiego w Makalangtote (wcześniej nabożeństwa odbywały się tu w bambusowym szałasie bez ścian) niedawno zamirotoczyły cztery ikony.

O. Kirył zmiany te obserwuje już z daleka, z Filipinami kontaktuje się zdalnie. – A jakże by inaczej – żartuje. – Pozostawiłem tam kilkuset chrześniaków.

I w większym stopniu skupia się na „swoim", można powiedzieć, Tajwanie. Przybył tu na początku 2013 roku, tuż po święceniach.

Znalazł się w bogatej Republice Chińskiej, utworzonej na tej wyspie w 1949 roku przez burżuazyjny chiński rząd i chiński odpowiednik białej armii. W kraju, który do 1989 roku oficjalnie pozostawał w stanie wojny domowej z Chinami kontynentalnymi, który choć początkowo był skarbnicą chińskich tradycji, teraz uległ wpływom postmodernizmu, amerykanizacji i globalizacji.

Znalazł się w kraju z bogatą klasą średnią, który do niedawna był azjatyckim tygrysem, w którym co drugi mieszkaniec ma własną firmę, zakład czy sklepik, kilka domów i imponujące konto w banku. W kraju, w którym wcześniej ukończył studia i obronił doktorat.

Na początku reaktywuje dwie historyczne parafie prawosławne, w Tajpej i w Taizhong, które pamiętają jeszcze czasy św. Mikołaja Japońskiego. Tak, tak, św. Mikołaja Japońskiego, bo powstały z jego błogosławieństwa na początku XX wieku, gdy Tajwan, ówczesna Formoza, na pięćdziesiąt lat (1895-1945) przeszły pod japońską administrację, a na wyspie pojawili się prawosławni Japończycy.

Parafia w Tajpej przetrwała do lat czterdziestych XX wieku, wspólnota, w bardzo szczątkowej formie – do lat siedemdziesiątych.

I wtedy, i teraz prawosławni nie posiadają cerkwi z prawdziwego zdarzenia. Ceny na Tajwanie są niebotyczne, zakup działki to koszt od trzech milionów dolarów wzwyż. Władze są skłonne udostępnić odpowiednią parcelę i to w pięknym parku, ale skąd wziąć pieniądze na budowę?



– Św. Mikołaj Japoński, gdy budował sobór w Tokio, zjeździł całą Rosję z prośbą o datki, może trzeba pójść w jego ślady – zastanawia się o. Kirył. – *Iszczytie bolsze wsiego Carstwa Bożyja i wsio priłożytsa wam* – powtarza i nie traci nadziei, bo niejednokrotnie się zdarzało, że w trudnych sytuacjach Pan Bóg nieoczekiwanie przychodził z pomocą.

Batiuszka zakłada dwie kolejne parafie na Tajwanie, ma teraz tak ze dwa tysiące wiernych, połowę stanowią rosyjskojęzyczni, resztę Tajwańczycy



i Amerykanie, nabożeństwo odprawia więc po cerkiewnosłowiańsku, chińsku i angielsku.

Chińczycy generalnie nie są tak religijnym narodem jak np. Hindusi. Tajwańczycy pochłonięci konsumpcjonizmem niemal zupełnie nie interesują się religią. Tradycyjnie wierzą w różne duchy, czczą chińskich bohaterów, uprawiają kult przodków.

Ich ośrodki religijne składają się zwykle z kilku świątyń, Buddy, Konfucjusza, innych bóstw. Oddają cześć wszystkim po kolei, w myśl zasady „ja

tobie, ty mnie", swoje bóstwa traktując jak sąsiadów, z którymi lepiej żyć w zgodzie. I nie widzą w tym nic dziwnego. Młodsi odbywają te praktyki raczej ze względu na szacunek do starszych. I choć wiele ulic w Tajpej nosi nazwę cnót (ulica Miłosierdzia, ulica Wierności, ulica Miłości), dla nich to są już puste słowa.

W jaki sposób Tajwańczycy trafiają do prawosławnej parafii? Różnymi



drogami. Wskutek fascynacji rosyjską kulturą, pod wpływem znajomości z Rosjanami, pobytu w Europie czy w Ziemi Świętej, wskutek duchowych poszukiwań przychodzą z innych chrześcijańskich konfesji. Czasami, jak 22-latek z południa Tajwanu – po bezpośrednim spotkaniu z Chrystusem. A że władze Tajwanu, w przeciwieństwie do Chin kontynentalnych, nie zabraniają przeprowadzania misji, o. Kirył opowiada o prawosławiu na uniwersytecie, w Internecie i na ulicy. Tak, tak, na ulicy, staje zwykle obok stacji metra, czasami z niedużą wystawą. Chętnym wręcza „Trzysta pouczeń podwiżników prawosławnej Cerkwi", bardzo przydatną w misji książkę, przetłumaczoną już na dwanaście języków, w tym chiński. A przed chrztem przeprowadza minimum półroczny kurs katechizacyjny, połączony z obowiązkowym uczestnictwem we wszystkich nabożeństwach.

– Co to jest grzech? – nie przestaje pytać go pewna kursantka, bo tak podstawowe pojęcie jak grzech w języku chińskim nie istnieje. Najbardziej zbliżone chińskie słowo oznacza raczej przestępstwo kryminalne. – A więc grzeszą tylko kryminaliści? – dopytuje nieustannie. O. Kirył już rok stara się jej wyjaśnić, ale nie jest to proste, gdy człowiekowi w dzieciństwie nie zaszczepiono takiego pojęcia. I trudno mu się na spowiedzi szczerze pokajać, bo nie ma wewnętrznego punktu przyłożenia. W języku chińskim nie ma też odpowiedników takich pojęć jak życie duchowe, duchowość, ofiara. Ofiara to to, co się daje, żeby coś otrzymać.

Problemy z tłumaczeniem na chiński – a przy nim wszystkie europejskie języki, z rosyjskim i angielskim, greką i łaciną wydają się dialektami tego samego języka – o. Kirył zna nie ze słyszenia. Od lat razem z kilkoma osobami trudzi się nad przekładem zarówno tekstów liturgicznych, jak i Ewangelii.

– Przed szesnastu laty wydawało mi się, że wystarczy zgromadzić wszystkie tłumaczenia Pisma Świętego na język chiński (a jest ich około stu!) i z każdego wybrać najlepiej przełożone fragmenty, teraz wiem jak bardzo to było naiwne – przyznaje (wywiad dla patriarchii.ru).

Tłumaczenia protestanckie czy katolickie są w zasadzie subiektywnym przekazem na temat, z opuszczeniami i wtrąceniami. Dwa istniejące przekłady prawosławne, z końca XIX i początku XX wieku (przed rewolucją w Chinach było około stu cerkwi prawosławnych), napisane starożytnym klasycznym, dziś już niezrozumiałym językiem chińskim są także literackim przekazem. A o. Kirył ze swoim zespołem chciałby dokonać maksymalnie dokładnego przekładu, który przy zachowaniu pięknej stylistyki oddawałby siłę Słowa Bożego.

Dziś, po ośmiu latach pracy, przekład Ewangelii św. Marka jest gotowy, Ewangelii św. Mateusza zaawansowany w 50 procentach (chińskie tłumaczenie pięćdziesięciu stronic tekstu rosyjskiego mieści się na 20-30 stronach). Te tłumaczenia posłużą nie tylko Tajwańczykom, ale i wszystkim Chińczykom na całym świecie.

A duże skupiska Chińczyków są także w Rosji. Od 2007 roku istnieje w Moskwie patriarsze chińskie *podworje*. Podobne ośrodki prawosławia dla Chińczyków mają powstać w Niżnym Nowgorodzie, Rostowie, Chabarowsku i Irkucku.

O. Kirył, który jest przede wszystkim biblistą, mimo tej bliskiej jego sercu pracy nie zapomina o wezwaniu Chrystusa *Iditie, nauczytie wsie narody*. W 2019 roku wyrusza więc do Wschodniego Timoru, po malajsku Wschodniego Wschodu, małego państwa o dużych problemach. Podczas pierwszej i drugiej podróży o. Kirył chodzi, rozmawia z otwartymi, dobrodusznymi Timorczykami, rozdaje prostą prawosławną literaturę.

– Dzień dobry, jestem królem i wy (prawosławni) mi się podobacie – słyszy od smukłego mężczyzny o długich włosach podczas trzeciej wyprawy. Królów w Timorze jest kilku, niemal czterechsetletni okres portugalskich rządów pozbawił ich władzy politycznej, ale mają posłuch w społeczeństwie, są szanowani. A król **Rajlakan**, który zwrócił się do o. Kiryła, tym bardziej, bo był przywódcą partyzanckiego ruchu oporu w latach indonezyjskiej okupacji.

Mieszkańcy Timoru to w zdecydowanej większości katolicy, w dużej części nominalni. Po złych doświadczeniach kolonialnych wielu ludzi z zachodu traktują jako niszczycieli tradycyjnej kultury i narodowej tożsamości oraz ciemiężycieli. Ich przodkowie byli wyznawcami animizmu, wierzyli, że wszystko co ich otacza – deszcz, ziemia, drzewa – ma swoją duszę. Teraz też w wielu wsiach jest szaman, bo Timorczycy wiarę w jedynego Boga bez problemu łączą z tradycyjnymi pogańskimi wierzeniami.

– Prawdziwe chrześcijaństwo pochodzi z Izraela, a nie z Rzymu – podkreśla król Rajlakan, który ma osiemnaście żon i od trzydziestu lat nie był w kościele. I nie stawia przeszkód, żeby do o. Kiryła przyszli energiczni młodzi Timorczycy, **Sipriano** (potomek Bonawentury, bohatera walk o

O. Kirył z wiernymi w Timorze Wschodnim
Niżej w Papui-Nowej Gwinei



niepodległość Timoru spod panowania Portugalczyków) i **Norberto**. To właśnie Sipriano i Norberto, po chrzcie Kiprian i Nikifor, staną się pierwszymi prawosławnymi w tym kraju. I to oni dokonują spisu najbiedniejszych rodzin, do których ma dotrzeć ryż opłacony przez ruską Cerkiew. A ryż dla Timorczyków to podstawa. – To nawet więcej niż dla nas kartoszka – mówi o. Kirył.

W tej chwili wspólnota prawosławna w Timorze liczy czterysta osób i około tysiąca katechumenów.

I odwiedził ich już w lutym 2020 roku metropolita singapurski i południowowschodnioazjatycki **Sergiusz**.

Ale żadna z podjętych wówczas decyzji – wynajęcie domu pod cerkiew, wynajęcie samochodu dla misjonarzy, wysłanie dwóch duchownych – z powodu wybuchu epidemii nie została zrealizowana, podkreśla na portalu milosierdije.ru **Sofia Bakalejewa**.

Jeszcze szerszym echem także w świeckiej prasie odbiła się kolejna wyprawa misyjna o. Kiryła, ta na Papuę-Nową Gwineę (pisał o niej Ogoniok, Kommiersant, portale iz.ru, wzgliad.ru, omówienie tekstów zamieściło także Forum („Kiriłł i jego drużyna" 18-30 XII/2020).

Okazuje się, że Papua-Nowa Gwinea nie jest dla Rosjan *terra incognita*. W drugiej połowie XIX wieku jej północno-wschodnią cześć trzykrotnie odwiedził wybitny rosyjski antropolog, etnolog, biolog i podróżnik **Nikołaj Mikłucho-Makłaj**. „Człowiekiem z księżyca" nazwali go Papuasi, bo był pierwszym białym, jakiego zobaczyli. Spędził wśród nich trzydzieści miesięcy, jako pierwszy pokazał światu bogactwo papuaskiej kultury, obalając funkcjonujący wówczas pogląd, jakoby Papuasi wraz z Aborygenami byli przejściowym gatunkiem i broniąc ich przed angielskimi kolonizatorami. Kukuruza, topor – tych rosyjskich słów Papuasi używają do dziś, pamiętają i o przywiezionych im przez Nikołaja Mikłucho-Makłaja prezentach, byku, którego wzięli za dużą świnię, a który im uciekł, i kozy. Mają w pamięci wszystkie zasługi podróżnika, także zaufanie do Rosjan (słynne dzienniki z podróży Mikłucho-Makłaja w 1952 roku ukazały się także w tłumaczeniu na język polski). W grudniu 2019 roku staraniem praprawnuka Nikołaja Mikłucho-Makłaja, też **Nikołaja Mikłucho-Makłaja**, i założonej przez niego fundacji otwarto w Port Moresby, stolicy Papui, ośrodek kultury Rosyjski Gabinet.

A więc Papua-Nowa Gwinea. – Uważaj, bo są tam jeszcze kanibale – ostrzegali niektórzy o. Kiryła. Ale na miejscu się wyjaśniło, że kanibalizm należy już do przeszłości. Zaraz po przylocie do stolicy i zameldowaniu się w hotelu misjonarz postanowił wyjść do miasta. Na głównym placu zobaczył tłum ludzi, którzy z uwagą przysłuchiwali się kaznodziei Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Dalej wydarzenia potoczyły się jak w filmie.

– Podszedłem bliżej i, wiedziony misyjną ciekawością, zacząłem nagrywać jego kazanie na telefon – opowiada w wywiadzie dla portalu iz.ru o. Kirył. – Słuchaczom to się nie spodobało, zaczęli na mnie krzyczeć, bym odszedł. Zrobiłem parę kroków w stronę stojących nieopodal straganów. Ale te krzyki odniosły odwrotny skutek – cały plac zwrócił na mnie uwagę i wkrótce okrążyło mnie tak z pięćdziesiąt osób. Posypały się pytania – kim jestem i czym się zajmuję. Zacząłem opowiadać. Kilka osób od razu postanowiło iść za mną, poczuło, że właśnie tego szukali. Odtąd już stale mi towarzyszyli, pomagali w nawiązywaniu kontaktów z miejscowymi. Zrozumiałem, że perspektywy dla nowej misji są ogromne.

W Port Moresby bez trudu można spotkać przedstawicieli wielu spośród ośmiuset plemion występujących na Nowej Gwinei, które nierzadko nadal zdobią twarz tradycyjnymi tatuażami. Ciekawi wszystkiego, tłoczą się na placach i rynkach. Czuje się w nich



autentyczny duchowy głód. Są przyjaźni, uśmiechnięci, naiwni i mimo złych doświadczeń z Europejczykami niezwykle serdeczni.

Zaczęli go wypytywać, a on ich. I już wkrótce wiedział – mimo że większość mieszkańców Nowej Gwinei deklaruje, że są chrześcijanami (najsilniejszą wspólnotę stanowią katolicy – 25 proc. – i adwentyści dnia siódmego), niemal wszyscy pozostają wierni tradycyjnym wierzeniom i nie widzą w tym żadnej sprzeczności.

Zainteresowanych prawosławiem było coraz więcej. O. Kirył rozdawał przetłumaczone na *tok-pisin*, jeden z urzędowych języków, modlitwy i broszurę z podstawami wiary prawosławnej, w niedziele zaczął organizować w hotelu spotkania modlitewne.

Podczas miesięcznego pobytu w Papui-Nowej Gwinei misjonarz zdążył odwiedzić też północno-zachodnią część kraju oraz wyspę Bougainville, której mieszkańcy po referendum zamierzają założyć własne państwo. Różnią się od pełnych temperamentu Papuasów spokojnym, wręcz flegmatycznym charakterem i ciemniejszym kolorem skóry. Nie lubią zarówno jaśniejszych od nich Papuasów, których

nazywają czerwonymi, jak i białych Europejczyków, których uważają za wyzyskiwaczy. Ojca Kiryła przyjęli serdecznie.

Jaki jest rezultat misji? Sześciu Papuasów przyjęło chrzest od razu, stając się pierwszymi prawosławnymi na wyspie. Ponad stu innych przygotowuje się do wstąpienia do prawosławnej Cerkwi, taki zamiar zgłosił też zamieszkujący kilka wsi tysięczny klan. Ponad stu Papuasów zwróciło się do patriarchy Kiryła z prośbą o utworzenie stałej misji w ich kraju. Co więcej, ofiarowano już na jej potrzeby działki w prowincji Sepik i w stolicy. Na tych parcelach można będzie zbudować cerkwie.

25 sierpnia 2020 roku Synod Ruskiej Cerkwi postanowił włączyć Papuę-Nową Gwineę i Timor Wschodni do singapurskiej diecezji swego egzarchatu w Azji Południowo-Wschodniej.

O. Kirył pragnie jeszcze wrócić na tę wyspę. Na razie przeszkadza mu w tym pandemia. Skupia się więc na Tajwanie i przekładach, także „Prologu ochrydzkiego" św. Mikołaja Velimirowicia.

Na czym jego zdaniem polega filozofia i specyfika misyjnej pracy?

– To bardzo cenne doświadczenie wczesnej Cerkwi, kiedy chrześcijan było jeszcze mało, potrzebna była wówczas siła ducha, by iść w świat i głosić ludziom Chrystusa – mówi o. Kirył. – Iść, nie bojąc się o dzień jutrzejszy, możliwe prześladowania, nie narzekając na odwieczny brak pieniędzy i pomocników. Bóg pośle ci to, co niezbędne. Wiele krajów w regionie Oceanu Spokojnego to dzisiaj czysta karta, którą był świat dla pierwszych chrześcijan. Tu spotykasz się z ludźmi, w oczach których powinieneś być zwiastunem prawdziwej wiary – a do tego w pierwszym rzędzie potrzebna jest wewnętrzne przekonanie co do słuszności twojej sprawy. Bez tego nic nie wyjdzie. I nic nie wyjdzie bez wewnętrznej pokory. Jeśli wpadniesz w pychę – niepowodzenie murowane.

Ałła Matreńczyk
fot. **pravoslavie.ru**
miloserdije.ru

Jak o. Aleksy bronił cerkwi w Supraślu

20 grudnia 2020 roku w pomieszczeniach Akademii Supraskiej otwarto wystawę „Śladami ojca Aleksego", poświęconą o. Aleksemu Mularczykowi – wieloletniemu proboszczowi parafii prawosławnej w Supraślu. Wystawa dostępna jest na kanale YouTube Fundacji Oikonomos.

O. **Aleksy** urodził się 29 lipca 1896 roku we wsi Zarudawie w *ujeździe* wołkowyskim w guberni grodzieńskiej w ówczesnym Imperium Rosyjskim. Wieś należała do parafii prawosławnej Opieki Matki Bożej w Białawiczach. Aleksy był najmłodszym synem Jakowa (Jakuba) i Paraskiewy Mularczyków – ubogich chłopów. Jako dziecko został sierotą, wychowywała go rodzina. Po ukończeniu szkoły w rodzinnej wsi wyjechał w głąb Rosji, bo na wsi nie miał z czego żyć. Tam wstąpił jako posłusznik do stauropigialnego monasteru męskiego Glińska Pustelnia w ziemi kurskiej (obecnie Glińska Pustelnia Narodzenia Matki Bożej w Sosniwce na Ukrainie). W monasterze uczył się i posługiwał.

Po wybuchu pierwszej wojny w 1914 roku w Glińskiej Pustyni urządzono lazaret i sanatorium dla rannych żołnierzy oraz przytułek dla sierot, których rodzice polegli. W kolejnym roku na front wysłano hieromnichów klasztoru, a w latach 1915-1916 siedemdziesięciu pięciu *posłuszników*, wśród nich także **Aleksego Mularczyka**. Został skierowany do służby w 8 Pułku Strzelców, który toczył boje z armią austriacko-węgierską. Za swoją służbę wojskową, w tym udział we wzięciu do niewoli większego oddziału przeciwnika, został nagrodzony krzyżem zasługi Świętego Jerzego IV klasy.

Po wojnie wrócił do Glińskiej Pustelni, gdzie przebywał do 1920 roku. Był to okres niepokojów wojenno-rewolucyjnych, zmian granic państwowych, represji władz komunistycznych wobec duchownych i mnichów, konfiskaty mienia i likwidacji monasterów oraz burzenia świątyń. Aleksy Mularczyk wrócił w rodzinne strony.

W maju 1920 roku został psalmistą grodzieńskiego soboru katedralnego. W 1921 roku władze polskie zamknęły sobór św. Zofii (w przeszłości będący też kościołem rzymskokatolickim), a funkcję katedry prawosławnej zaczęła pełnić dotychczasowa garnizonowa cerkiew Opieki Matki Bożej. W Grodnie Aleksy Mularczyk prowadził zajęcia z *ustawu* cerkiewnego.

9 grudnia 1922 roku zdał egzamin na diakona przy Grodzieńskim Konsystorzu Duchownym. 30 kwietnia 1923 roku ożenił się z **Niną Kidajło**, córką **Nikanora** i **Anny** ze wsi Ogrodniki w parafii *Świato Pokrowskiej* w Białawiczach. Został wyświęcony na diakona i skierowany do posługiwania w parafii Świętej Trójcy w miejscowości Roś w grodzieńskiej diecezji, dekanacie wołkowyskim. Tam 27 października 1924 roku przyszedł na świat pierwszy syn Aleksego i Niny – **Borys**. W kolejnym roku diakona Aleksego przeniesiono do parafii św. św. Piotra i Pawła w Wołpie. Tam 9 listopada 1926 roku urodził się drugi syn, **Wsiewołod**.

9 października 1927 roku Aleksy Mularczyk został wyświęcony na II stopień kapłaństwa i 21 listopada skierowany przez biskupa grodzieńskiego do parafii św. św. Piotra i Pawła w Wasilkowie w białostockim dekanacie jako pierwszy psalmista. Faktycznie o. Aleksy otrzymał zadanie pełnienia posługi kapłańskiej wśród ludności Supraśla i okolicznych wsi – w tamtym czasie nie funkcjonował już supraski monaster, nie została jeszcze utworzona parafia. Skarb Państwa przejął budynki monasteru wraz z cerkwiami. Władze zezwoliły na odprawianie nabożeństw tylko w cerkwi cmentarnej św. Jerzego przez duchownego z po-

bliskiego Wasilkowa. O. Aleksy ponad trzy lata dojeżdżał furmanką bądź rowerem z Wasilkowa do Supraśla. Na prośby wiernych i za zgodą władz 10 marca 1931 roku został wyznaczony przez biskupa grodzieńskiego **Aleksego** do pełnienia obowiązków rektora nieetatowej filii w Supraślu, odprawiania nabożeństw i udzielania posług w cerkwi cmentarnej św. Jerzego. Dopiero wówczas o. Aleksy mógł przeprowadzić się wraz z rodziną do Supraśla, gdzie wynajęto mieszkanie w obecnym Domu Jansena. W 1935 roku parafianie zakupili dom (jeden z tzw. domów tkaczy) i działkę w centrum Supraśla przy dzisiejszej ul. 3 Maja 13 z przeznaczeniem na plebanię. W nim zamieszkał o. Aleksy z rodziną. Urządzono tu także kancelarię parafialną, kaplicę oraz uczono religii.

W wiernych wstąpił nowy duch. Kupiono dzwony i utensylia cerkiewne, prowadzono próby chóru. O. Aleksy uczył religii dzieci w szkołach powszechnych w Supraślu i Ogrodniczkach. Od 1931 roku prowadzono zapisy metrykalne parafii w Supraślu. W latach 1931-1938 średnio udzielano rocznie około 50 chrztów, 15 ślubów, grzebano 25 zmarłych. Zabiegano o odzyskanie cerkwi św. Jana Teologa w monasterskim kompleksie. Słano pisma m.in. do metropolity **Dionizego**, ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, starostwa powiatowego w Białymstoku. Protestowano przeciwko profanacji cerkwi przez księży salezjanów, którzy w 1937 roku otrzymały ją od władz. Selezjanie przerobili świątynię na potrzeby prowadzonego przez nich zakładu dla młodzieży. Protesty ani skierowanie sprawy do sądu na nic się nie zdały. Prawosławni nie odzyskali monasteru, ani nawet jednej cerkwi.

Starania o zwrot cerkwi w Supraślu zahamował wybuch drugiej wojny i trwająca od końca września 1939 do 22 czerwca 1941 roku okupacja radziecka.

W obiektach monasterskich, także w obu cerkwiach, stacjonowało wojsko. Sowieci sprofanowali świątynie, urządzając w nich kuźnię i kuchnię oraz zdewastowali budynki. Sprofanowali również supraską ewangelicką kirchę, z której strącili krzyż. Krzyż ukrył o. Aleksy z parafianami. Przechowywano go przez lata. Po urządzeniu w kirsze po wojnie kościoła katolickiego, krzyż uroczyście przekazano nowej wspólnocie.

O. Aleksy w czasie okupacji nadal odprawiał nabożeństwa w cmentarnej cerkwi w Podsupraślu. Na plebanii w Supraślu przy ul. 1 Maja zamieszkały dwie rodziny oficerskie. W czasie ich ewakuacji namawiano również rodzinę duchownego do wyjazdu z Supraśla. O. Aleksy zdecydowanie odmówił, twierdząc że nie może zostawić parafian i parafii, mimo że sprzeciwy okazywane władzy radzieckiej były źle widziane.

22 czerwca 1941 w Supraślu rozpoczęła się okupacja niemiecka. Sowieci opuścili monasterskie budynki. Wtedy prawosławni podjęli próbę odzyskania przynajmniej cerkwi zimowej. Aleksy Mularczyk dotarł do niemieckiego komisarza cywilnego (Amtskommissara) z Wasilkowa (lub Czarnej Wsi, jak podają niektóre relacje), który był jednym z przedwojennych kierowników supraskiej fabryki Cytrona, znający lokalne stosunki społeczne. Władze wydały zgodę na korzystanie z cerkwi św. Jana Teologa, którą – po uzyskaniu do niej kluczy – uprzątnięto i w 1942 roku ponownie wyświęcono. Władze niemieckie zezwoliły też na osiedlanie się w budynku monasterskim prawosławnych mnichów, którzy w 1944 roku przybywali do Supraśla z terenów objętych wojną i pomagali supraskiemu proboszczowi w organizacji życia parafialnego.

Tragicznym wydarzeniem dla parafii i jej proboszcza był 20 lipca 1944 roku, dzień, w którym wycofujące się wojska niemieckie wysadziły zabytkową cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy oraz podpaliły zabudowania monasterskie.

24 lipca 1944 roku po walkach, w których m.in. ostrzelano cerkiew św. Jerzego, do Supraśla wkroczyła Armia Czerwona, a w sierpniu 1944 została przywrócona polska administracja. W tym okresie suprascy parafianie nadal korzystali z cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu, a w ocalałej części budynków mieszkało kilku mnichów.

Odzyskanie przez prawosławnych cerkwi i późniejsze zajęcie części monasterskich budynków nie spodobało się księżom salezjanom, uważającym się za jedynych uprawnionych do korzystania z kompleksu klasztornego. Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej salezjanie składali protesty u miejscowego Amtskommissara, ale bez skutku.

Sięgnięto po inne formy nacisku na prawosławnego duchownego, angażując osoby działające w podziemnych grupach zbrojnych. Jak wynika z relacji świadków, osoby te planowały w 1944 roku „zlikwidować" najstarszego syna o. Aleksego Mularczyka – Borysa, już pełnoletniego. Ten jednak został ostrzeżony przez życzliwych ludzi i wyjechał z Supraśla, a wkrótce został powołany do Wojska Polskiego, w którym dosłużył się stopnia oficerskiego. Na o. Aleksego Mularczyka naciskano w różny sposób. Wyłoniona na lokalnym zebraniu (w prezydium zebrania zasiadał również ksiądz salezjanin) rada miejska Supraśla uchwaliła we wrześniu 1944 roku, że budynki klasztorne należy przekazać księżom salezjanom. Równolegle urzędnik p.o. wojewody skierował do proboszcza prawosławnej parafii w Supraślu zawiadomienie o konieczności przekazania całej posesji poklasztornej salezjanom. W zamian za zrzeczenie się roszczeń do tej posesji przez Cerkiew prawosławną, zaproponowano jej przekazanie kościoła ewangelickiego w Supraślu. Rada parafialna i proboszcz odmówili skorzystania z tej oferty. Reakcją było samowolne przejęcie 1 listopada 1944 roku przez katolików kaplicy św. Pantelejmona na starym cmentarzu, z której zdjęto prawosławny krzyż. O. Aleksy zwrócił się do dziekana białostockiego z prośbą o interwencję w tej sprawie u władz. Interwencja nie odniosła jednak skutku.

Na o. Aleksego cały czas naciskały władze, księża salezjanie i część supraślan, aby usunął się z obiektów pomonasterskich i cerkwi św. Jana Teologa. W marcu 1945 roku o. Aleksy Mularczyk oficjalnie złożył



do starosty powiatu białostockiego pisemne oświadczenie o odmowie oddania posesji poklasztornej wraz z cerkwią. W oświadczeniu napisał: „…jestem na posadzie duszpasterskiej w Supraślu od roku 1927 i swym wiernym nigdy nic złego nie uczyniłem. Obecnie, gdy Wysoki Rząd Państwa naszego wymaga ode mnie oswobodzenia posesji poklasztornej wraz z cerkwią św. Jana Teologa, co stwarza dla wiernych wielką krzywdę, bo innej świątyni nie mają, uczynić tego nie mogę, gdyby nawet mnie za to groziła śmierć”. Za proboszczem wstawiła się rada parafialna, informując władze, iż świątynia nie zostanie oddana oraz prosząc, aby „żadne terminy i groźby nie były kierowane w tej sprawie wobec proboszcza”.

Oficjalne odmowy oddania cerkwi wywołały kolejną falę agresji i zastraszania. Wychowankowie zakładu salezjańskiego notorycznie zaczęli wybijać szyby w obiektach klasztornych, w tym także w cerkwi podczas nabożeństw, wyzywali mieszkających tam jeszcze mnichów, obrzucali ich kamieniami. Ojciec Aleksy zwracał się do starosty o „położenie tamy tej nienawiści do prawosławia”. Tama jednak nie została położona. W maju 1945 roku doszło do zabójstwa kilku prawosławnych mieszkańców Supraśla i okolic, posądzanych o sympatie komunistyczne (od redakcji: w grupie zabitych był **Józef Matejczuk**, ojciec **Haliny Matejczuk**, byłej konsul PRL, o której pisaliśmy, po jej śmierci, w poprzednim PP). W nocy 30 maja 1945 roku grupa osób działających w zbrojnym podziemiu napadła na plebanię prawosławną. Postanowiono zabić młodszego z synów o. Aleksego – Wsiewołoda. Ten jednak korzystając z ciemności zdołał uciec napastnikom i przez pewien czas ukrywał się w kurii biskupiej w Białymstoku. Napastnicy ograniczyli się więc do gróźb i kradzieży dokumentów. Kolejnej nocy bandyci napadli na mnichów w monasterze, grożąc bronią wypędzili ich z zajmowanego budynku, który niezwłocznie został zajęty przez salezjan.

Salezjanie załatwili w Krajowej Radzie Narodowej nakaz eksmisji prawosławnych z cerkwi. W następstwie tego w sierpniu 1945 roku o. Aleksy Mularczyk został zawiadomiony przez władze o urzędowym wprowadzeniu księży salezjanów w posiadanie całej posesji. Proboszcz wraz z radą parafialną interweniował w urzędach centralnych, dzięki czemu udało się zapobiec przejęciu cerkwi św. Jana Teologa.

W 1948 roku księżom salezjanom zakończyła się umowa na dzierżawę pozostałych obiektów poklasztornych. Umowa nie została przedłużona. Salezjanie opuścili Supraśl, zgasł konflikt wywołujący bezpośrednie ataki na prawosławnych.

Od 1 września 1944 roku wznowiono lekcje religii w szkołach podstawowych w Supraślu, Ogrodniczkach, Sokołdzie, Łaźniach i Surażkowie, a od 1948 proboszcz został nauczycielem religii prawosławnej także w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej w Supraślu. Obdarzony słuchem i pięknym głosem, prowadził również próby chóru parafialnego. Grał na skrzypcach. Mieszkał z rodziną na plebanii przy ulicy – teraz – 1 Maja. Jeździł rowerem do obu obsługiwanych cerkwi. Do kierownicy roweru miał przymocowaną drewnianą skrzyneczkę, służącą do transportu niezbędnych utensyliów.

W latach 50. XX wieku o. Aleksy ponownie musiał stoczyć bój o cerkiew św. Jana Teologa. Po opuszczeniu przez salezjan budynków, umieszczono tam ośrodek szkolenia traktorzystów, który w swoje władanie formalnie objął też cerkiew. W 1954 roku ośrodek, przemianowany na ośrodek szkolenia mechanizacji kadr rolnictwa, zwrócił się do wojewódzkiej rady narodowej z prośbą o zgodę na przejęcie cerkwi na swoje potrzeby. Twierdzono, że z powodu działania na jej terenie świątyni, szkoła nie może wychowywać słuchaczy w duchu socjalistycznym, a pomieszczenie, które służy za cerkiew będzie potrzebne jako sala wykładowa. Podkreślono, że to władze okupacyjne oddały prawosławnym cerkiew, należącą przed wojną do katolików. Wzmożono więc naciski władz, mające na celu zwolnienie przez prawosławnych cerkwi.

W lutym 1955 roku na polecenie arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Tymoteusza** o. Aleksy zabrał z cerkwi przedmioty kultu religijnego, a klucze zdał władyce. Utensylia cerkiewne umieścił w cerkwi św. Jerzego Zwycięscy oraz na plebanii, urządzając tam kaplicę. Ośrodek szkolenia mechanizacji kadr rolnictwa ustawił w cerkwi maszyny rolnicze, profanując świątynię. O. Aleksy interweniował u władz, proponując odizolowanie cerkwi od reszty budynków, co mogło przynieść rozwiązanie sporu. Prośby te nie zdały się na wiele.

19 lipca 1957 roku rozpoczęto rozbiórkę cerkwi św. Jana Teologa, zdejmując z niej krzyże i dach. O. Aleksy Mularczyk słał skargi i protesty do władz wojewódzkich, prosząc biskupa o wstawiennictwo, interweniował u władz centralnych w Warszawie. W stolicy pomagali mu mieszkający tam synowie. Ponawiane skargi i interwencje parafian (w tym strajk głodowy grupy parafianek, które pojechały do ministerstwa) spowodowały powołanie przez władze komisji do zbadania sprawy. Zaproponowała ona przejęcie przez prawosławnych kościoła poewangelickiego w zamian za zrzeczenie się cerkwi. Część rady parafialnej wstępnie przystawała na tę propozycję, takie rozwiązanie sugerowały również władze cerkiewne. O. Aleksy jednakże stał na stanowisku, że żadnej zamiany cerkwi za kirchę być nie może, bowiem „tu była ziemia i cerkiew prawosławna i są one należne prawosławnym; ponadto cudzej własności zabierać nie można”. Upór spowodował, że stanowisko to podzieliła

większość parafian, którzy ostatecznie odmówili skorzystania z propozycji zamiany świątyń. Nieugięta postawa wiernych wraz z jej pasterzem oraz dalsze interwencje, m.in. poprzez wpływową w ówczesnym czasie ambasadę radziecką, doprowadziły do zwrotu społeczności prawosławnej w 1957 roku cerkwi św. Jana Teologa z przynależnym terenem. Po tej decyzji parafianie przystąpili do kapitalnego remontu zdewastowanej świątyni, a 9 października 1958 roku dokonano ponownego poświęcenia cerkwi.

Od tego momentu stosunek władz do parafii prawosławnej uległ normalizacji. Utrzymywano też poprawne kontakty z katolikami. Parafia pod przewodnictwem o. Aleksego mogła dalej się rozwijać. Przeprowadzono remont domu parafialnego, który został oficjalnie odkupiony przez parafię od jednej z parafianek, na której nazwisko można było nabyć ten dom przed wojną. Wcześniej, w 1955 roku, przeprowadzono remont kapitalny cerkwi w Podsupraślu.

Podczas swojej posługi kapłańskiej w Supraślu o. Aleksy Mularczyk ochrzcił około 1280 dzieci, udzielił około 390 ślubów i pochował około 710 parafian. Za swoje zasługi na rzecz Cerkwi został nagrodzony mitrą. Pod koniec życia zaczął mocno chorować. Odszedł do Boga 14 grudnia 1970 roku. Jego ciało spoczęło na cmentarzu w Podsupraślu, naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy. W pamięci parafian zapisał się jako łagodny, cierpliwy, taktowny, skromny człowiek; oddany Cerkwi i swoim wiernym duchowny, darzony szacunkiem i sympatią zarówno przez prawosławnych, jak i rzymskokatolickich mieszkańców Supraśla.

Piotr Mularczyk

Od autora: Tekst powstał na podstawie relacji rodzinnych, wspomnień parafian, a także książki Walentyny Makal „Przed odrodzeniem supraskiego monasteru" oraz artykułu z PP Michała Bołtryka „Misja ojca Aleksego Mularczyka".

Od redakcji: Piotr Mularczyk jest prawnukiem o. Aleksego Mularczyka

Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują…

Św. Mardariusz (Uskoković), pierwszy serbski misjonarz i biskup w Ameryce Północnej, jest autorem wielu mądrych i wartościowych homilii, które – chociaż zostały wygłoszone w pierwszej połowie ubiegłego wieku – pozostały aktualne. O tym wybitnym hierarsze pisaliśmy na łamach PP w grudniu ubiegłego roku. Prezentujemy fragmenty jego kazania wygłoszonego w trzecią rocznicę śmierci św. Jana z Kronsztadu, autora dziennika „Moje życie w Chrystusie", uważanego za jedną z najwybitniejszych pozycji wśród chrześcijańskiej literatury duchowej.

Utraciliśmy wielkiego człowieka, wzorowego, czystego jak kryształ duszpasterza, oddanego prawosławiu, którego tak bardzo potrzebowaliśmy, zwłaszcza w czasach niewiary, zwątpienia i apostazji. Jego imię było znane i cenione wszędzie, zarówno w wielkich miastach, jak i niewielkich wsiach. Tysiące ludzi zostało osieroconych, gdyż utraciło swego spowiednika, duchowego ojca. Czy ktokolwiek, kto potrzebował pomocy w słusznej sprawie, został przez niego zignorowany? Czy ktoś, kto znajdował się blisko niego, nie odczuwał jego głębokiej duchowości? Głosił on Ewangelię, czynił dobro, pomagał potrzebującym, pocieszał zasmuconych, modlił się o pokój na świecie.

Jak wiele wdzięczności, szczerych łez wzbudził w duszach i sercach ludzi, którym dane było go poznać, słuchać jego kazań, spowiadać się u niego i z jego rąk przyjmować Świętą Eucharystię? Gdyby te tysiące osób mogły zebrać się razem, jaki piękny i wzruszający byłby to widok. Kronsztad, za sprawą o. Jana, stał się ośrodkiem religijnego odrodzenia, centrum intelektualnego rozwoju, spokojną przystanią dla niespokojnych dusz. Kapłan był niezwykłym człowiekiem, oddanym szczerze prawosławiu, dzięki któremu można było się wiele nauczyć i osiągnąć ponadczasową duchową korzyść.

W Czarnogórze opowiadano, że o. Jan chodził po ulicach i pomagał ludziom, wspierał cierpiących i nieszczęśliwych, obdarowywał ubogich, nawracał niewierzących. W pobliżu jego domu gromadzili się ludzie różnych statusów społecznych, zarówno biedni, jak i bogaci, ludzie prości i wykształceni, którzy przybywali w celu otrzymania od niego błogosławieństwa. Tak wielka była chwała o. Jana za granicą, na wybrzeżu Morza Adriatyckiego.

Natomiast w Rosji wypełniły się słowa Ewangelii: *Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony* (Mt 13,57), *Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie* (Łk 4,24). Człowiek prawy i gorliwy szerzyciel prawosławia, o. Jan, podczas swej półwiekowej pracy duszpasterskiej, apostolskiej walki był nieustannie prześladowany. Lecz przez kogo? To jest przerażające, ale przez swoich rodaków, którzy z demoniczną siłą napadali na skromnego pasterza stada Chrystusowego, dążąc do zniszczenia i zgaszenia tej lampy, tak jasno świecącej na świeczniku wśród ludu. Ze wszystkich prześladowań dwa były najcięższe. Jedno na początku jego działalności, spowodowane przez zaciekłą zawiść niektórych ludzi wobec pojawiającej się jego chwały wśród wiernych. Natomiast drugie w ostatnich latach jego życia,



zainicjowane przez wrogów, którzy chcieli oczernić lubianą, szanowaną i świetlistą osobowość o. Jana.

Ujawniła się haniebna, najbardziej niegodziwa cecha niektórych duchownych, jaką jest zazdrość i zawiść. Kapłani nie mogli, czy też nie chcieli zrozumieć, dlaczego o. Jan darzony jest wśród wiernych tak wielkim uznaniem. Część duchowieństwa przyłączyła się do stronnictwa wrogo usposobionego wobec o. Jana. Żadne przeciwności ze strony świeckiego świata nie są tak przykre, jak intrygi i zawiść ze strony kapłanów, niosących posługę w Cerkwi. Nie tylko o. Jan szedł po takiej ciernistej drodze, gdyż podążało, podąża i będzie podążać nią nadal wielu pasterzy, którym Bóg dał odpowiednie dary i powołał do wysokiej służby. Wiem co mówię, gdyż znam to bardzo dobrze ze swojego doświadczenia. Skrupulatny, oddany duszpasterz, gdy tylko stara się ukazać twórcze talenty, duchowe dary, otrzymane od Boga i dąży do realizacji wzniosłych idei, nieuchronnie doświadcza ze strony swych współbraci kapłanów zazdrości, zawiści, złośliwości i nieprzychylności.

Przez dziesięciolecia ludzie gromadzili się w Kronsztadzie, aby ujrzeć o. Jana i otrzymać od niego błogosławieństwo. Wszyscy byli pod wielkim wrażeniem jego unikalnego daru słowa, niezłomności charakteru, świętego życia, wypełnionego niestrudzoną pracą, czuwaniem, postem i modlitwą. Jego nieskazitelna postawa była ucieleśnieniem prawdy, miłości, świętości i miłosierdzia. Ojciec Jan mógł bez jakichkolwiek przeszkód swobodnie powiedzieć swoim wrogom, którzy go otaczali: „Kto z was wskaże mój grzech?". Z pełnym oddaniem poświęcał się ludziom, na cierpienia których nikt nie zwracał uwagi. Szczerze kochał naród, który błądził jak stado bez pasterza i kapłan chciał iść do niego ze słowem Ewangelii, lecz wielu go nie przyjęło. Żył nie dla siebie, ale dla ubogich, nieszczęśliwych, potrzebujących słowa pocieszenia i otuchy.

Przeciwnicy o. Jana zdawali sobie sprawę z jego przykładnej, wzorowej, nieskazitelnej postawy, lecz mimo wszystko gotowi byli stanąć przed jego pokorną osobą i na podobieństwo uczonych w Piśmie, faryzeuszy i żydowskich arcykapłanów, zwracających się do Chrystusa, zawołać do niego: *Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę, żeby to czynić?* (Mr 11,28).

Wrogowie o. Jana niejednokrotnie donosili Świętemu Synodowi i metropolicie petersburskiemu o jego działalności, celowo zniekształcając fakty, aby oczernić ulubieńca ludu. Czasem zdarzało się, że władze dawały wiarę fałszywym doniesieniom i zakłócały spokój ducha o. Jana, wzywając go do Petersburga na przesłuchanie. Niektórzy kapłani wychwytywali każdą nowo wymyśloną intrygę i cieszyli się z jej skutecznego rozpowszechnienia wśród mieszkańców Petersburga.

Jednak część duchowieństwa była przychylna o. Janowi i widziała w jego cudownych czynach szczególną łaskę kapłaństwa. Zdawała sobie także sprawę, że duchowny, który izoluje się od wiernych, nie może wpływać na ich stan religijny i moralny. Kapłan, który nie zagłębia się w potrzeby ludzi i unika z nimi żywego kontaktu jest zwykłym urzędnikiem, wykonawcą usług religijnych. Niektórzy duchowni rozumieli swoją wysoką misję i dla nich o. Jan był impulsem do ich własnej aktywnej działalności. Widzieli w nim ideał kapłaństwa. O. Jan dniem i nocą głosił Ewangelię i napominał, a ludzie słuchali go z uwagą. Był niewyczerpalnym źródłem mądrych pouczeń, czynił miłosierdzie i niósł pocieszenie, co przyczyniło się do znacznego wzrostu poziomu moralności wśród lokalnego społeczeństwa. W ten sposób rozpoczęła się, była kontynuowana i zakończyła się działalność władcy serc wielu milionów pobożnych i spragnionych duchowej odnowy ludzi.

Gorliwy sługa Cerkwi musiał znieść wiele prób i doświadczeń. O. Jana szkalowano, oczerniano zarówno ustnie, jak i pisemnie. Fałszywe pomówienia nie powodowały jednak żadnego niepokoju, konsternacji i zażenowania w jego krystalicznie czystej duszy. Nie jest przesadą stwierdzenie, że duchowny z Kronsztadu jest najlepszym przykładem dla kapłanów w ich działalności duszpasterskiej. Kierował się bowiem bezinteresownością, miłosierdziem i współczuciem wobec potrzebujących i cierpiących.

W trudnym okresie zwątpienia, kłamstw i nieprawdy, kiedy świat pełen był walk i przemocy, jak prawdziwy apostoł głosił pokój, chrześcijańską miłość i braterstwo, a jego przekonujące słowa były pełne dobra i współczucia. W naszych czasach, kiedy istnieje tak wiele różnych koncepcji, nowych teorii i poglądów, a zapomina się o nauce Chrystusa wyrazista osobowość o. Jana jest tym bardziej cenna. Aby pamięć o tym sprawiedliwym człowieku nigdy się nie zatarła, lecz zawsze żyła w naszych sercach, czytajmy jego dziennik „Moje życie w Chrystusie", w którym znajdziemy ukojenie i pocieszenie. Można się z niego nauczyć, jak wypełniać przykazania, jak żyć zgodnie z wolą Bożą. O. Jan to ideał sługi Chrystusa, a jego postawa jest wzorem do naśladowania.

Niech przez modlitwy sprawiedliwego o. Jana z Kronsztadu przepłyniemy przez wzburzone morze życia i szczęśliwie dotrzemy do wiecznej, cichej przystani Chrystusa. *Amiń*.

Św. Mardariusz (Uskoković)
Kiszyniów, 1911 rok
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **pravoslavie.ru**

Prawosławie podzielone

Metropolita wołokołamski Hilarion (Ałfiejew), kierujący oddziałem stosunków zewnętrznych ruskiej Cerkwi patriarchatu moskiewskiego, udzielił obszernego wywiadu greckiej gazecie „Kathimerini", naświetlając przyczyny konfliktu między patriarchatem konstantynopolitańskim i moskiewskim i pogłębiającego się rozłamu w światowym prawosławiu.

Na pytanie o sytuację w światowym prawosławiu po kryzysie cypryjskim (pisaliśmy o nim w trzech ostatnich wydaniach PP) metropolita odpowiada, że ocenia ją jako bardzo niebezpieczną, krytyczną i smutną. „Następuje rozłam prawosławnego świata, zainicjowany przez patriarchę Konstantynopola Bartłomieja [dotyczy uznania tomosu o autokefalii tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy – red.] i niestety, póki co, pogłębia się. (…) Ruska Cerkiew Prawosławna ze smutkiem obserwuje rozwój rozłamu,. Metropolita o sugerowanych kompromisach mówi, że Cerkiew stoi na straży dziedzictwa, które otrzymała od przodków i nie ma prawa rozprzedawać go teraz. Na odwrót, ruska Cerkiew zabiega o utwierdzenie jedności i można obecnie obserwować zdumiewające przejawy jedności jej episkopatu, duchownych i wiernych na jej całym kanonicznym terytorium. Widać także jedność episkopatu Rosji i Ukrainy, bez względu na złożoną sytuację polityczną między dwoma krajami. „I kiedy mówią nam – może dajcie autokefalię ukraińskiej Cerkwi, wtedy wszystkie problemy się rozwiążą, chciałoby się zapytać: po pierwsze, jakie problemy można rozwiązać tą drogą, po drugie, dlaczego mamy narzucać autokefalię ukraińskiej Cerkwi, jeśli ona tego nie chce? Ukraińska Cerkiew bardzo jasno, ustami całego episkopatu, oświadczyła, że w pełni odpowiada jej status samodzielności, który teraz posiada [od 30 lat – red.]. Idea autokefalii wśród cerkiewnego ludu jest skrajnie niepopularna, tym bardziej że została w pełni skompromitowana przez *raskolników*".

Hierarcha stwierdził, że ruska Cerkiew dalej będzie umacniać wewnętrzną jedność, a to co czynią bracia z Cerkwi cypryjskiej, greckiej, aleksandryjskiej niech pozostanie kwestią ich sumienia – odpowiedzą za to przed Bogiem. Wyjaśnił, że ruska Cerkiew nie zrywa kontaktów z innymi Cerkwiami, a jedynie z hierarchami danej lokalnej Cerkwi, którzy pozostają w kontaktach ze strukturami *raskolników*, zgodnie z zasadą świętych kanonów, które zabraniają uznawania osób, niemających kanonicznej chirotonii.

Drzwi do dialogu zamknął konstantynopolitański patriarcha – czytamy w wywiadzie. Kiedy w sierpniu 2018 roku patriarcha ruskiej Cerkwi **Cyryl** przyjechał do Konstantynopola, żeby osobiście spotkać się z patriarchą **Bartłomiejem**, nakreślił przed gospodarzem całą sytuację (metropolita **Hilarion** uczestniczył w tamtym spotkaniu). Metropolita stwierdził w czasie wywiadu, że patriarcha Bartłomiej był dezinformowany – przez ukraińskich *raskolników*, ukraińskie władze i swoich niekompetentnych doradców. Nie wiadomo dlaczego, byli oni przekonani, że jeśli tylko zostanie podpisany tomos o autokefalii, mnóstwo hierarchów ukraińskiej kanonicznej Cerkwi od razu pomknie do nowo utworzonej „Cerkwi". Patriarcha Bartłomiej mówił, że 25 biskupów już jest gotowych to uczynić. Patriarcha Cyryl studził oczekiwania gospodarza, mówiąc że przejdzie jeden-dwóch. Rzeczywiście, spośród prawie stu hierarchów przeszło do nowej struktury tylko dwóch biskupów, przy czym jeden pomocniczy. Dodaje, że w każdej epoce znajdzie się ktoś sprzedajny. W otoczeniu Chrystusa było dwunastu apostołów, a jeden z nich, Judasz, wydał Chrystusa.

Kanoniczna Ukraińska Prawosławna Cerkiew to ogromny organizm – czytamy – który skupia 12,5 tysięcy parafii, ponad 250 monasterów, tysiące duchownych, teraz ponad stu biskupów, miliony wiernych. Tymczasem w dwóch rozłamowych strukturach jest razem około 6 tysięcy parafii, kilka dziesiątków monasterów i wystarczy odwiedzić monastery kanonicznej Cerkwi i *raskolników*, żeby zobaczyć, gdzie są mnisi, a gdzie ich praktycznie nie ma. To samo dotyczy wiernych.

Metropolita Hilarion proponuje tak spojrzeć na sytuację na Ukrainie: „Nagle, z dnia na dzień, patriarcha Bartłomiej objawia, że Ukraina jest kanonicznym terytorium patriarchatu Konstantynopola. Wyobraźcie sobie, że macie dom, w którym mieszkacie z waszymi dziećmi, w którym mieszkali wasi rodzice, babcie i dziadkowie, wszyscy przodkowie przez ponad trzysta lat. I nagle przychodzi jakiś człowiek i mówi: «Wiecie, wiele lat temu ten dom był przekazany waszej rodzinie w tymczasowe użytkowanie przez naszą rodzinę. Znaleźliśmy jakieś tam dokumenty i dlatego idźcie precz z tego domu, a my do niego wprowadzimy nowych ludzi». To właśnie nastąpiło na Ukrainie. (…) Bardziej absurdalnej sytuacji nie można sobie wyobrazić".

O prześladowaniach kanonicznej Cerkwi hierarcha mówi, że rzeczywiście takie były przy prezydencie **Petro Poroszence** – siłą zabierano cerkwie, napadano na duchownych – wszystko to zapisano na elektronicznych nośnikach, na papierze. Patriarcha Bartłomiej, jak donoszą media, ma zamiar przybyć w 2021 roku na Ukrainę. Metropolita Hilarion sugeruje, by w swym napiętym grafiku znalazł także czas na spotkanie z rodzinami duchownych, którzy zostali wyrzuceni ze swoich cerkwi.

Obaj rozmówcy dochodzą do bardzo ważnej, a mało rozjaśnionej kwestii, mogło się zdawać owianej tajemnicą. Grecki dziennikarz stwierdza: „Konstantynopol bardzo często obwinia


Metropolita Hilarion

was o to, że nie przyjechaliście na sobór na Krecie, chociaż do ostatniej minuty uczestniczyliście w jego przygotowaniu".

„Myślę, że rzeczywiście część winy leży po naszej stronie i trzeba przyznać, dopuściliśmy się bardzo dużej pomyłki" – odpowiada metropolita. „Temat autokefalii był omawiany przez cały przedsoborowy proces, ale nie udało się dojść do pełnej jednomyślności. Ustaliliśmy, że w dalszym ciągu autokefalia nie będzie nadawana jedynie na podstawie decyzji patriarchy ekumenicznego, że to musi być jednogłośna decyzja wszystkich lokalnych Cerkwi. Zostało tylko ustalić, w jakim porządku umieszczone zostaną podpisy pod tomosem o autokefalii – ale nie udało się w tej kwestii porozumieć. Co wtedy nastąpiło? Patriarcha Bartłomiej rozesłał pisma do wszystkich lokalnych Cerkwi z propozycją zdjęcia tematu autokefalii z obrad wszechprawosławnego soboru. Zgodziliśmy się z nią i to był nasz wielki błąd.

Uwierzyliśmy patriarsze Bartłomiejowi, który przed wszystkimi delegatami lokalnych Cerkwi powiedział: «Uznajemy metropolitę Onufrego i pozdrawiamy go jako jedyną kanoniczną głowę prawosławia na Ukrainie». To były jego słowa i uwierzyliśmy w nie. Pomyśleliśmy, jeśli tak mówi patriarcha ekumeniczny, jeśli tak obiecuje, odbądźmy posiedzenia soboru, a potem będziemy zastanawiać się nad tematem autokefalii. A nie powinniśmy byli mu wierzyć, oszukał nas".

Metropolita Hilarion mówi, jak dalej rozwijała się sytuacja. Od udziału w soborze odżegnały się Cerkwie bułgarska, potem antiocheńska, gruzińska i nawet serbska zauważyła, że sobór należy odłożyć. „W sytuacji, kiedy cztery Cerkwie odmawiają udziału, co mamy robić? Tym bardziej, że zawsze uważaliśmy, że sobór powinien być rzeczywiście wszechprawosławny i jeśli jakąś decyzję podejmuje się pod nieobecność choćby jednej Cerkwi, traci on legitymizację. Wtedy patriarcha Cyryl napisał list do patriarchy Bartłomieja z prośbą, by przeprowadzić pilne przedsoborowe spotkanie, żeby rozwiązać problemy i mimo wszystko zaprosić na sobór wszystkie Cerkwie. Otrzymał odpowiedź od patriarchy Bartłomieja – oto leży przed moimi oczyma, numer 676 z 9 czerwca: «Proponowane przez Waszą Świętą Cerkiew nowe nadzwyczajne wszechprawosławne przedsoborowe spotkanie uznajemy za niemożliwe, to znaczy do jego zwołania nie ma normatywnej bazy». Kto uznał, że jest ono niemożliwe? Dlaczego? Zostały jeszcze dwa tygodnie do soboru. Dlaczego nie uczyniono wszystkiego, by wszyscy uczestniczyli w soborze? Dowiedziawszy się, że kilka Cerkwi nie będzie na soborze, powiedzieliśmy, że też nie pojedziemy. Teraz mówią, że gdybyśmy pojechali na sobór na Krecie, to żadne wydarzenie, które miało miejsce po soborze, nie nastąpiłoby. Słyszałem to praktycznie od wszystkich greckich biskupów, z którymi się spotykałem. Ale przepraszam, dlaczego by to nie nastąpiło? Znaczy, w ten sposób patriarcha Bartłomiej zechciał się zemścić? W poczuciu zemsty postanowił dać autokefalię *raskolnikom,* legalizować Filareta Denisenko, na którego nałożono anatemę? Jeśli uważacie, że tak jest rzeczywiście, to o czym tu rozmawiamy?

Gdybyśmy pojechali na sobór, to przede wszystkim musielibyśmy stwierdzić, że brak mu legitymizacji z powodu nieobecności trzech Cerkwi. To znaczy zerwalibyśmy obrady soboru – przyjechalibyśmy i trzeba byłoby wracać.

Niektórzy mówią, może od początku nie chcieliście jechać na sobór? Przypominam, do wszechprawosławnego soboru przygotowywaliśmy się od 1961 roku. W tamtym roku zestawiliśmy katalog soborowych tematów (około stu) i nad każdym z nich pracowaliśmy. Potem mówią nam: katalog skracamy do dziesięciu – pogodziliśmy się z tym. Potem ogłaszają, że temat dyptychów wypada, bo jest zbyt złożony. I z tym się pogodziliśmy. Na koniec powiedziano, że i temat autokefalii trzeba zdjąć. I znów się zgodziliśmy. Cały czas szliśmy na ustępstwa, podporządkowując się decyzjom przyjmowanym bez naszego uczestnictwa.

W ciągu całego przedsoborowego procesu proponowaliśmy stworzenie międzyprawosławnego sekretariatu soboru – tego nie uczyniono i całe przygotowanie prowadzono na Fanarze. I kiedy przyjeżdżaliśmy na spotkania, wydawano nam gotowe dokumenty. Cały proces przygotowania był zorganizowany bardzo źle –faktycznie lokalne Cerkwie zapraszało się tylko do pasywnego uczestnictwa. I oto źle przygotowany sobór źle się zakończył".

Dziennikarz wraca do pytania o autokefalię ukraińskiej Cerkwi, postawionego już na początku lat 90. minionego wieku, do tego, że obecny metropolita **Onufry** podpisał wtedy prośbę o autokefalię.

Metropolita Hilarion wyjaśnia tamtą sytuację. Otóż Filaret Denisenko, ówczesny metropolita kijowski, pozostający w składzie ruskiej prawosławnej Cerkwi, chciał zostać patriarchą moskiewskim i całej Rusi, faktycznie był już *miestoblustitielom* (*locum tenens*) patriarszego tronu. Jednak lokalny sobór nie wybrał go na patriarchę. Wrócił wtedy z bólem w sercu na Ukrainę i postanowił tu stać się „patriarchą". Podtrzymał go ówczesny prezydent Ukrainy Krawczuk. Filaret Denisenko przekonał episkopat ukraińskiej Cerkwi, że trzeba podpisać pismo z prośbą o autokefalię. Władyka Onufry, wtedy bardzo młody biskup, podpisał je wraz ze wszystkimi innymi biskupami. Biskupi, gdy tylko zorientowali się, że wszystko to się czyni po to tylko, by oddzielić Cerkiew na Ukrainie od Cerkwi ruskiej i że wszystko odbywa się pod naciskiem świeckiej władzy, zaczęli jeden po drugim wycofywać

swoje podpisy, w tym biskup Onufry, dziś metropolita kijowski i całej Ukrainy.

„Jeśli ktoś sugeruje, że używamy dziś na Ukrainie nacisków, to wybaczcie – nie mamy ku temu żadnych narzędzi, ani politycznych, ani finansowych ani administracyjnych. Ukraińska Prawosławna Cerkiew jest samozarządzająca, ma swój episkopat, swój synod, samodzielnie wybiera biskupów. Jedyne, co zachowało się, to historyczna modlitewna łączność między Cerkwiami ukraińską i ruską. I tego związku ukraińska Cerkiew tracić nie chce, dlatego nie chce autokefalii. Tym bardziej nie chce autokefalii na bazie *raskolników*”.

Dziennikarz stwierdza, że Ukraina jest niezależnym państwem i to jest argument za autokefalią Cerkwi. Może więc ruska Cerkiew w ten sposób chce chronić imperium, które nie funkcjonuje w rzeczywistości?

Metropolita odpowiada, że w ciągu tysiąca lat istnienia ruskiej Cerkwi granice polityczne zmieniały się wiele razy, ale nikt nie uważa, że przy każdej zmianie granic należy dzielić Cerkiew na oddzielne części. W przeciwnym razie należałoby rozdzielić obecnie ruską Cerkiew na piętnaście części, antiocheńską na dwie albo trzy, jerozolimską na trzy lub cztery, aleksandryjską na ponad pięćdziesiąt. Wszak w Afryce jest ponad 50 państw, dlaczego więc Cerkiew jest jedna?

„Dlatego nie widzimy konieczności wsłuchiwania się w argumenty typu politycznego”.

Metropolita wyjaśnia także, w jakich okolicznościach usamodzielniała się ruska Cerkiew, czy autokefalię nadawał jej patriarcha Konstantynopola?

Otóż sama ogłosiła swą autokefalię ponad pięćset lat temu. Uczyniła to wtedy, gdy na konstantynopolitańskim tronie nie było prawosławnego patriarchy. To znaczy był, ale patriarcha unita, który podpisał unię ferraro-florencką (1439). Nie mógł pozostawać dalej zwierzchnikiem ruskiej Cerkwi, która unii nie uznała, ani tym bardziej autorytetem. Dlatego zebrali się biskupi ruskiej Cerkwi i wybrali spośród siebie metropolitę. Potem został utworzony patriarchat. Został utwierdzony *gramotami*, otrzymanymi nie tylko od patriarchy Konstantynopola, ale od wszystkich wschodnich patriarchów.

Czy miał więc prawo Konstantynopol przyznać autokefalię Ukrainie? „Żadnego” – odpowiada metropolita Hilarion. „Tego nie można czynić bez zgody ukraińskiego cerkiewnego ludu i ukraińskiego episkopatu i ruskiej Cerkwi. Naruszył cerkiewne kanony, żeby zaszkodzić ruskiej Cerkwi”.

Metropolita przywołuje podobne zachowanie Konstantynopola wiek temu, kiedy komuniści założyli heretycką strukturę zwaną Żywą Cerkwią, kiedy ci, którzy bronili kanonicznej Cerkwi, masowo byli rozstrzeliwani, ginęli w łagrach, sam patriarcha ruskiej Cerkwi św. **Tichon** (Bielawin) był poddawany ogromnym represjom, kiedy cerkwie burzono, monastery zamykano, to wtedy patriarcha konstantynopolitański **Grzegorz VII** popierał ową Żywą Cerkiew.

Grecki dziennikarz poruszył jeszcze jeden temat. Otóż według greckiej opinii nastąpiły jedynie słowne protesty ze strony rosyjskiej po przekształceniu Hagii Sophii w Konstantynopolu w meczet. Zabrakło zdecydowanej reakcji Rosji wobec Turcji.

Metropolita odpowiedział pytaniem – kto w świecie spośród religijnych i politycznych liderów zrobił więcej w tej sytuacji niż patriarcha moskiewski

Patriarcha Kirył o grzechach Fanaru

Z Bożonarodzeniowego wywiadu, udzielonego TV Rosja 24 przez patriarchę ruskiej Cerkwi

Fanar nie popełnił błędu, on dokonał przestępstwa. Mówię to z goryczą. Z cudzych myśli i słów, konstntynopolitański patriarcha uczynił to, co uczynił. Nie przypadkowo podkreślam – z cudzych. Dlatego że dysponuję informacjami, świadczącymi o tym, że patriarcha ***Bartłomiej*** *znajdował się pod tak silnym naciskiem ze strony ogromnej politycznej siły, związanej z jednym z mocarstw. Jego sytuacja w Turcji, wiemy, bardzo złożona, nie prosta. Ale w pewnym momencie (...) trzeba nabrać siły, by powiedzieć najbardziej mocarnym siłom „nie”. A myślę, że patriarcha Bartłomiej tego nie powiedział i włączył się w ten konflikt. A jaka była logika tych, którzy stali za patriarchą Bartłomiejem? (...) Logika polegała na tym, żeby oderwać prawosławną Rosję, od prawosławnych braci i sióstr w świecie śródziemnomorskim i na Bliskim Wschodzie. Dlatego, że według opinii tych strategów zbyt wielką rolę odgrywa prawosławie w formowaniu tej duchowej i kulturowej wspólnoty. I nie rozrywając prawosławnej jedności, niemożliwe by było zewnętrznymi sposobami zniszczyć tę duchową wspólnotę. Dlatego zamysł prosty – oderwać ruską Cerkiew od prawosławnej Grecji, arabskiego świata, Bliskiego Wschodu, po to żeby osłabić prawosławie. Dalsze próby będą trwały. (...)*

Ale niewątpliwie wszystko co nastąpiło potem w Konstantymnopolu, Stambule, świadczyło o Bożej karze. Patriarcha Bartłomiej wprowadził raskolników do kijowskiej świątyni, kijowskiej Sophii, i stracił Sophię konstantynopolitańską. Stała się ona meczetem. Chciałbym, żeby ludzie zastanowili się nad tym, co nastąpiło. Oderwał Hagię Sophię w Kijowie od prawosławnych ludzi, prawosławnej Cerkwi, wszedł tam i przyprowadził raskolników i utracił swoją własną Hagię Sophię. Myślę, że bardziej oczywistego następstwa, pochodzącego od Bożego promysłu, wyobrazić byłoby trudno. I następstwo przeszło szybko, dlatego że grzech był zbyt duży.

Wszyscy razem powinniśmy modlić się jeden za drugiego. (...) I robić wszystko, by ten kryzys w prawosławiu, rozpętany z zewnątrz, jak najszybciej minął. Ruska Cerkiew gotowa jest przejść swą część drogi, by osiągnąć ten cel.

i rosyjski prezydent? „To że znowu Hagia Sophia stała się meczetem, to dla nas wielka tragedia. (…) Z bólem obserwujemy, jak nieliczne unikalne mozaiki Hagii Sophii, które ocalały, teraz są zakrywane płótnem, jak zakryte są przed spojrzeniem ściany monasteru Chora, w którym zachowały się unikalne mozaiki i freski z XIV wieku.

Hierarcha przytoczył też opinię ludu cerkiewnego, że po tym jak patriarcha Bartłomiej wpuścił *raskolników* do kijowskiej Hagii Sophii, co lud nazwał świętokradztwem, sam pozbawił się dostępu do konstantynopolitańskiej Hagii Sophii.

Na koniec dziennikarz mówi, że w 2021 roku Grecja będzie obchodzić dwustulecie powstania przeciw imperium osmańskiego, w którym Rosja odegrała ważną rolę. Czym więc Grecja pozostaje dla cerkiewnych ludzi w Rosji? Co jednoczy oba narody? Hierarcha zaczął od siebie: „(…) będąc młodym hieromnichem, samodzielnie nauczyłem się greckiego języka (starożytnego i współczesnego), żeby w nim czytać Świętych Ojców i rozmawiać. Przełożyłem z greckiego niektóre utwory św. Symeona Nowego Teologa (…) i napisałem książki o nim oraz o św. Grzegorzu Teologu. Dziedzictwo Świętych Ojców w greckim języku zawsze było dla mnie nieocenionym skarbem”.

Hierarcha ruskiej Cerkwi wyraził nadzieję, że grecki naród nie zapomni o ofierze rosyjskiego żołnierza i jego krwi przelanej na greckiej ziemi w czasie powstania, wyzwalania Greków z niewoli. „Żywię wielką nadzieję, że nie zważając na powstałe podziały, potrafimy uchronić nasze związki kulturowe i duchowe. Tak, przyszło się teraz zerwać kontakty z niektórymi hierarchami greckiej Cerkwi, w tym z jej arcybiskupem, ale pozostajemy w kontakcie z wieloma innymi hierarchami. Mam nadzieję, że podobnie znaczące jak ta daty będziemy świętować razem. (…) Mamy wielką nadzieję, że smutne wydarzenia, które miały miejsce w prawosławnym świecie, nie zrujnują wielowiekowych więzów”.

Omówiła **Anna Radziukiewicz**

Soborowość w zamian za prymat

Z okazji tegorocznego „Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan (18-25 stycznia), przewodniczący Papieskiej Rady Krzewienia Jedności Chrześcijan, kardynał Kurt Koch, zamieścił w watykańskiej gazecie „L'Osservatore Romano” esej „Synodalność i prymat”. Zasadnicza myśl kardynała sprowadza się do tego, że katolicy powinni przejąć i wcielić w życie od prawosławnych ich zasadę soborowości, natomiast prawosławni, targani wewnętrznymi sprzecznościami i konfliktami, muszą uświadomić sobie nieodzowność faktycznego, prawnego, a nie tylko honorowego prymatu papieża.

Wskazując na potrzebę „uczenia się od siebie nawzajem” kardynał oznajmił, że „wzmocnienie synodalności należy niewątpliwie uznać za najważniejszy wkład, jaki Kościół katolicki może wnieść w ekumeniczne uznanie prymatu. (...) My, katolicy, traktujemy prymat Biskupa Rzymu jako dar od Pana dla swojego Kościoła, a zatem również jako ofiarę dla całego chrześcijaństwa na drodze ponownego odkrycia jedności i życia w jedności” – napisał. Kardynał **Kurt Koch** powołał się na „Deklarację z Rawenny” z 2007 roku, w której teologowie katoliccy i prawosławni zgodzili się, że tak jak biskup stoi na czele lokalnego Kościoła, tak biskup Rzymu był „protosem”, czyli pierwszym pośród patriarchów Kościoła, przed rozdzieleniem się Wschodu i Zachodu. Tak mogłoby być i teraz – zasugerował.

Owszem, w październiku 2007 roku w Ravennie odbyło się posiedzenie przedstawicieli, w okresie pontyfikatu **Benedykta XVI**, istotnie został podpisany dokument okrzyknięty „historycznym”. Dokument opracowały dwie delegacje, na których czele stali przewodniczący Papieskiej Rady ds. Krzewienia Jedności Chrześcijan kardynał **Walter Kasper** i przedstawiciel patriarchatu w Konstantynopolu, prawosławny metropolita Pergamonu **Ioannis Zizioulas**.

Uznając honorowy prymat papieża w I tysiącleciu, strona prawosławna jasno stwierdza w dokumencie, że biskup Rzymu nie może uważać się za „wszechwładnego suwerena”, który decyduje sam czy też pomija lokalne szczeble władzy w Kościele. W deklaracji znajduje się precyzyjna instrukcja: „Pierwszy biskup nie może zrobić nic bez zgody wszystkich”. Obie strony wyraziły przekonanie, że „jeden i święty Kościół” realizuje się jednocześnie w każdym Kościele lokalnym. Ponadto dokument zawiera porozumienie w sprawie struktury Kościoła powszechnego z władzą biskupów na poziomie lokalnym.

O tym, że nie jest to nowy temat świadczą późniejsze wydarzenia. Oto w 2013 roku podczas wizyty w Moskwie kardynał Koch oświadczył: „Wszystkie Kościoły prawosławne uznają, że rzymska katedra zajmuje pierwsze miejsce. Jednak Jan Paweł II w swej encyklice powiedział, że należy zrozumieć różnicę pomiędzy istotą i praktyką tego pierwszeństwa. Trzeba szukać takiego rozwiązania, aby prymat mogli uznać zarówno katolicy, jak i prawosławni”.

W 2015 roku podczas synodu biskupów papież **Franciszek** podkreślił, że należy rozwijać pewne aspekty starożytnego ustroju Kościoła. „Papież nie stoi w pojedynkę nad Kościołem, ale znajduje się wewnątrz niego jak ochrzczony wśród ochrzczonych. Pozostaje wewnątrz kolegium biskupów jak biskup wśród biskupów, ale jednocześnie jest on powołany jako następca apostoła Piotra do kierowania

Kościołem Rzymu, który w miłości stoi na czele wszystkich kościołów". Później papież Franciszek wielokrotnie postulował promowanie soborowości w Kościele katolickim, oznajmiając że „to jest to, czego Bóg oczekuje od Kościoła III Tysiąclecia".

W listopadzie 2018 roku we Włoszech odbyło się spotkanie rady koordynacyjnej prawosławno-katolickiej komisji do spraw dialogu teologicznego na temat: „Prymat o soborowość w II tysiącleciu i obecnie". W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele tylko pięciu Kościołów prawosławnych. Rok później, znów w listopadzie, ten sam temat był przedmiotem dalszych obrad.

Media, z reguły lubujące się w nośnych „mocnych" nagłówkach, również tę wypowiedź zatytułowały „mocno": „Kardynał Koch liczy, że prawosławni uznają prymat papieża" („Do rzeczy"). Nic bardziej mylnego. Nasz miesięcznik relacjonował wiele znacznie ważniejszych wydarzeń ekumenicznych, niż wypowiedź kardynała Kocha. Pamiętamy, że dwadzieścia lat temu ten sam hierarcha, wówczas przewodniczący episkopatu Szwajcarii, bronił słynnej deklaracji „Dominus Iesus", przygotowanej przez Kongregację Nauki Wiary na czele z kardynałem Josefem Ratzingerem, przyszłym papieżem Benedyktem XVI. W dokumencie było powiedziane: „Istnieje zatem jeden Kościół Chrystusowy, który trwa (łac. *subsistit*) w Kościele katolickim rządzonym przez Następcę Piotra i przez biskupów w łączności z nim. Kościoły, które nie będąc w pełnej wspólnocie z Kościołem katolickim, pozostają jednak z nim zjednoczone bardzo ścisłymi więzami, jak sukcesja apostolska i ważna Eucharystia, są prawdziwymi Kościołami partykularnymi. Dlatego także w tych Kościołach jest obecny i działa Kościół Chrystusowy, chociaż brak im pełnej komunii z Kościołem katolickim, jako że nie uznają katolickiej nauki o prymacie, który Biskup Rzymu posiada obiektywnie z ustanowienia Bożego i sprawuje go nad całym Kościołem. Natomiast wspólnoty kościelne, które nie zachowały prawomocnego episkopatu oraz właściwej i całkowitej rzeczywistości eucharystycznego misterium, nie są Kościołami w ścisłym sensie; jednak ochrzczeni w tych wspólnotach są przez chrzest wszczepieni w Chrystusa i dlatego są w pewnej wspólnocie, choć niedoskonałej, z Kościołem".

Dokument w istocie adresowany do innych religii, szczególnie z myślą o Indiach, miał za zadanie oświadczyć im: „Tylko chrześcijaństwo jest prawdziwą religią. Zbawienie możliwe jest tylko w Jezusie Chrystusie". Jednak ani hinduiści, ani buddyści, ani muzułmanie, ani Żydzi zupełnie nie przejęli się tym dokumentem i niemal całkowicie został on przez nich zignorowany. Natomiast stał się „godziną prawdy" i prawdziwym „zimnym prysznicem" dla chrześcijan. Wówczas swe oburzenie poniżającym potraktowaniem protestantów głośno wypowiedział **Thomas Wipf**, przewodniczący Wspólnoty Protestanckich Kościołów w Europie. Całkowicie nie zgadzając się z deklaracją co do definicji Kościoła, stwierdził, że dokument przynajmniej bez ogródek tłumaczy, jakie są oczekiwania Watykanu wobec ruchu ekumenicznego. Mimo iż prawosławni zostali potraktowani lepiej niż protestanci, to również ówczesny metropolita smoleński i kaliningradzki **Cyryl** (późniejszy patriarcha) oświadczył, że ta deklaracja przynajmniej „jest uczciwym dokumentem, lepszym niż tzw. «kościelna dyplomacja», bo pokazuje jak blisko jesteśmy, albo, przeciwnie, jak jesteśmy podzieleni".

Za cztery lata przypada 1700 rocznica I Soboru Powszechnego, który m.in. potwierdził jedność Kościoła w wielości diecezji i znaczenie kolegialnego, soborowego rozwiązywania problemów całego Kościoła, wówczas prawdy o Wcieleniu Bożym. O większej autonomii diecezji i prowincji, lokalnych Synodów i Konferencji Episkopatów teraz mówi się w Watykanie jako o milowym kroku, czymś niesłychanie ważnym. Ale rzecz w tym, że mówi się o tym od kilkunastu lat. Ten sam kardynał Kurt Koch już w 2013 roku stwierdził: „prymat papieża jest absolutnie niezbędny, ponieważ bez niego Kościół katolicki już dawno rozpadłby się na wiele Kościołów narodowych". A gdzie jedność w wierze, która była przedmiotem ustaleń I Soboru Powszechnego? Gdyby nawet cofnąć się do sytuacji z I tysiąclecia, to czy można przekreślić całe II tysiąclecie? Różnic dogmatycznych, sakramentalnych i pastoralnych jest tak wiele, że ostrożnie nie została podjęta kwestia żadnej, istotnej rozbieżności. Jaka jest różnica pomiędzy sformułowaniami:

Metropolita Hilarion i kardynał Kurt Koch



„Następca apostoła Piotra, powołany do kierowania Kościołem Rzymu, stoi na czele wszystkich Kościołów" od sformułowania „w miłości stoi na czele wszystkich Kościołów". Mamy więc teraz zwierzchnictwo „w miłości" oraz bliżej nieokreśloną „dobroczynną decentralizację" i „synodalność" jako jedną „wspólną drogę". Oczywiście miłości, jeżeli tylko jest prawdziwa, nie wolno lekceważyć, zwłaszcza w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan.

W Watykanie dostrzeżono fakt, że w łonie prawosławia zarysował się rozdźwięk w kwestii pojmowania roli patriarchatu konstantynopolitańskiego i pośpieszono z propozycją uznania „honorowego prymatu" biskupa Rzymu. Niestety, szczerze oczekującym pełnej jedności i jednomyślności zarówno prawosławia jak i całego chrześcijaństwa nic ponad zmianę terminologii Watykan nie ma do zakomunikowania.

Redakcja

fot. **www.sib-catholic.ru**

O. Jerzy Mackiewicz podczas swojej służby w parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, na zdjęciu z prawej z arcybiskupem białostockim i gdańskim Jakubem, u dołu z Aleksandrem Nikitorowiczem

6 stycznia, w wigilię święta Narodzenia Chrystusa, odszedł do Pana w wieku 78 lat o. mitrat Jerzy Mackiewicz. Pogrzeb odbył się w cerkwi Wszystkich Świętych w Białymstoku na Wygodzie, w której służył jako proboszcz w latach 2007-2017. Podczas uroczystości arcybiskup białostocki i gdański Jakub mówił, że o. Jerzy w ciągu trzydziestu lat swojej dyrygenckiej misji odszukał i zaaranżował wiele rzadkich i mało znanych kompozycji muzyki cerkiewnej, wychował dziesiątki młodych dyrygentów. Był człowiekiem głębokiej wiary i wielu talentów, rozmiłowanym w pięknie prawosławnego *ustawu*, dzięku czemu nabożeństwa z jego udziałem były podniosłe i harmonijne.

Odszedł do Pana o. Jerzy Mackiewicz





Batiuszka **Jerzy Mackiewicz** przyszedł na świat w Siemianówce na Białostocczyźnie w 1942 roku. Śpiewać zaczął, zanim poszedł do szkoły. Kobiety, gdy wieczorami zbierały się po domach, prosiły: – *Żorzyk paśpiawaj! – Tylko zalezu na lażanku* – odpowiadał. Piec stał się jego pierwszą sceną. Do szkoły podstawowej chodził w rodzinnej Siemianówce. Uczył jeden nauczyciel, **Mikołaj Samosik**. Płacono mu zbożem. Przez trzy lata wszystkich przedmiotów uczył się po białorusku. Do liceum dojeżdżał do Hajnówki. Siedem kilometrów szedł do stacji w Narewce. Potem puszczono pociąg do Siemianówki. Na szczęcie do cerkwi było blisko, bo znajdowała się w Siemianówce. Po dwóch latach zamienił liceum ogólnokształcące w Hajnówce na seminarium duchowne w Warszawie. Naukę w liceum kontynuował, ale wieczorowo. Ubogo wtedy było.



Seminarzyści spali na piętrowych łóżkach, przekazanych przez wojsko. Ale i takie miejsce było niezwykle cenne. Przekonał się o tym, gdy został wyrzucony z internatu. Za przewinienie. W Warszawie działał chór, prowadzony przez **Borysa Mularczyka**, pięćdziesięcioosobowy. W repertuarze miał rosyjskie pieśni. Chór miał mieć dwa koncerty w Łodzi, a tu dyrygent zachorował. Kto go zastąpi? Jerzy Mackiewicz. Po koncertach Jerzy wraca z Łodzi. – Gdzie byłeś? – pytanie, które najmniej chciał usłyszeć. I propozycja: – Szukaj sobie stancji w mieście. Koncert był zaplanowany na drugą niedzielę Wielkiego Postu. Kara musiała być dotkliwa. Potem ją złagodzono. Mógł wrócić do internatu.

O. Jerzy trafił do Szczecina. Pracował w wojewódzkim szpitalu przeciwgruźlicznym w dziale inwestycyjnym. W szczecińskiej cerkwi dyrygował chórem. Nieraz jechał do Stargardu Szczecińskiego do cerkwi, czterdzieści kilometrów od Szczecina, by tam dyrygować chórem. Brał ze sobą kilku chórzystów ze szczecińskiej parafii. W



Pogrzeb o. Jerzego Mackiewicza, w centrum u góry biskup supraski Andrzej

Szczecinie świętowano po nowemu, w Stargardzie po staremu. Łatwiej można było śpiewać w obu parafiach.

O. Jerzy ożenił się z **Joanną** z domu **Nieścioruk**, urodzoną na Mazurach po Akcji Wisła.

Tuż przed ślubem dyrektor metropolitalnej kancelarii, ihumen **Sawa**, obecny metropolita Cerkwi w Polsce, zaproponował o. Jerzemu Mackiewiczowi powrót do Warszawy i pracę dyrygenta katedralnego chóru oraz wychowawcy w seminarium. *Locum tenens* tronu metropolity był wtedy arcybiskup **Gieorgij** (**Korenistow**). – Mnich i arystokrata, urodzony w Carskim Siole – mówił o władyce o. Jerzy. – Do Polski przybył z Petersburga. Lubił prosty śpiew, modlitewny. Kochał muzykę poważną. W błogosławieństwie na ślub napisał: „Nie spieszcie się w *swiaszczenstwo*. Póki co duchownych mamy, a dyrygentów brak".

Największe przeżycie w Warszawie? Intronizacja nowego metropolity **Wasilija** (**Doroszkiewicza**). 28-letni o. Jerzy dyrygował chórem. Goście przybyli, jak określa o. Jerzy, z całego świata. Było to ogromne przeżycie i odpowiedzialność.

W Warszawie Mackiewiczowie zatrzymali się na pół roku.

W 1970 roku byli już w Białymstoku. Tu o. Jerzy przybył jako dyrygent, znów katedralnego chóru, którym dyrygował przez 24 lata. Znów z dużą odpowiedzialnością. Pracy mnóstwo. W Białymstoku były tylko dwie parafie, druga w Dojlidach. Starosielce i Fasty pozostawały poza granicami miasta. Tyle nabożeństw, ślubów, pogrzebów. Wszędzie potrzebny chór i dyrygent. Bywało po siedem ślubów podczas jednej niedzieli. A o. Jerzy sam.

Pamięta swój pierwszy poważny egzamin przed publicznością. Zbliżał się Bożonarodzeniowy koncert. Chórem miał dyrygować **Piotr Domańczuk**. Był wtedy akurat w Warszawie. Wracał do Białegostoku. Ale pomylił pociągi. Wsiadł do składu jadącego do Gdańska. O. **Serafin Żeleźniakowicz**, proboszcz katedralnej cerkwi, w rozpaczy. – Rób co chcesz. Koncert musi się odbyć – mówi do o. Jerzego. – Nawet nut nie mam – usłyszał proboszcz. – Są zamknięte w pokoju, do którego kluczy nie mamy. Drzwi wyłamano. Nuty znaleziono. Chór w teatrze wystąpił pod dyrekcją o. Jerzego Mackiewicza. Z powodzeniem.

Chór w Białymstoku o. Jerzy przejął po Piotrze Domańczuku, *Chołmszczaku*. W chórze śpiewało nawet po czterdzieści osób. W tym chórze nabierała klasy między innymi **Małgorzata Pańko**, dziś solistka, sopranistka śpiewająca na scenach Warszawy i innych stolic. Śpiewała **Ewa Mackiewicz**, to nie rodzina, która prowadzi jeden z akademickich chórów w Warszawie, **Małgorzata Wróblewska**, też dyrygentka. Śpiewali bracia **Bogdan** i **Adam Purowie**, od lat dojrzali cerkiewni dyrygenci, **Anna Makac**, też dyrygentka.

Gdy białostocką katedrę objął w 1981 roku arcybiskup Sawa, zarządził, że wszyscy parafialni dyrygenci chórów muszą przejść kurs. Za prowadzenie kursu dyrygowania uczynił hierarcha odpowiedzialnym o. Jerzego. Dopiero ci, którzy pokazali dyplom ukończenia szkolenia, otrzymywali od władyki dekret, mianujący na dyrygenta. Kursy odbywały się w roku 1983 i 1984.



W 1984 roku o. Jerzy otrzymał z rąk metropolity Sawy, wówczas arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, święcenia kapłańskie.

W Białymstoku zamieszkali w tak zwanym wagonie, czyli długim parterowym budynku koło cerkwi św. Mikołaja. Otrzymali mieszkanie, czyli

Jesteśmy wdzięczni czcigodnym hierarchom – metropolicie Sawie za słowa wspomnień, arcybiskupowi Jakubowi i biskupowi Andrzejowi oraz przybyłym duchownym za modlitwę, czytanie Ewangelii i uczestnictwo w pożegnaniu o. Jerzego Mackiewicza. Szczególne podziękowania kierujemy do o. Piotra Pietkiewicza, proboszcza parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, za nieocenione wsparcie i pomoc przy organizacji uroczystości pogrzebowych. Z całego serca dziękujemy wszystkim przybyłym i tym, którzy duchowo uczestniczyli w modlitwie za duszę o. Jerzego – naszego męża, ojca i dziadka.

Wasze ofiary, składane podczas panichidy i pogrzebu, zostały przekazane w łącznej kwocie 2000 zł na monaster Opieki Matki Bożej w Turkowicach. *Spasi Hospodi*.

Matuszka Joanna z rodziną

pokój bez łazienki. Ściany były w nim tak cienkie, że gdy o. Jerzy wbił u siebie gwoździa, wieszała na nim po drugiej stronie swoją bałałajkę **Wiera Sandowicz**, córka o. **Maksyma**. Łazienkę lokatorzy urządzili w korytarzu.

– Do wagonu schodziło się dwa stopnie niżej – wspomina matuszka Joanna. – Oprócz nas i o. **Marka** mieszkali w nim z rodzinami ojcowie **Mikołaj Strokowski**, **Antoni Tatijewski**, Serafin Żeleźniakowicz i Maksym Sandowicz, syn świętego.

– Było ubogo, ciasno, rodzinnie i wesoło – określa tamte lata matuszka.

– Władyka Sawa przyjechał z Łodzi do Białegostoku na św. Eliasza w 1981 roku – wspomina matuszka. – Znaleziono mu skromny kącik. Od razu czuło się w nim dobrego gospodarza. W ciągu roku wyremontowano stary dom przy ówczesnej ulicy Liniarskiego, który stał się administracyjnym centrum arcybiskupa. I mieszkań kilka w nim urządzono.

Niebawem zaczęto budować nowy dom o powierzchni pięciu tysięcy metrów kwadratowych, nazwany Centrum Kultury Prawosławnej.

Mackiewiczowie otrzymali mieszkanie na Wysokim Stoczku. Batiuszka Jerzy codziennie jechał do soboru na Liturgię, a na drugiej Liturgii prowadził chór. Potem znów jechał do cerkwi po południu i tak przez dwanaście lat. Gdy służbowe mieszkanie opuścił o. **Aleksander Chilimoniuk**, Mackiewiczowie mogli się do niego wprowadzić. Przez sześć lat, do 2007 roku, znów żyli blisko cerkwi.

W 2007 roku o. Jerzy otrzymał nominację na proboszcza parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie. Parafia mała, ale cmentarz przy niej jest jak duża firma, wymagająca sprawnego zarządzania i nieustannego balansowania między oczekiwaniami rodzin zmarłych a możliwościami grzebalnymi cmentarza.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Mackiewicz**

PS. Wykorzystałam artykuł „Na drogach życia" (PP czerwiec 2014), w którym o. Jerzy opowiadał o swoich losach.

Kustosz polskiego Wschodu

6 stycznia minęła piąta rocznica śmierci o. mitrata dr. Grzegorza Sosny, niestrudzonego badacza dziejów polskiego prawosławia, skrupulatnego bibliografa, dobrego ducha odradzającego się w Polsce po 1989 roku ruchu białoruskiego. O. Sosna ocalił od zapomnienia wiele cerkwi i parafii prawosławnych, po których nieraz nie został żaden ślad.

Spotykaliśmy się najczęściej na uroczystościach Spasa na Grabarce, toteż gdy w 2015 roku nie dostrzegłem tam jego charakterystycznej, wysokiej sylwetki, miałem nie najlepsze przeczucia. Niespełna pięć miesięcy później ojciec mitrat zmarł.

Poznaliśmy się w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, najpierw korespondencyjnie. O. **Grzegorz** wiedział, że interesuję się prawosławiem i posyłał mi swoje „Bibliografie", a potem także inne książki. Wszystkie pozycje opatrywał miłą dedykacją. Bo taki właśnie był – serdeczny, ciepły, otwarty, potrafiący okazywać wdzięczność. Ze zdumieniem znajdowałem w tych „Bibliografiach" także swoje, nieraz bardzo skromne, publikacje o prawosławiu, jak mi się wydawało niegodne zauważenia, a mój wspaniały Imiennik je odnotowywał. Ilekroć się spotykaliśmy, zawsze mi dziękował.

Był bibliografem bardzo dokładnym, a jego prace zostały zauważone i docenione w środowisku naukowym. Dr **Ryszard Żmuda** z Uniwersytetu Łódzkiego, badacz o olbrzymim dorobku bibliograficznym, zaliczył o. dr. Grzegorza Sosnę do wąskiego grona najwybitniejszych współczesnych bibliografów w Polsce. Jego wielką zasługą było dokumentowanie zapomnianych nieraz miejsc i wydarzeń z dziejów prawosławia na ziemiach polskich. Czytając jego prace ze zdumieniem odkrywałem, że w takiej czy innej miejscowości znajdowała się cerkiew. Poprzez swoje publikacje o. Grzegorz Sosna jakby mówił swoim współwyznawcom: „Nie zapominajcie, bądźcie dumni ze swego dziedzictwa!".

Bardzo się ucieszyłem, kiedy za swoją działalność o. Grzegorz otrzymał w 2001 roku Nagrodę im. św. brata Alberta. Moja radość była tym większa, że wyróżnienie razem z nim przyznano matuszce **Antoninie**. To był kapitalny pomysł, aby uhonorować razem małżeństwo, bo przecież matuszka Antonina prowadziła dom, ale także była współautorką, pisanych z o. Grzegorzem, książek i artykułów.

O. Grzegorz Sosna wiele razy zapraszał mnie do Ryboł, a mnie jakoś było nie po drodze, mimo że często jeździłem do rodziny do Białegostoku. Wreszcie okazja się nadarzyła. Dla kanału Religia tv. realizowałem film dokumentalny o matuszce Barbarze (Grosser). Wiedziałem, że Sosnowie wiedzą bardzo dużo o tej świątobliwej mniszce. Chętnie zgodzili się na wywiad i z ekipą filmową przyjechałem do Ryboł.

Zostaliśmy przyjęci niezwykle gościnnie. Dziennikarze i filmowcy nie są rozpieszczani, nie zawsze nawet zostaną poczęstowani przysłowiową herbatą. Tymczasem u Sosnów stół był obficie zastawiony, na zasadzie „czym chata bogata".

Dopiero potem było kręcenie zdjęć na łące, z uroczą cerkwią św. św. Kosmy i Damiana w tle.

W pewnym momencie zajrzałem operatorowi przez ramię i zauważyłem kozę skubiącą trawę. Dla filmowców takie sceny to gratka, nie omieszkałem o tym wspomnieć o. Grzegorzowi. „Może bez tej kozy" – powiedział, ale na nasze prośby dobrotliwie się zgodził, żeby scenę zostawić w filmie.

Dzięki serdecznej atmosferze, stworzonej przez naszych gospodarzy, wracaliśmy do Warszawy w znakomitych nastrojach. Któryś z kolegów powiedział: „Nie wiedziałem, że prawosławni to tacy fajni ludzie".

Grzegorz Polak

Autor jest wicedyrektorem Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie



Na święcie Jordanu w Odrynkach
Niżej nad Supraślą

Poświęciliśmy wodę

Podczas święta Objawienia Pańskiego, zwanego świętem Jordanu, 19 stycznia, we wszystkich parafiach dokonano wielkiego poświęcenia wody, w wielu wychodzono na zewnątrz, by modlić się nad rzekami, zalewami, jeziorami. W tym roku w święto Jordanu panowała na Białostocczyźnie zadziwiająco piękna pogoda, słońce i mróz -17 stopni Celsjusza, ośnieżone drzewa, pola, drogi, jakby przyroda przyoblekła się w najbardziej uroczyste szaty. Piękno świata szczególnie intensywnie odczuwało się w skicie w Odrynkach, położonym na wyspie, otoczonej bagnami Narwi.

Na Liturgię do skitu, służoną między innymi przez ihumena pustelni o. **Sofroniusza**, przybyło kilkuset wiernych z różnych miejscowości, między innymi grupa dziennikarzy z Kielc (strona cudzechwalicieswegonieznacie.pl, na której umieszczono zdjęcia z Odrynek).

Na Narwi wycięto w lodzie krzyż, ustawiając go obok przerębli (zdjęcie na czwartej stronie okładki). W tym roku nie było możliwe zanurzenie się w niej po poświęceniu wód, ponieważ rzeka zamarzła, tworząc podwójną warstwę lodu – wylała na lód zamarznięty wcześniej i mróz ściął kolejną warstwę wody.

Do wody jordańskiej należy odnosić się z pobożnością i szacunkiem – przypomina nam Cerkiew, ale także współcześni naukowcy. Strukturę wody bada **Irina Kosinowa**, akademik, kierująca katedrą geologii ekologicznej Uniwersytetu Woroneskiego (1,3-milionowe miasto, położone 500 kilometrów na południe od Moskwy). Mówi, że woda jest żywa. „Słucha” słów modlitwy, muzyki i pod ich wpływem zmienia swoją strukturę. Jeśli jest to muzyka pełna gniewu i niesie obraźliwe słowa, jej struktura staje się mętna, zagęszczona, robi się martwa. Dlatego zaleca swoim studentom, by unikali takiej muzyki, są wszak – jak my wszyscy – „workami wody”. – Dobra, klasyczna muzyka wodę ożywia – mówi. – Potwierdziliśmy to naukowo. Woda ze świętych źródeł układa się w kryształy o przepięknych kształtach, przypominających kwiaty, motyle.

– *Kreszczeńska* woda to zadziwiający Boży dar – mówi Irina Kosinowa. – Z modlitwą, uwagą, szacunkiem i miłością odnośmy się do podstawowej substancji życia, wody. Miłość Boża, obejmująca świat, zwłaszcza w prawosławne święta, pozwala rozwijać się życiu, nie zważając na wszelkie katastrofy i działania nierozumnej nieraz ludzkości.

W święto Chrztu Pańskiego wstępujemy w życie wieku przyszłego, w którym przemienione jest całe stworzenie, wszystkie żywioły.

Zgodnie z prośbą spoczywającego w Odrynkach od ponad dwóch lat archimandryty **Gabriela**, by nikt skitu nie opuścił głodny, w tym roku, mimo siarczystego mrozu, znów na święto *Bogojawlenija* przygotowano wszystkim pielgrzymom gorący, smaczny posiłek.

– Ojciec Gabriel pomagał nam za życia i teraz pomaga – mówią kobiety uwijające się przy kotłach. – Musimy więc pielęgnować tradycję, zapoczątkowaną przez naszego *padwiżnika* archimandrytę.



Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Moja droga do prawosławia

Zawiązana z inicjatywy naszej redakcji, pod opieką prof. Aleksandra Naumowa, grupa prawosławnej inteligencji, stawiająca sobie za cel, poprzez wykłady, samodoskonalenie się, rozpoczęła działania od serii spotkań z naukowcami, artystami, duchownymi, ludźmi twórczymi, opowiadającymi o swojej własnej drodze do osiągniętej pozycji. Wysłuchaliśmy już slawisty Aleksandra Naumowa, architekta Jerzego Uścinowicza, posła Eugeniusza Czykwina, duchownego o. Leoncjusza Tofiluka, poety Piotra Trochanowskiego. Z powodu pandemii spotkania mają charakter zamknięty. Do tego numeru wspomnienia nadesłała Andrea-Anastasija Sandhacker, austriacka dyplomatka, w latach 2004-2009 konsul Republiki Austrii w Polsce.

Urodziłam się w 1957 roku w Wiedniu i dorastałam na jego przedmieściach, które dziś bardziej przypominają Stambuł. W tamtym czasie była to dzielnica prostych i dobrych Austriaków, robotników i pracowników umysłowych. Mój ojciec był krawcem, a mama gospodynią domową. Wkrótce po urodzeniu zostałam ochrzczona w kościele rzymskokatolickim Narodzenia Matki Bożej, niedaleko naszego domu. Ponieważ moi rodzice nie chodzili ze mną na nabożeństwa, znałam go tylko z zewnątrz.

W szkole podstawowej miałam lekcje religii od pierwszej klasy. Nauczycielami byli księża katoliccy lub katechetki. W drugiej klasie byliśmy przygotowywani do Pierwszej Komunii Świętej na specjalnych lekcjach, w których brały udział wszystkie dzieci z danego rocznika, czyli trzy klasy po około trzydziestu uczniów. Dziś do Pierwszej Komunii przystępuje w tej parafii niespełna czterdziestu katolickich uczniów z sześciu szkół podstawowych, czyli co najmniej dziesięć razy mniej.

W czwartej klasie nauczyciel religii zaczął regularnie pytać, kto z nas był w kościele w minioną niedzielę. Odczytywał nazwiska, a my odpowiadaliśmy tak lub nie. Było to dla mnie bardzo przykre, ponieważ rodzice nie chodzili ze mną na msze, ale jednocześnie zachęcali do mówienia prawdy. Ojciec przeprowadził poważną rozmowę z tym nauczycielem. Jak się później dowiedziałam, wskazał między innymi na fragment z Biblii: *Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie* (Mt 6,6). Obowiązkowe pytania o udział w niedzielnej mszy zostały na pewien czas zawieszone. Poza tym na początku i na końcu lekcji zawsze odmawiano modlitwę. Adwent uroczyście obchodzono również poza katechezą.



W gimnazjum odbywały się lekcje religii, ale za priorytetowe uważano inne przedmioty. Rok szkolny rozpoczynano i kończono mszą świętą, ale nie zadawano już pytań o frekwencję w kościele. W zasadzie wszyscy byliśmy katolikami, tylko nieliczni ewangelicy mieli oddzielne lekcje religii.

Gdy miałam czternaście lat, socjalistyczny rząd Bruno Kreisky'ego umożliwił wypisywanie się z religii, ale nikt w mojej klasie tego nie uczynił, dzięki naszemu wyjątkowemu nauczycielowi, który zawsze rozluźniał atmosferę poprzez opowiadanie ciekawostek. Poza tym zajmowaliśmy się wszystkimi innymi sprawami, które budzą zaciekawienie młodych ludzi. Pewne zainteresowanie rozważaniami o sensie życia wzbudził w ostatniej klasie przedmiot łączący psychologię i filozofię. W tamtym czasie pozostawałam pod wrażeniem francuskiego egzystencjalisty Alberta Camusa, zwłaszcza jego powieści „Obcy" z dialogami głównego bohatera z duchownym.

Nawiasem mówiąc, moje gimnazjum znajdowało się niedaleko rosyjskiej cerkwi prawosławnej, na którą nikt z nas nie zwracał wówczas uwagi. W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku Związek Radziecki i pozostałe kraje Układu Warszawskiego znajdowały się za żelazną kurtyną, a zatem nie w polu naszych zainteresowań. Tendencja ta utrzymywała się w mniejszym bądź większym stopniu w okresie moich studiów na Akademii Pedagogicznej, podczas których w pierwszym semestrze musieliśmy zaliczyć przedmiot „pedagogika religii", gdyż dawało to możliwość uzyskania kwalifikacji nauczyciela religii katolickiej.

W pierwszych latach mojej pracy, aż do objęcia posady w ministerstwie, wizyty w kościołach były zawsze stałym punktem moich podróży, nawet jeśli miały one charakter bardziej turystyczny i kulturowy. Kiedy pojawiały się problemy, zapalałam w nich świece i prosiłam o pomoc „z góry".

Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku nie ominęła mnie narastająca fala ezoteryki. Pewien wpływ wywarł na

Andrea-Anastasija Sandhacker z metropolitą Amfilochiuszem
Niżej z metropolitą Sawą





mnie również lekarz homeopata, który podczas jednej z konsultacji poruszył kwestię wiary i przyznał, że modli się z pacjentami, gdy wybrany lek na dłuższą metę nie działa.

Na początku lat 90. podjęłam pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w trakcie której wyjechałam do Moskwy. Był to czas otwierania i renowacji świątyń i monasterów oraz rozpoczęcia odbudowy moskiewskiej cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Obserwowałam to z wielkim zainteresowaniem i podczas moich moskiewskich wypraw po miejscach związanych z kulturą zatrzymywałam się często w cerkwiach i monasterach, aby zapalić świece. Te nowe wydarzenia wpływały na mnie, choć jeszcze nie wiedziałam, co to naprawdę dla mnie znaczy. Nie miałam kontaktu z żadnym prawosławnym duchownym, ale w ciągu tych czterech lat obchodziliśmy Narodzenie Chrystusa i Wielkanoc „u siebie w Moskwie" nie tylko według kalendarza gregoriańskiego, ale i juliańskiego. Po powrocie z Moskwy poczułam smutek, że straciłam coś, czego po prostu nie miałam w Austrii.

Rozpoczęłam pracę w ambasadzie w Belgradzie, stolicy Serbii. Ucieszyłam się, że jest to znowu kraj prawosławny. Ambasada położona była w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby patriarchatu serbskiego, ale wtedy struktury Cerkwi były mi jeszcze dość obce.

Znowu, podobnie jak w Moskwie, czasami odwiedzałam cerkwie, zachodząc do nich na krótsze lub dłuższe chwile, ale nie uczestniczyłam w Liturgiach.

W tamtym czasie nawiązałam kontakt z grupą zajmującą się jogą, z którą wcześniej nie miałam doświadczenia, ale reklama relaksacji dla ciała i duszy brzmiała obiecująco. Potrzebowałam rozładowania wysokiej dawki stresu w pracy, coraz silniej wpływającego na różne strony mojego życia. W chwili całkowitego poczucia beznadziejności postanowiłam zaufać nauczycielowi jogi. Rozmowy i ćwiczenia relaksacyjne uspokajały mnie, ale pewnego dnia nauczyciel powiedział, że nie może mi już pomagać, ponieważ potrzebuję większego wsparcia. Nie zrozumiałam, a on zapytał, czy byłabym zainteresowana rozmową z duchownym. Spontanicznie się zgodziłam, zwłaszcza że miał to być prawosławny duchowny. Znalazłam serbskiego przyjaciela, któremu mogłam zaufać, gdyż moje sprawy były nie tylko delikatne, ale również bardzo osobiste, a który podjął się funkcji tłumacza.

13 grudnia 2002 roku późnym popołudniem pojechaliśmy do Aranđelovac w pobliżu Belgradu. Dotarliśmy do prywatnego mieszkania kapłana, z niewielką kaplicą domową, ponieważ główna cerkiew była w remoncie. Usłyszałam tam słowa pocieszenia, których tak bardzo potrzebowałam. Duchowny zaproponował wspólną modlitwę. W pomieszczeniu znajdowała się ikona archanioła Michała, który później został moją *Slavą*, a pod nią stał stół z różnymi utensyliami cerkiewnymi. Stojąc przed tą ikoną, kapłan zaczął czytać modlitwy po serbsku, spośród których mogłam zrozumieć jedynie *Otcze nasz*. Poczułam duchowe wsparcie, otrzymałam błogosławieństwo i zostałam zaproszona na Liturgię na następną niedzielę, a także powiedziano mi, żebym zaprzestała jogi, czego wtedy zupełnie nie rozumiałam. Potem tłumacz nieoczekiwanie wybuchł radością, powtarzając że dzisiaj, 13 grudnia, jest mój *dień angieła*, ponieważ wtedy byłam wyłącznie Andreą.

W niedzielę podczas Liturgii poproszono mnie, abym przeczytała czytanie apostolskie i modlitwę *Otcze nasz* po niemiecku. Był to pierwszy i jak dotąd ostatni raz, kiedy recytowałam teksty podczas nabożeństwa.

Ponieważ wiedziałam, że dostanę rok bezpłatnego urlopu, który zaplanowałam spędzić w Czarnogórze, duchowny z Aranđelovac przekazał mi dwa cenne numery telefonów, jeden do kapłana z Tivatu, a drugi do ihumena Benedykta z Budvy, mojego przyszłego duchowego ojca, który dziś jest ihumenem monasteru archanioła Michała na wyspie Miholjska Prevlaka. Kiedy przybyłam do Budvy, skontaktowałam się z tymi dwoma duchownymi. O. Benedykt pokazał mi monaster Podmaine w Budvie i zaprosił na Liturgię. Język był oczywiście podstawową przeszkodą, ale przynajmniej udało mi się zidentyfikować *Hospodi pomiłuj*, *Wieruju* i *Otcze nasz*. Poznałam tam wielu Serbów (Serbia i Czarnogóra była wtedy jeszcze jedną strukturą państwową, ale już działały ruchy separatystyczne), a także wiernych z Bośni i Hercegowiny, Amerykanina, który był żonaty z Serbką, jak również kilku młodych ludzi, którzy wrócili z wojny na Bałkanach z ranami. Pani z Bośni pomogła rozwiązać problem z rozumieniem Liturgii, gdyż dała mi małą książeczkę z tekstem nabożeństwa, w której po lewej stronie była wersja niemiecka, po prawej serbski

wariant cerkiewnosłowiańskiego, pisany cyrylicą. Z tej książeczki korzystałam przez długi czas. Regularnie chodziłam do tego monasteru na Liturgie, od czasu do czasu na wieczorne nabożeństwa i stopniowo poznawałam tradycje serbskiej Cerkwi prawosławnej.

Mniej więcej tydzień przed prawosławną Wielkanocą ihumen Benedykt zapytał mnie, czy chcę przejść na prawosławie, na co odpowiedziałam twierdząco. W grę wchodził ponowny chrzest, byłam też świadoma, że wciąż zbyt mało wiem o prawosławiu. O. Benedykt zapewnił, że później doczytam co trzeba z książek. Zatem termin został ustalony – Wielka Sobota – i czułam, że nadchodzi zmiana nie tylko w zakresie wiary, ale także mentalności. Moje racjonalne podejście, ukształtowane przez zachodnią edukację, miało zostać poddane przemianie. Doświadczałam tego w następnych latach, kiedy moje wzorce myślowe zaczęły się stopniowo zmieniać.

Ponieważ pojawiła się również kwestia zmiany imienia, otrzymałam listę popularnych imion serbskich. Wkrótce znalazłam również chrzestną, kobietę z Kosowa, która mieszkała kilka lat w Niemczech i mówiła po niemiecku. Kilka dni przed Wielkanocą zwróciłam listę imion, gdyż nie znalazłam odpowiedniego i postanowiłam pozostać przy imieniu Andrea. Krótko przed chrztem ihumen Benedykt oznajmił, że w przyszłości będę miała na imię Anastasija, ku czci matki św. Sawy. Zachwycona tym pięknym imieniem, od razu zdałam sobie sprawę, że to dar od Boga, zwłaszcza że sama nie mogłam go znaleźć. Tak więc na Wielkanoc w 2003 roku otrzymałam trzy prezenty – prawosławie, chrzestną i jedno z najpiękniejszych imion.

Całą resztę tamtego roku spędziłam głównie z moimi nowymi prawosławnymi przyjaciółmi z Czarnogóry. Poznawałam stopniowo także innych duchownych i biskupów. Szczególnie bliscy stali się mi ihumen monasteru w Cetinje, archimandryta Łukasz, którego nazywałam „duchowym wujkiem", i oczywiście metropolita Amfilochiusz, który podarował mi swoją *Slavę* archanioła Michała, ponieważ nie miałam prawosławnej rodziny, od której mogłabym ją odziedziczyć.

Rok 2004 to nie tylko czas przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, ale także mój powrót z południowego, prawosławnego kraju do Austrii. Prawosławny przyjaciel z Czarnogóry powiedział: „Przekonasz się, że w kraju prawosławnym stosunkowo łatwo być prawosławnym, ale na Zachodzie będzie trudno…". Tak właśnie było. W Austrii przywitali mnie starzy przyjaciele, poszliśmy na zabawę sylwestrową, ale czegoś ważnego mi brakowało i czułam się jakoś nieswojo.

To uczucie utrzymywało się w życiu codziennym. Odwiedziłam kiedyś wszystkie cerkwie prawosławne w Wiedniu, głównie rosyjskie i serbskie. Czułam wielką rozbieżność – nabożeństwa, modlitwy w cerkwi, a potem znowu krok w świat ukształtowany przez tak zwane wartości unijne, diametralnie sprzeczne z tym, co można usłyszeć w świątyni.

Na początku byłam bardzo niezadowolona z przeniesienia do Polski, nie mogłam i nie chciałam zrozumieć, dlaczego Bóg wysyła mnie teraz, na początku prawosławnej drogi, na terytorium katolickie. Za wszelką cenę chciałam pojechać do prawosławnego kraju, w końcu jednak podporządkowałam się decyzji MSZ w Wiedniu i z błogosławieństwa mojego duchowego ojca i „wuja" z Czarnogóry zostałam przeniesiona. Służbę w Warszawie rozpoczęłam 6 września 2004 roku, w dzień św. Maksyma Gorlickiego, choć początkowo nie wiedziałam, jak boleśnie powiązany z Austrią to święty.

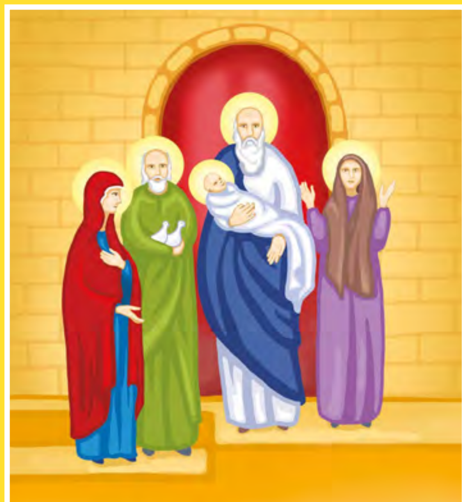
Ze wstydem muszę przyznać, że początkowo pojęcia nie miałam o istnieniu Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, ale liczyłam, że gdzieś w stolicy znajdę cerkiew rosyjską. Nawet raport dotyczący Polski, publikowany na potrzeby ambasady, w rozdziale kultura i religia mówił tylko o istnieniu rosyjskiej cerkwi. Błąd poprawiłam przy najbliższej okazji, kiedy coroczna aktualizacja raportu znalazła się w moich kompetencjach.

Niezapomniane pozostało dla mnie pierwsze spotkanie z metropolitą Sawą, na którym obecny był także przewodniczący Bractwa św. św. Cyryla i Metodego, profesor Andrzej Łapko. Stopniowo poznawałam duchownych i biskupów, a przede wszystkim wspaniałe monastery i krok po kroku otwierała się przede mną wielka i piękna różnorodność świata prawosławia w Polsce, który do tej pory lubię nazywać „moją prawosławną Polską". Moja wspomniana wcześniej delikatna i osobista sprawa została właściwie tylko w połowie rozwiązana znacznie później, ale z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że bez niej nie odnalazłabym prawosławia, a z drugiej strony bez prawosławia nie dałabym rady przez to przejść.

Pamiętne pięć lat w mojej „prawosławnej Polsce", krótki pobyt w dalekiej Ameryce Południowej i kilka lat w Austrii są już za mną. Na Słowacji, gdzie mieszkam od czterech lat, istnieje niewielka autokefaliczna Cerkiew prawosławna, która również czci mojego ulubionego świętego, św. Maksyma Gorlickiego. Podobnie jak w Polsce, większość prawosławnych zamieszkuje wschodnią część kraju. W Bratysławie wśród wiernych są Słowacy, wielu z nich to konwertyci, a także ludzie z byłej Jugosławii, z Rosji, w ostatnich latach coraz więcej z Ukrainy, jeden Etiopczyk i ja.

Czasami ludzie pytają mnie, od jak dawna jestem prawosławna? Moja standardowa odpowiedź brzmi: „Staram się być prawosławną od 2003 roku…", ponieważ jest to bardzo trudna ścieżka, która nigdy się nie kończy. Ale szczególnie w obecnej sytuacji, która wiosną ubiegłego roku zaczęła się złowieszczo, jestem wdzięczna, że odnalazłam drogę prawosławia. W tym sensie dziękuję wszystkim ludziom, duchownym i świeckim, którzy w różnych sytuacjach w moim życiu świadomie lub nieświadomie się do tego przyczynili.

Andrea-Anastasija Sandhacker
tłum. z niemieckiego
Andrzej Charyło
fot. **archiwum Andrei-Anastasiji Sandhacker**, **Anna Radziukiewicz**



15 LUTEGO OBCHODZIMY ŚWIĘTO SPOTKANIA PAŃSKIEGO

Na czterdziesty dzień po narodzeniu Chrystusa, Józef i Przenajświętsza Bogarodzica przynieśli Go do świątyni w Jerozolimie. Tam spotkał ich starzec Symeon, któremu Bóg zapowiedział, że nie umrze, póki nie zobaczy Zbawiciela.

W tym dniu poświęcamy w cerkwi woskowe świece, nazywane gromnicami. Płomień świecy oznacza Chrystusa, który nazwany jest Światłością. Pamiętajcie koniecznie o tym dniu, który jest poświęcony modlitwie i spotkaniom dzieci i młodzieży.















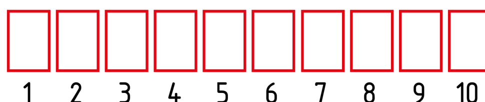


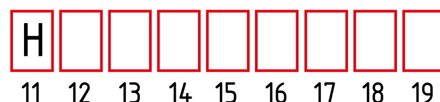














Wpisz w miodowe plastry podane wyrazy. Z ponumerowanych pól wypisz litery, które utworzą słowiańską nazwę święta Spotkania Pańskiego.

JÓZEF
SYMEON
PROROKINI
WOSK
MODLITWA
GOŁĄB
JEROZOLIMA
ŚWIECA
SPOTKANIE
ANNA

KTO TO JEST BABCIA?

"Babcia to taka kobieta, która nie ma własnych dzieci. Kocha małych chłopców i małe dziewczynki, które są dziećmi innych ludzi. Dziadek to też jest babcia, ale jest mężczyzną. Chodzi on z chłopcami na spacery i rozmawiają o wędkowaniu i innych rzeczach.

Babcie nic nie muszą robić, tylko przychodzić z wizytą. Babcie są stare, dlatego nie mogą biegać i dużo skakać. Ale mogą zaprowadzić nas na festyn i wtedy muszą mieć dużo pieniędzy, żeby kupić nam bilet na karuzelę i lizaki. Jeżeli babcia z nami spaceruje, to się często zatrzymuje, żeby popatrzeć na różne rzeczy, na przykład na ładne liście albo na dżdżownice. Babcia nigdy nie mówi, żebyśmy szli szybciej. Babcia nosi okulary i może wyjmować swoje zęby, a potem znowu je wkładać.

Babcia nie musi być bardzo mądra, tylko powinna umieć odpowiedzieć na pytanie w rodzaju: dlaczego psy ganiają za kotami albo gdzie robak ma głowę. Kiedy babcia czyta nam książki, to niczego nie opuszcza i nie mówi, że tę bajkę już czytaliśmy.

Każdy powinien się postarać, żeby mieć babcię, ponieważ babcie to są jedyni dorośli, którzy mają WOLNY CZAS DLA DZIECI".

Wypracowanie ośmiolatka na temat „Kto to jest babcia" – publikowane za zgodą autora, 4 stycznia 2014, www.facebook.com/Po.Pierwsze.Ludzie



Katarzyna Wildowicz, laureatka I miejsca konkursu plastycznego "Wydarzenia roku liturgicznego" w kategorii klas IV-VI

RYSOWANIE JEST MOJĄ PASJĄ

Jestem uczennicą szóstej klasy szkoły podstawowej. Od wielu lat lubię rysować prace o różnej tematyce. Pierwszą moją pracę plastyczną narysowałam w wieku sześciu lat. Była to ilustracja związana z życiem świętego Gabriela Zabłudowskiego. W pierwszej klasie zaczęłam rysować ikony Bogurodzicy. Wykonywałam je różnymi technikami na przykład ołówkiem, kredkami, farbami akrylowymi na płótnie. Brałam udział w wielu konkursach. Cieszę się, że mój rysunek, ukazujący pielgrzymów idących na Świętą Górę Grabarkę, został zamieszczony w kalendarzu Przeglądu Prawosławnego na 2021 rok. Rysowanie jest moją pasją i sprawia mi ogromną radość.











Prace Katarzyny Wildowicz



Niektórzy laureaci konkursu osobiście odebrali nagrody i dyplomy w siedzibie naszej redakcji

Redakcja merytoryczna : Maria Ptaszyńska, opracowanie graficzne: Anna Miszczuk

Wojciech Mikołajczak

Europa dialogu kultur

Z prof. ALEKSANDREM WOJCIECHEM MIKOŁAJCZAKIEM filologiem klasycznym rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Panie Profesorze, gdzie się kończy Europa?

Aleksander Mikołajczak: – Pierwszy rektor Szkoły Głównej Warszawskiej (późniejszego Uniwersytetu Warszawskiego) Józef Mianowski powiedział w 1862 roku, że „tam, gdzie się kończy łacina".

– A Pana koledzy, filolodzy klasyczni, co sądzą o tej granicy?

– Dla nich wielka tradycja to ta łacińska, zachodnia. Tam jest ład, porządek. Poza nią, na wschód, rozpoczyna się chaos, jakaś ciemność nieprzenikniona rozumem.

– Ale Pan Profesor, wytrawny znawca łaciny nowożytnej, nieustannie polemizuje z tą tezą.

– I dlatego niektórzy koledzy patrzą na mnie jak na zdrajcę.

– A jeśli łacina została niemal wycofana z życia szkół, uniwersytetów i Kościoła w Polsce, ale i gdzie indziej w Europie, to co wyznacza dziś tę granicę?

– Dobre pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć, bo Europa to bardziej idea niż terytorium.

– I chyba nie usiłuje Pan Profesor tego czynić, łącząc a nie dzieląc, dostrzegając wielkość tego co dał Europie i światu Wschód, a nie spychając go w mrok bezkształtu.

– Zajmując się łaciną nowożytną, badam jednocześnie kulturę i sytuację geopolityczną I Rzeczypospolitej, wielonarodowej i wielokulturowej, będącej najpotężniejszym państwem w dziejach polskiej państwowości. O tej wielkości, budowanej przez wiele narodów i religii, zapominamy.

– A na lekcjach historii mówimy?

– Teraz w szkołach bardzo mało mówi się na temat historii powszechnej, wszystko sprowadzając do historii narodowej.



– I najnowszej.

– Tak. A z nowożytnej wypadają dzieje I Rzeczypospolitej.

– Bo te dzieje są niewygodne? Bo nie pasują do mitu żołnierzy wyklętych?

– I Rzeczypospolita to antypody tego mitu.

– Możliwy jest dziś dialog między narodami?

– Jak go prowadzić, jeśli się nie zna historii powszechnej – Francji, Anglii, Rosji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Bałkanów w różnych epokach i wpływu historii jednego narodu na dzieje drugiego, czego uczy na przykład wybitny historyk brytyjski Norman Davies w swojej „Europie".

– Historii zagarniania ziem bądź ich tracenia, marginalizacji wpływu kultury, eliminacji znaczenia religii – takiej historii uczyłam się z podręczników. I niewiele rozumiałam. Dopiero gdy spojrzałam na dzieje także przez pryzmat kultury i religii, wiele procesów nabrało wyrazistości, ułożyło się w logiczny ciąg.

– Myślę, że takie pojmowanie historii, o jakim Pani wspomina, jest następstwem epoki francuskiego Oświecenia, kiedy to dzieje zupełnie wyprano z metafizyki.

– A dziś istnieje głód metafizyki?

– Tak. Tyle, że jeśli ludzie nie mogą spełnić się w przestrzeni religijnej, zaczynają mistycznie pojmować naród, co prowadzi do nacjonalizmu, nawet szowinizmu. A ten zawsze był nieszczęściem Europy, doprowadzając do wybuchu pierwszej i drugiej wojny, grzebiąc pod swoimi gruzami dziesiątki milionów Europejczyków.

– Kulty egzotyczne Europejczyków też są tego wyrazem?

– Zwłaszcza młodzi ludzie, poszukując mistycyzmu, konwertują na buddyzm czy hinduizm, bo czują wokół siebie duchową pustkę. Pragną ją czymś zapełnić. Nie wiedzą na przykład, że czystym źródłem duchowości, tryskającym od ponad tysiąca lat, jest Święta Góra Atos.

– Ile razy był Pan Profesor na Atosie?

– Czternaście. Bywałem tam również ze swoimi studentami z gnieźnieńskiego Kolegium Europejskiego UAM. Chciałem, żeby doświadczyli prawosławia w bezpośrednim z nim kontakcie.

– Odkrywa Pan dla siebie Atos?

– Nie tylko ja. Na przykład najwybitniejszy architekt dwudziestego wieku, twórca modernizmu, Szwajcar Le Corbusier, jednocześnie urbanista, malarz i rzeźbiarz, twierdził, że jego twórcza osobowość właściwie została ukształtowana na Świętej Górze Atos. To samo twierdzi Wassily Kandinsky, wybitny współtwórca malarstwa abstrakcyjnego. Tyle że Kandinsky był prawosławny. Wywodzi on malarstwo abstrakcyjne z ikony. Brytyjski książę Karol, mający greckie rodzinne korzenie, też odwiedza Świętą Górę. Bywa tam prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin.

– Jak to się stało, że znawca nowożytnej łaciny, także starożytnego świata rzymskiego, zachodniego, zainteresował się światem wschodniorzymskim, inaczej bizantyńskim i szerzej – prawosławiem?

– Zajmuję się łacińską nowożytną literaturą pisaną od piętnastego do osiemnastego wieku w Koronie, potem w I Rzeczypospolitej. I Rzeczypospolita była państwem wielonarodowym i wieloreligijnym, w którym mieszkali Polacy, Rusini, Żydzi, Niemcy, Tatarzy, tworząc potężną wspólnotę, w zasadzie pierwszą unię europejską. Zajmując się tym okresem państwowości, wtedy państwa nie tylko Polaków, musiałem spojrzeć na tradycję bizantyńską, która kształtowała prawosławie w tym państwie. Bo nie jest prawdą, że I Rzeczypospolitą tworzy jedynie kultura łacińska. To fenomen kulturowy, w którym łączą się wątki łacińskie i bizantyńskie. To mnie zafascynowało i kazało spojrzeć na tradycję europejską dużo szerzej. Cywilizacja europejska nie ma jedynie korzeni łacińskich, zachodnich, ma i wschodnie.

– Mówi Pan o cywilizacji europejskiej, którą wielu badaczy, również na Wschodzie, chętnie dzieli na dwie – europejską, dokładniej mówiąc zachodnioeuropejską, i prawosławną. Pan mówi o jednej?

– Mówię o dwóch kręgach kulturowych, które wzajemnie się przenikają w ramach jednej cywilizacji. I w tym przenikaniu widzę siłę i wielkość Europy.

– Nie w zderzeniu?

– To amerykański badacz Samuel Huntington widzi na naszym kontynencie zderzenie cywilizacji, prezentując amerykański punkt widzenia. Ja widzę wzajemne przenikanie się, dialog. Europa kultur w dialogu, tak samo jak I Rzeczypospolita, ma właśnie szansę na wielkość, globalną nawet. Europa zderzenia i wzajemnej walki tę szansę traci. I dziś właśnie niestety mamy problem – w Polsce, ale i w krajach zachodnich, widzi się na wschodzie Europy obcość.

– I dzikość.

– Niestety, a to paraliżuje dialog, rozdrabnia Europę, zamyka narody w nacjonalistycznych kręgach.

– Jaki czas w okresie Pana badań najbardziej sprzyjał dialogowi kultur wewnątrzeuropejskiej cywilizacji?

– Pierwsze lata po przemianach 1989 roku szczególnie sprzyjały snuciu tego typu refleksji. Mogliśmy się czuć suwerenni. Otworzyliśmy się na Zachód, ale też byliśmy jeszcze otwarci na Wschód. Wróciliśmy jakby do sytuacji I Rzeczypospolitej. Sprzyjał nam wtedy pontyfikat Jana Pawła II, prawdziwie ekumenicznego papieża. Tej otwartości nie widzimy już ani u Benedykta XVI, ani u Franciszka. Jan Paweł II był duchowo dziedzicem I Rzeczypospolitej, przywiązywał wielkie znaczenie do misji świętych braci Cyryla i Metodego, postaci jednoczących Europę. Powtarzał, że drugim płucem europejskiego chrześcijaństwa jest prawosławie. Wtedy napisałem najwięcej artykułów na temat przenikania się kultur. Ale ten czas szybko się skończył. Do głosu zaczęły dochodzić demony nacjonalizmu, które są nieszczęściem Europy, trucizną europejskiej cywilizacji.

– Nacjonalizm bardzo łatwo podgrzać. Wystarczy kilka lat sprzyjającej mu państwowej władzy.

– Zgadzam się. To bardzo przykre, że dorobek rozwijanego latami dialogu może być tak szybko pogrzebany, nawet w ciągu kilku miesięcy.

– Celebrujemy nacjonalizm?

– Celebrujemy narodowy egoizm, służąc rzekomemu dobru państwa i narodu. Nic bardziej błędnego! Nacjonalizm nie służy dobru powszechnemu! W żadnym aspekcie. Gospodarczym, bo zamyka wymianę międzynarodową, politycznym, bo podgrzewa nacjonalizm państw ościennych, duchowym, bo usiłuje na miejsce Boga postawić naród.

– Będąc czternaście razy na Atosie miał Pan szansę spotkać św. Paisjusza Hagiorytę (zmarł w 1994 roku), o nauczaniu którego tak chętnie Pan mówi, również na ogólnopolskiej antenie radia Tok FM.

– Nie spotkałem, ale przeczytałem wszystkie tomy o św. Paisjuszu, wydane przez hajnowskiego Bratczyka. To bardzo pożyteczna lektura. A na Świętej Górze staram się zawsze spotykać z hieromnichem Gabrielem (Krańczukiem), wyrosłym w cieniu monasteru w Jabłecznej, który pośrednio czuje się uczniem św. Paisjusza, jest jego naśladowcą. Do ojca Gabriela przychodziłem ze swoimi studentami nawet w środku jego snu, odpoczynku, i zawsze był gotów do rozmowy.

– Św. Paisjusz wiele mówił, nie będąc ani psychologiem, ani socjologiem, o kryzysie współczesnej cywilizacji.

– Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, przestał w sobie dostrzegać Boga – to jest właśnie wielkie przesłanie św. Paisjusza, który w ten sposób interpretował kryzys cywilizacji, który dla niego jest po prostu kryzysem człowieczeństwa. Należy odbudować związek człowieka z Bogiem.

– I wtedy wszystko ustawi się na swoim miejscu?

– Tak, również rozwiąże się tak dojmujący teraz kryzys ekologiczny. Gdyby nauki starca Paisjusza były powszechnie przyswajane, ludzie by zrozumieli, że rozwój cywilizacji nie polega na mnożeniu dóbr i przyswajaniu sobie często bezsensownej wiedzy, która do niczego się nie przydaje, a przede wszystkim na rozwoju duchowym.

– Św. Paisjusz był skrajnym ascetą. Żył tak ostrożnie, delikatnie, tak minimalnie korzystając z dóbr wszelkich, jakby świat był porcelanową figurką, stworzoną przez Najwyższego i grzechem by było ją naruszyć.

– Święty jadał minimalne, a puszka po konserwach zastępowała mu kubek, talerz, garnek. Nie potrzebował niczego, co potrzebne z naszego punku widzenia.

– Pisarka Dorota Masłowska mówi w wywiadzie dla Tygodnika Powszechnego, że do Covidu żyła na trzech kontynentach w ciągu miesiąca. Z rana wracała z podró-

ży, by zdążyć nieraz na samolot, który odlatywał wieczorem. Bywało, że po przylocie na inny kontynent nie opuszczała hotelowego pokoju, bo dochodziła do wniosku – po co, przecież tam obca kultura, obcy ludzie. Dlaczego latała? Bo mogła i lotnisko było blisko domu – odpowiada. Ale moje pytanie jest inne. Wydaje mi się, że człowiek nie może zastygnąć w bezruchu. Potrzebuje pracy. Jeśli pozbawił siebie ogromnego wysiłku na drodze duchowego przemieniania, to będzie nieustannie „przerabiać" powierzchnię ziemi – do zatracenia, do nieodwracalnych zmian w czystości powietrza, wód, gleby, „dziur" w atmosferze, topienia się gór lodowych, pustynnienia gleb. Jednym słowem kryzys ekologiczny to kryzys duchowy.

– Tak jest! Aktywność niszczycielska wobec świata jest spowodowana brakiem przestrzeni metafizycznej, która jakby znikła ludziom z oczu, jakby wyparowała. Trzeba ją ludziom na powrót pokazać, odsłonić.

– Czy pięciotomowa seria książek o Świętej Górze Atos, którą pisze Pan razem ze swoim uczniem, prof. Rafałem Dymczykiem, będzie odsłaniała ten duchowy wymiar Góry?

– Mamy nadzieję, że tak będzie.

– Dlaczego pięć tomów?

– Bo pięć zmysłów w niej omawiamy. Wzrok, słuch, węch, smak i dotyk, oczywiście w kontekście Świętej Góry. Zmysły nie są zawieszone w próżni. Pozostają zawsze w relacji do innego człowieka, do przedmiotów. I właśnie z perspektywy przedmiotów omawiamy te zmysły.

– Czysty materializm?

– Ależ skąd! Przedmioty też są przeniknięte Bożą subtelną energią, tak samo jak przeniknięte nią jest ciało człowieka. Hagioryci są dzisiaj głównymi przedstawicielami hezychazmu. A hezychaści nie negują ciała. Poprzez ciało, poprzez przedmiot, doświadczają w swojej głębokiej modlitwie piękna świata nadprzyrodzonego. I to filokaliczne doświadczenie natchnęło nas, by Świętą Górę Atos pokazać poprzez zmysły. Ta seria książek jest właściwie interpretacją sposobu postrzegania świata przez starca Paisjusza, który także poprzez przedmioty potrafił pokazać metafizyczny wymiar rzeczywistości.

– Kto wyda serię?

– Wydawnictwo naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a recenzentem pracy zgodził się być wybitny znawca prawosławia, profesor Aleksander Naumow, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

– W języku polskim niemal nie ma książek o Świętej Górze. Garść artykułów i to wszystko. A jej przeszłość istnieje w polskiej świadomości tylko w najogólniejszym zarysie.

– Ale można to zmienić, a przynajmniej rozświetlić wiek XVIII. Wasilij Barski, Rusin z Rzeczypospolitej, przebywał w końcu XVIII wieku dwa lata na Świętej Górze Atos. Nie dość, że był niezwykle uważnym obserwatorem, to jeszcze te obserwacje zapisał. Spod jego pióra wyszło dziewięciusetstronicowe dzieło w języku cerkiewnosłowiańskim. Trzecia jego część, czyli około trzystu stron, jest poświęcona Atosowi. On nawet rysował, i to nie tylko Wielką Ławrę i inne monastery, ale także duchownych i mnichów podczas Liturgii. Numerował postacie i opisywał, jakie czynności i jaki rodzaj ruchu każda z nich wykonuje. To kapitalne źródło wiedzy o XVIII-wiecznym Atosie. Nie ma lepszego. Wydano je w Petersburgu w 1797 roku. Przetłumaczyli je Rosjanie, Anglicy i Ukraińcy.

– Dla Polaków to obce dzieło?

– Dla mnie literatura polska to nie tylko literatura pisana w języku polskim, ale także rusińskim czy cerkiewnosłowiańskim. Wszak powstawała w granicach państwa polskiego, czy potem wspólnego z innymi narodami, głównie ruskim. Powinniśmy więc ją znać i pielęgnować.

– Tak samo myśli prof. Andrzej Romanowski, polonista.

– Niestety, jesteśmy powszechnie nierozumiani.

– Piękno zbawi świat?

– Tak mówi Dostojewski. Mówił w czasie, gdy z greki na rosyjski przełożył Paisjusz Wieliczkowski „Filokalię". Dostojewski mógł więc przeczytać o doświadczeniu hezychastycznym. Zdanie Dostojewskiego „Piękno zbawi świat" mówi o pięknie absolutnym, czyli duchowym, widząc je w jedności ducha i ciała, w jedności psychofizycznej, co jest charakterystyczne dla całej myśli chrześcijańskiej.

– Na Świętą Górę Atos można wejść, zdobyć ją fizycznie?

– Jest taka tradycja, że na święto Przemienienia Pańskiego wchodzi się pieszo na szczyt Góry. Ostatnim razem było mi za trudno. Wszedł na niego Rafał Dymczyk z synami. Ale najważniejsze – wejść na nią duchowo.

– To fenomen – z różnych kontynentów przybywali na Świętą Górę uczeni, artyści, by spotkać się z Paisjuszem, prostym zdawałoby się mnichem, ubogim i skromnym, który nawet pisać poprawnie nie umiał…

– Ale miał duchową głębię. Był mądry. A mądrości nie można utożsamiać z wiedzą. Bywa, że ludzie dysponujący ogromną wiedzą, są duchowymi głupcami.

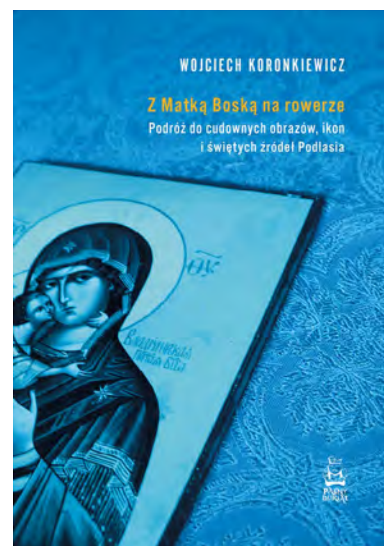
– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Prof. Aleksander Wojciech Mikołajczak skończył liceum ogólnokształcące w Gnieźnie, studiował na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i jest do dziś związany z tą uczelnią jako badacz i wykładowca. Filolog klasyczny, tłumacz poezji łacińskiej, historyk idei, badacz cywilizacji, eseista, od 2009 roku dyrektor naukowy Collegium European Gnesnense. Gościnnie wykładał na uniwersytetach w Wenecji, Skopje, Plovdiv, Humaniu, także na uniwersytetach w Chinach. Jest autorem ponad dwustu pozycji, w tym dziewięciu monografii, dziesięciu książek popularnonaukowych i eseistycznych, prac tłumaczonych na francuski, angielski, ukraiński, bułgarski, chorwacki, chiński. Jest znany z tego, że dba o literacką formę tekstu naukowego, w Polsce zaniedbywaną. Był redaktorem naczelnym pisma naukowego „Fundamenta Europaea".

Z Matką Bożą na rowerze

To tytuł książki Wojciecha Koronkiewicza, z wiele wyjaśniającym podtytułem „Podróż do cudownych obrazów, ikon i świętych źródeł Podlasia”.



Wojciech Koronkiewicz jest człowiekiem żywym, natychmiast wchodzącym w kontakt z innym – rzadka dziś cecha – a sprzyja temu jego jazda na rowerze, co się okazało fundamentalną zaletą przy powstawaniu tej książki. Ma 51 lat. Urodził się i mieszka w Białymstoku. A nawet kiedy mieszkał w Paryżu, Nowym Jorku i Warszawie, zawsze wracał tam, gdzie czuje się najlepiej, czyli do Białegostoku. W rodzinie katolickiej przyszedł na świat, „ale dziadek był prawosławny – wyjaśnia. W dodatku maszynista! Na parowozie jeździł. Jak go babcia zobaczyła, ślub w tydzień był!”.

Jest dziennikarzem.



Szymon Hołownia, też dziennikarz, kandydat na prezydenta RP w ostatnich wyborach, też z Białegostoku, zachwyca się: „Co za piękna, mądra książka! Forma? Jak to u Koronkiewicza: czasem jak powiastka dla trochę większych dzieci. A treść? Tu przecież jest cała mistyka Podlasia. Ta książka nie tyle o kontemplacji ikon, co naszego, „tutejszego”, DNA: splotu nici Zachodu i Wschodu, nie do rozplątania. To tu pod Dąbrową, Orlą, Zabłudowem od wieków jest przecież i Rzym, i Kraków, i Moskwa, i Wilno, i Bizancjum. Po co szukać dalej, więcej? Żeby napisać taką książkę trzeba być stąd, z tego trzęsącego się co chwila kolejnym sporem uskoku tektonicznego płyt religii, narodów, kultur. Ale też trzeba lubić ludzi. Koronkiewicz jak nikt umie odmalować ciepłe światło niespiesznych rozmów ludzi pogranicza”.

W książce, która liczy 254 strony, jest 68 rozdziałów! Niektóre na pół strony albo i ćwierć. Są jak zworniki do wchodzenia w nową opowieść o cudownej ikonie czy cudownym miejscu. Czytając książkę masz wrażenie, jakby Podlasie było utkane przede wszystkim z prawosławnych miejsc kultu i ikon. A w wielu miejscach, nawet jeśli i katolickich, to Koronkiewicz tak długo zdejmuje warstwy, aż dogrzebie się do prawosławnej. Bywa, że zdejmuje niechlubne warstwy nowszej historii.

Co ze sobą wiezie na rowerze w plecaku? Książkę o. **Grzegorza Sosny** „Święte miejsca i cudowne ikony. Prawosławne sanktuaria na Białostocczyźnie”. To jego przewodnik. I te dwie książki nagle zaiskrzyły – Sosny i Koronkiewicza. Bo Koronkiewicz to co jest wiedzą potwierdzoną dokumentem, poprzedzoną żmudną pracą badacza historyka i teologa, czyli ojca Grzegorza, przekłada na żywą mowę, nieraz mistrzowsko. Wiedzę wyjętą od o. Grzegorza i własną nagromadzoną rozsiewa zamaszyście, z własnym zdumieniem, zachwyceniem i komentarzem. Osadza ją wśród ludzi, uczonych i prostych, lewicujących jak sam autor i gorliwych wyznawców Chrystusa.

Wszak Matka Boża w swoich ikonach i obrazach jest główną postacią tej książki. To do nich jedzie autor na rowerze, jak pielgrzym, który woli zapytać ekspedientkę w sklepie niż Googla, jak dojechać do świętego miejsca. Bo ekspedientka to żywy człowiek. A książka jest właśnie żywa! Tak samo widzimy nieustannie jej autora – jedzie, pyta, puka, wraca, zamyśla się, wierzy albo nie wierzy kronikarzom, sprawdza, zdumiewa się. Jednym słowem, czytając książkę możemy się czuć tak, tak jakbyśmy siedzieli w koszu przyczepionym do jego roweru, wsłuchując się ciągle w jego opowieść. Najpierw wyprawia się do Supraśla, do ikony Matki Bożej Życiodajne Źródło, która w ubiegłym

roku, w czasie pierwszej fali pandemii koronawirusa, toczyła mirro.

Jedzie do Wasilkowa do Świętej Wody, dziś miejsca kultu rzymskokatolickiego. Wczytuje się w historię miejsca i konstatuje: „Unicka kaplica, przejęta przez Cerkiew, przekazana katolikom. Kto więc w końcu komu zabrał? Takie pytania nie prowadzą do niczego dobrego. Ta historia będzie się zresztą powtarzać jeszcze wielokrotnie".

Koronkiewicz więc mnoży pytania w wielu miejscach.

Logiczne, że następny krok stawia autor w cerkwi w Wasilkowie, bo tam jest kopia ikony, która niegdyś wisiała przy źródle.

Dalej podobnie – odsłania historyczne kontrowersje. Jedzie do Hodyszewa. Pisze: „Otóż obraz Matki Boskiej Hodyszewskiej jest jedną z ikon, które zostały wywiezione do Rosji w 1915 roku. (…) Wiele ikon w Rosji zostało na zawsze". Ale ta z Hodyszewa wróciła. Najpierw w 1926 roku do Warszawy, do soboru św. Marii Magdaleny. W 1928 roku wieziono ją pociągiem do stacji w Szepietowie. Dlaczego w Szepietowie? Bo stąd blisko do Hodyszewa, zamieszkałego jeszcze w międzywojniu przez ludność prawosławną, w którym stała wybudowana w 1881 roku cerkiew. Stała nadal, ale już jako kościół rzymskokatolicki, bo po pierwszej wojnie parafię prawosławną zlikwidowano i ksiądz katolicki zaczął w cerkwi odprawiać nabożeństwa. Dziesięciotysięczny tłum, witający ikonę na stacji w Szepietowie, odprowadzał ją więc tam skąd ją wywieziono, czyli do cerkwi, która stała się kościołem. Kult ikony rósł. Cerkiew/kościół okazał się za ciasny. Wybudowano nowy. Ale o. Sosna dopowiada, a cytuje go Koronkiewicz: „Nowy kościół zbudowano w 1949 roku, z materiałów pochodzących z rozebranej cerkwi wzniesiono dom pielgrzyma i plebanię. Wtedy to ostatecznie zlikwidowano ślady prawosławnej parafii". Likwidację potwierdza nasz rowerzysta. Toczy dialog ze starszym człowiekiem, stojącym obok kaplicy w sanktuarium:

„– Czy są tu jeszcze prawosławni? – pytam.

– Nie ma – odpowiada pan Jan.

– Ale kiedyś byli? – dopytuję się.

– Byli ale już nie ma – ucina.

Nie mam odwagi zapytać, czy jeszcze tu byli, kiedy rozbierano cerkiew".

W Różanymstoku, niegdyś Krasnymstoku, historia niemniej przekładana warstwami prawosławia i katolicyzmu. Wojciech Koronkiewicz, przy pomocy o. Grzegorza Sosny, odsłania każdą z nich. Musi więc sięgnąć do rodu Tyszkiewiczów, a nawet książąt Urusowych, prawosławnego, ale tatarskiego pochodzenia. I tu właśnie, jak pisze Szymon Hołownia, splatają się nici Wschodu i Zachodu nie do rozplatania, ale autor książki jednak podejmuje próbę… To co przemilcza strona katolicka, obecny gospodarz sanktuarium, który widzi niszczenie i dewastacje, dokonywane za cara, Koronkiewicz dopowiada, widząc… ogromny rozmach inwestycyjny za cara, kiedy zbudowano nową murowaną cerkiew na tysiąc osób, szpital, do którego przyjmowano nie pytając o wyznanie, budynek seminarium nauczycielskiego, szkołę dla dzieci, przytułek dla małych dzieci i kobiet w podeszłym wieku, hotel dla pielgrzymów, założono gospodarstwo ogrodnicze i sadownicze, pasiekę, stawy rybne, warsztaty ikonopisania, tkactwa, złotnictwa, introligatorstwa, zakład krawiecki, młyn, kaszarnię, dynamo zapewniające prąd do wszystkich budynków, nawet otworzono w pobliżu przystanek kolejowy (stąd do Grodna ze trzydzieści kilometrów).

Prawosławne siostry udały się w bieżeństwo. W 1921 roku wróciło ich 21, z ihumenią Heleną, pochodzącą z carskiej rodziny, do Grodna. Chciały do Krasnegostoku, choćby w jednym gospodarczym budynku się osiedlić. A budynków było bez liku – komentuje autor. Ale nie wpuszczono ich tu i nie wpuszczono do opustoszałego męskiego monasteru w Żyrowicach. Musiały wracać pod Moskwę.

Koronkiewicz jedzie też do Jaczna, do Krynek, Kaniuk, Soc, Puchłów.

Dłużej zatrzymuje się w Bielsku Podlaskim, bo i tu przecież ikona niezwykła – Matki Bożej, podarowana przez królową Helenę (moskiewską), żonę (od 1495 roku) Aleksandra Jagiellończyka, która nie została koronowana, bo była prawosławna, nie tak jak babka jej męża, Sońka Holszańska, prawosławna z rodu, która – po raz drugi ochrzczona – przyjęła katolicyzm i „uratowała" dynastię Jagiellonów, zrodziła wreszcie dla Władysława Jagiełły królów. Więc jaki związek ma Helena z Bielskiem, Brańskiem, Wilnem, Supraślem? – o tym w książce. A jej autor na zakończenie tego rozdziału pisze: „W przedsionku kupuję woskową świeczkę. Zapalam przed obrazem. – Heleno, łatwo u nas nie miałaś. Przepraszam cię. I dziękuję".

Może to pierwsze przeprosiny Heleny od początku XVI wieku, czyli od jej krótkiego, bo 37-letniego, życia, uczynione przez Polaka? Ale w tym Polaku płynie i ruska, prawosławna krew, po dziadku. No tak, ale przecież w mnóstwie taka płynie, poczynając od piastowskich książąt, którzy jakże często koligacili się z ruskimi księżniczkami, kończąc na najbliższych sąsiadkach z poprzedniego miejsca mojego zamieszkania – cztery byłe prawosławne. Dzieci rodziły katolickie.

Jedzie Koronkiewicz rowerem i do drugiej ikony, podarowanej przez Helenę, do Brańska.

Jedzie do Drohiczyna, cofając się do czasów halickiego księcia Daniela, czyli połowy wieku XIII. Nie omija Kornina, *Krynoczki* w Puszczy Białowieskiej koło Hajnówki, Puchłów, Kożan, Ryboł, Mielnika, Żerczyc, Narwi, Zabłudowa.

Dłużej zatrzymuje się w Brańsku. Nawet nie w samym Brańsku. To miasto inspiruje go do snucia refleksji na temat międzywojennego burzenia cerkwi w Rzeczypospolitej i przejmowania ich przez Kościół rzymskokatolicki, dokładniej pismo „Ziemia Brańska", w którym wyczytał, że cerkiew w Brańsku zamknięto w roku 1939, ponieważ „źle kojarzący się budynek, stojący w centrum staropolskiego rynku (…) rozebrany został przez brańszczan w 1936 r.".

Bardzo mi się podoba zwrot „centrum staropolskiego rynku". I dalej o

Brańsku jako mieście typowo pogranicznym, po prostu polsko-ruskim, od wieków. Tu inspirująca okazała się lektura wydanej przez nas książki „1938. Jak burzono cerkwie", którą określa: „pasjonująca lektura".

Co robi Koronkiewicz w Narewce? Czyta przy drzwiach kościoła biało-czerwony plakat, zapowiadający koncert poświęcony „Żołnierzom Niezłomnym", czyli między innymi „Łupaszce". Konstatuje: „Oddział Łupaszki dla mniejszości prawosławnej bohaterem wcale nie jest. Spalono pobliskie wsie Potoka i Wiluki. Rozstrzeliwano ludzi, ginęły kobiety i dzieci". I czyta, że koncert odbędzie się 23 sierpnia w samo południe w kościele w Narewce.

I do Białowieży Koronkiewicz dociera i tam przeżywa zachwycenie. Nie cerkwią zbudowaną przez cara, bo o niej wie. I nawet nie ikonostasem, wykonanym w Petersburgu z chińskiej porcelany, bo o nim też wie. Ujrzał tam największą ikonę na Podlasiu, a kto wie, może i w Polsce! Ogromną – 338 na 280 centymetrów. Matki Bożej *Pokrowy*. I gdzie ją odnaleziono? W kaplicy cmentarnej, kiedy zaczęto tę remontować w 2007 roku. Jako że była na płótnie, pozostawała tam złożona. Po renowacji umieszczono ją w białowieskiej cerkwi św. Mikołaja. „Wszedłem tu, by zobaczyć porcelanowy ikonostas. Znalazłem zaś skarb! Prawdziwy skarb!" – pisze pan Wojciech.

Koronkiewicz oczywiście odwiedza i katolickie miejsca święte i cudowne obrazy. Jedzie do Juchnowca Kościelnego, Płonki Kościelnej, Krypna. Ale tych miejsc jest dużo mniej.

Książkę kończy krótkim tekstem „To normalne". A w nim sugestia, że na tej ziemi północno-wschodniej Polski to normalne, że ikony wiszą w kościele i że wszystko się przeplata i przenika.

Anna Radziukiewicz
fot. **Adam Ludwiczak**

Wojciech Koronkiewicz, *Z Matką Boską na rowerze. Podróż do cudownych obrazów, ikon i świętych źródeł Podlasia*, Kielce 2020, ss. 254.

Językowe nieporozumienia

W grudniu ubiegłego roku zadzwoniła do mnie pani Dorota Wysocka. – Proszę księdza – mówiła – zgłosiła się do mnie pewna pani, która ma jakieś zastrzeżenia do niektórych ojca tłumaczeń i chciałaby w związku z tym z ojcem porozmawiać. Czy mogę podać numer telefonu? – Naturalnie – odpowiedziałem.

Na telefon czekałem chyba ze dwa tygodnie, w końcu pani się odezwała. Sprawa dotyczyła Psałterza do Matki Bożej. Najpierw pochwaliła wydanie, że jest piękne, pod czym podpisuję się obydwoma rękoma (ślad liczby podwójnej ze staropolszczyzny we współczesnym języku polskim). Dalej było już tylko gorzej. Otóż pani twierdziła, że nie wolno tłumaczyć cerkiewnosłowiańskiego wyrazu *Hospod'* na polski jako Pan, ani też *Hospoża* (w stosunku do Bogarodzicy) jako Pani, ponieważ Pan to imię własne pogańskiego bożka, a więc przy wznowieniu wydania Psałterza należy tekst odpowiednio przeredagować. Moje uwagi, że niczego zmieniać nie trzeba, a tok jej myślenia jest błędny, do niej nie trafiały. Pani argumentowała, że rozmawiała na ten temat z batiuszką (pani – jak się później dowiedziałem – z Hajnówki, która bierze udział w grupowym czytaniu Psałterza) i jeżeli nie poprawię tekstu, będę miał ciężki grzech na sumieniu. Nie można było tego słuchać. Z początku pomyślałem, że nie warto się tym dalej zajmować, ale dwa czynniki zdecydowały, iż jednak do tematu wróciłem. Pierwszy, że rozmawiała z duchownym, który powinien legitymować się ogólnym wykształceniem i zdrowym rozsądkiem, natomiast drugi – iż działa w grupie, której dzięki swoim „ludowym wiadomościom lingwistycznym" może, mącąc w głowach jej członków, szkodzić.

Język to nieprosta dziedzina nauki. Zdarzają się wyrazy, które w różnych językach brzmią jednakowo lub bardzo podobnie, lecz mają odmienne


O. Stanisław Strach z Zoranem

znaczenie i niekiedy ich treść w jednym języku ma wydźwięk pozytywny lub neutralny, w drugim nieprzyzwoity, a nawet szokujący. Te wyrazy to tautonimy. Tak więc według Słownika Wyrazów Obcych (PWN, Warszawa 2004) pod hasłem Pan czytamy: „... arkadyjski bóg pasterzy, opiekun stad, przedstawiany w postaci człowieka z nogami i rogami kozła, rozgniewany, krzykiem wzbudzał wśród ludzi i zwierząt lęk i wywoływał popłoch", natomiast w Słowniku Języka Polskiego (PWN, Warszawa 1979) pod hasłem Pan w punkcie piątym jest napisane: „Pan (...) «w religiach monoteistycznych: Bóg pojmowany jako stwórca świata»".

Byłem proboszczem w Niemczech, niosłem posługę jako duchowny we Francji i Holandii, obecnie będąc proboszczem w kędzierzyńskiej parafii często wyjeżdżam do Czech, Słowacji i Austrii i musiałem zapoznać się w pewnym stopniu z językami tych krajów, ponadto dziewięćdziesiąt procent uczęszczających na nabożeństwa w Kędzierzynie i filialnej parafii w Opolu to przybysze z Ukrainy, pozostali to Mołdawianie, a także prawosławni z Polski – Ukraińcy, Łemkowie, Białorusini, Rosjanie oraz przedstawiciele innych narodowości, którzy przyjechali do Polski. Wobec powyższego mam do czynienia z tautonimami bardzo często. Z podejściem do tego zagadnienia, jakie reprezentuje wspo-

mniana pani, doszedłbym do absurdu. Oto kilka przykładów.

Latem zeszłego roku wracałem do Polski ze święta Przemienienia Pańskiego, które obchodziłem w prawosławnym czeskim monasterze w Tešovie. Pociąg z Mariánskich Łázni do Pragi, gdzie miałem przesiadkę do Chałupek w Polsce, był prawie pusty ze względów oczywistych – pandemia. Do przedziału, w którym jechałem, dosiadł się starszy mężczyzna, który nawiązał ze mną rozmowę. Zainteresował się, kim jestem, widząc niecodzienny strój prawosławnego duchownego. Rozmowa zeszła na bulwersujący mnie i – jak się okazało – niektórych Czechów temat usunięcia pomnika marszałka Koniewa w jednej z praskich dzielnic przez wrogo nastawionego do armii radzieckich wyzwolicieli burmistrza oraz zamiar wzniesienia pomnika generała Własowa, który kolaborował z Hitlerem, został osądzony i stracony w Związku Radzieckim, ale też wsparł zbrojnie wyzwolicielskie powstanie praskie. O sprawie dowiedziałem się z rosyjskiej telewizji i w małym stopniu z polskiego radia. Czech, podobnie jak ja, miał negatywny stosunek do tego co się dzieje w Pradze i żegnając się ze mną powiedział: – *Vy jste, otče, chytry divák*, a ja podziękowałem mu za te miłe słowa, bowiem pochwalił mnie, mówiąc, że jestem mądrym (*chytry*) widzem, obserwatorem (*divák*). Takie *divádlo* to nie dziwadło, lecz teatr, a *dívka* to nie dziwka, ale dziewczyna. W bardzo dobry humor wprawiają rosyjskojęzycznych przybyszów ze wschodu znaki drogowe z napisem: *Pozor policiè!* (Uwaga policja!). Otóż po rosyjsku wyraz *pozor* oznacza hańba, więc czytają „Policja – hańba!".

Pamiętam, jak latem 2018 roku jechałem z moim przyjacielem Serbem Zoranem, mieszkającym od pięćdziesięciu lat w Austrii, jego samochodem z monasteru greckiego w St. Andrä am Zicksee do Wiednia. Rankiem na trasie utrzymywała się mgła, a w kilku miejscach były zakręty, które przy słonecznej pogodzie nie stanowiłyby jakiegoś szczególnego zagrożenia. Ja z moim przyjacielem porozumiewam się z konieczności po niemiecku, gdyż nie umiem mówić po serbsku, chociaż co nieco rozumiem – wszak to jeden z języków słowiańskich, a Zoran nie mówi po rosyjsku, chociaż trochę rozumie. Kiedy siedzieliśmy już w samochodzie, oznajmił: – *Vaters, es ist schlecht, wir werden unterwegs einige scharfe Kurven haben* (Ojcze, niedobrze, po drodze będziemy mieli kilka ostrych zakrętów). Zoran jest bardzo dobrym i miłym człowiekiem, ostatnimi laty – z wyjątkiem 2020 roku – jestem w jego rodzinie na *Slavie*, którą obchodzi w grudniu na św. Mikołaja i święcę im wtedy kołacz. Jest też jednak niezwykle wrażliwy, co wyraża w słowach-komentarzach, tak że przy każdym kolejnym ostrym zakręcie podczas naszej podróży (około osiemdziesięciu kilometrów) *kurvił* mi nad uchem, za co nie miałem najmniejszego powodu gniewać się na niego.

Albo taka oto sytuacja – po nabożeństwie w Opolu spieszę się na pociąg powrotny do Kędzierzyna, towarzyszy mi młody Ukrainiec, który chce ochrzcić dziecko i rozmawiamy o tym, jak się mają do tego sakramentu przygotować. Odległość od kaplicy, gdzie odprawiamy nabożeństwa, do dworca to około półtora kilometra. Patrzę na zegarek, pozostało mi do odjazdu pociągu kilkanaście minut, przyspieszam kroku, a młody człowiek zdziwiony zwraca się do mnie: – *Otcze, wy wże ne mołoda ludyna, ałe szcze dobre ruchajetesia* (Ojcze, wy już nie jesteście młodym człowiekiem, ale jeszcze dobrze się ruszacie). Samo życie.

Drodzy ojcowie, moja rada: zwracajcie uwagę, z kim rozmawiacie na temat moich tekstów. Jeżeli macie jakieś wątpliwości, najpierw skontaktujcie się ze mną choćby telefonicznie, a pomogę wam je wyjaśnić. W przeciwnym razie ze swoimi nieścisłymi informacjami będziecie jak mgła przysłaniająca oczy – a tak nawiasem mówiąc, mgła to po rosyjsku *tuman*.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **archiwum autora**

Depresja duszy

„Dłużej tego nie zniosę! Duszę się! Nie mogę wytrzymać w jednym miejscu, w wyuczonym zawodzie, w towarzystwie rodziny, znajomych, przyjaciół, kolegów z pracy". Rzeczą niemożliwą staje się także dokończenie rozpoczętej roboty, przeczytanie do końca książki. Bierze się ją do ręki po to, by szybko odłożyć na bok. Bardzo często przy tym człowiek nie jest świadomy tego, co się z nim dzieje. Ciągle czuje jakiś niepokój i ciągle coś gdzieś go ciągnie. Taki stan zwykło się nazywać melancholią, depresją, a obecnie „dołem". Zamykamy się w sobie, pogrążamy w smutku, sięgamy po alkohol lub tabletki, idziemy do psychologa. Czasem pomaga, czasem nie. Ale zawsze wraca. Wraca, gdyż mało kto zdaje sobie sprawę, że to nie jego psychika jest chora, lecz dusza. I że choroba nazywa się acedią (scs. *уныние*). Z tego też powodu lekarz i tabletki pomogą niewiele. Za to poniższe rady ojców Ewagriusza z Pontu i Gabriela Bunge na pewno, gdyż są autorytetami w interesującej nas kwestii.

E**wagriusz z Pontu** (dzisiejsza Turcja) żył w IV wieku. Był mnichem, teologiem i mistykiem, jednym z najznamienitszych Ojców Pustyni, specjalistą od acedii.

Po śmierci św. Bazylego Wielkiego przybył do Konstantynopola, by pod kierownictwem św. Grzegorza z Nazjanzu kontynuować naukę i wspomagać go w walce przeciw arianizmowi. W 382 udał się do Nitrii. Po dwóch latach przygotowań na nitryjskiej pustyni zamieszkał w Celach – osadzie w pobliżu Pustyni Libijskiej. Tam przebywał szesnaście lat, aż do śmierci – zmarł wycieńczony chorobą żołądka. W szóstym stuleciu (również i potem) oskarżany o orygenizm, z czym wielu, w tym ojciec Gabriel Bunge, się nie zgadza.

Ojciec **Gabriel** (**Bunge**) urodził się w 1940 roku w Kolonii w rodzinie luteranina i katoliczki. W 1962 roku wstąpił do zakonu benedyktynów w Chevetogne w Belgii. W 1972 przyjął święcenia kapłańskie. W 1980 po serii kontaktów z młodzieżą z kantonu Ticino w Szwajcarii uzyskał pozwolenie, by osiąść w pustelni Świętego Krzyża. Wykładał Pismo Święte, zajmował się teologią Ojców Kościoła, a zwłaszcza duchowością Ojców Pustyni, wśród których szczególną uwagę poświęcił Ewagriuszowi, opracowując i tłumacząc jego pisma. W 2010 roku, mając 70 lat, przyjął prawosławie w jednej z moskiewskich cerkwi. Dwa lata później otrzymał godność archimandryty. Jest cenionym teologiem prawosławnym.

Niniejszy artykuł w całości oparty jest na znanej w świecie i wielokrotnie wznawianej książce ojca Gabriela „Acedia – duchowa depresja", w której zawarł wszystkie swoje przemyślenia dotyczące tej choroby duszy, zaczerpnięte z pism Ewagriusza.

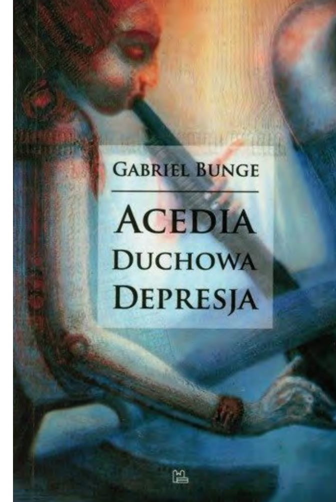
Aby ułatwić czytelnikowi rozróżnienie tego, czyje myśli czyta, słowa Ewagriusza pisane będę *kursywą*.

Czym jest acedia i jakie są jej objawy?

To uśpienie dynamizmu duszy, uczucie pustki, nudy i zniechęcenia, niezdolność do skoncentrowania się na jednej czynności, wyczerpanie i niepokój serca. Można też nazwać ją uprzykrzeniem sobie wszystkiego, melancholią lub duchową depresją. Skąd się to bierze? Najczęściej z **gniewu i smutku**. *Acedia jest wspólniczką smutku*. Kto bowiem ulega acedii, **nienawidzi tego co jest, pożąda zaś tego czego nie ma**. *Stanowi więc ona w życiu człowieka pewien rodzaj ślepej uliczki. Niechęć do tego co jest, połączona z długotrwałym pragnieniem tego co niedostępne, paraliżuje naturalne funkcje duszy do tego stopnia, że żadna z myśli nie jest w stanie zapanować nad innymi. Nie poddawaj się gniewnym myślom, tocząc wewnętrzną walkę z tym co cię zasmuciło. Ani też nie ulegaj myślom nieczystym, wyobrażając sobie ciągłe przyjemności. Pierwsze myśli pogrążają bowiem duszę w mroku, drugie zaś popychają ją w płomienie namiętności. Obie zaś bezczeszczą twój umysł. Kiedy wyobrażasz sobie różne rzeczy w czasie modlitwy i nie zanosisz czystych modłów do Boga, wpadasz zaraz we władzę demona acedii, który rzuca się na człowieka w takim właśnie stanie i rozszarpuje duszę jak pies jelonka.*

Najczęstszymi grzechami, którym musimy stawić czoło podczas modlitwy, są grzechy gniewu. Tylko wolny od gniewu człowiek jest w stanie modlić się w niezmącony sposób. Jednakże często gniew rodzi się ze sfrustrowanego pożądania. Jest to oczywiście dziełem szatana, jednym z jego najsubtelniejszych pomysłów, którym atakuje przede wszystkim osoby mocno uduchowione. Ewagriusz radzi: *Człowiek, którego umysł jest cały czas przy Panu i którego gniewliwa część duszy dzięki myśli o Bogu jest pełna pokory, i którego całe pożądanie skłania się ku Panu, nie musi się obawiać wrogów okrążających nas z zewnątrz*. Powinniśmy w związku z tym dążyć na tyle, na ile jest to możliwe, do stanu beznamiętności, gdyż *namiętność szuka we wszystkim tylko siebie, we wszystkim tylko siebie kocha*. Acedia jako sedno wszystkich pozostałych namiętności jest być może najczystszym i najbardziej duchowym wyrazem samozakochania Adama, który odwracając się od Boga zwrócił się ku sobie, a przy tym rozminął się ze sobą.

W zasadzie każda myśl może stać się przyczyną acedii, bowiem w



jakiś sposób pozostaje związana z pożądaniem, którego istotą jest nakarmienie własnego „ja". Smutek i acedia wprawdzie nie są tym samym, lecz mimo to pozostają w tak ścisłym pokrewieństwie ze sobą, że Ewagriusz wymienia je często jednym tchem. Tym co charakteryzuje acedię i zarazem odróżnia ją od smutku jest równoczesne i długotrwałe pobudzenie obu irracjonalnych władz duszy – pożądliwości i popędliwości. Dlatego też acedia stanowi mieszaninę sfrustrowanej pożądliwości i agresywności. Nieleczona przyjmuje formę depresji, która może się skończyć nawet samobójstwem.

Powodem acedii może być podsunięcie nam przez demona przekonania o nudnej i nielubianej pracy, mogą się tu pojawić też przełożeni, koledzy, przyjaciele – słowem bliźni, którzy są rzekomo winni naszego nieszczęścia. Chory przypomina sobie bowiem nagle i dokładnie wszystkie niesprawiedliwości, jakie wycierpiał od innych, faktycznie lub tylko w wyobraźni. Nie pojmuje bowiem, że tkwi w centrum szczególnie trudnej walki z samym sobą i że jego wrogiem nie jest żadna sytuacja, żaden człowiek czy też cokolwiek innego, lecz własne zranione i *zakochanie w sobie samym „ja"*. Ewagriusz w tym właśnie widzi praprzyczynę wszystkiego.

Co więc robi człowiek? Próbuje zagłuszyć swój stan i za wszelką cenę wyrwać się z błędnego koła. Jednak tu właśnie demon acedii zastawia na niego następną pułapkę. Cały bowiem współczesny przemysł rozrywkowy i turystyczny tym się tylko zajmuje, aby rzekomo ulżyć biedakom utrapionym acedią, więcej nawet, aby nie dopuścić nawet do ich świadomości, że cierpią na to schorzenie. Tylko broń Boże żadnego spoczynku i żadnej pustki! Tak

więc „zmiana tapety" lub zbawienna podróż. A przecież problem nie zostaje przez to rozwiązany, lecz jedynie przesunięty. Piękna iluzja i tak kiedyś się ulotni i acedia powróci na nowo, domagając się jeszcze większej dawki rozrywki. To tak charakterystyczne dla tej choroby dążenie nie tylko do odmiany, lecz szczególnie do ludzkiego towarzystwa, może stać się niekiedy prawie nie do opanowania.

Iluzję stanowi również zapełniony po brzegi terminarz. Jest ona tym niebezpieczniejsza, że łudzi, iż służy wyższym celom – wówczas staje się prawie nieuchwytna. Im dłużej trwa taka iluzja, tym bardziej destrukcyjne są jej następstwa. Zatrzymanie się i spoczynek, pełne przerażenia przebudzenie, przyjdzie w nieunikniony sposób wcześniej lub później. Wtedy wśród rozpaczy nadejdzie rezygnacja, wypuści się z rąk wszystko co dotychczas stanowiło sens życia albo też sięgnie się po nowe, silniejsze dawki zajęć i rozrywek. Prawdziwa miłość czyni bowiem człowieka łagodnym, natomiast zrodzony z acedii „charytatywny aktywizm" – gorzkim i niezrozumiałym.

Taki stan ma oczywiście także druzgocące skutki dla naszego życia duchowego i modlitewnego. Następstwem ogólnej ociężałości jest bowiem **niedbalstwo i lenistwo przy celebrowaniu nabożeństw**.

Każdy kiedyś znajdzie się w takim stanie, że ma wszystkiego dość – tych wszystkich drobnych, domowych bądź zawodowych obowiązków, z którymi zwykł sobie radzić z łatwością i swobodą. Człowiek czuje się wtedy jak gdyby brakowało mu tchu, jakby gonił za odjeżdżającym pociągiem. I któż wówczas zdaje sobie sprawę z tego, że jest ofiarą acedii, że demony popychają nas nieustannie ku temu, co w danym momencie jest dla nas najszkodliwsze?

Jeżeli ten rozpaczliwy stan trwa zbyt długo i zadusi – jak mówi Ewagriusz – umysł i ludzką osobowość, to może się człowiekowi przytrafić, że *wszystkie demony uczą duszę upodobania w przyjemności, jedynie demon smutku nie kwapi się, aby to czynić, lecz odsuwa wiele przychodzących myśli, odbierając duszy wszelką przyjemność i wysuszając ją przez smutek, gdyż „wysychają kości męża smutnego"* (Prz 17,22).

Środki uzdrawiające

Pierwszym i najmocniejszym środkiem leczniczym jest **przetrzymanie**. Wbrew przemożnej pokusie ucieczki od problemu należy pozostać i zmierzyć się z nim, jakby się było przygwożdżonym do swego miejsca. *Podobanie się Panu nie jest zależne od miejsca. Wszędzie bowiem można wielbić Boga*. Wytrwać na miejscu, przetrzymać atak w ciszy, bez goryczy i złości, wypatrując raczej drogi wyjścia – to właśnie czyni człowieka mnichem we właściwym sensie tego słowa – czyli kimś na wskroś pogodzonym i zjednoczonym z samym sobą.

Jednakże samo zaciśnięcie zębów jest postawą zbyt negatywną. Na dłuższą metę może jeszcze silniej utrwalić ten stan, niż z niego wyzwolić. W miejscach, w których – jak uczy doświadczenie – acedia zazwyczaj atakuje, należy wznieść tamę **pozytywnej postawy**, która strzeże nas przed pogrążeniem się w chorobie.

Zagładą dla acedii jest też **cierpliwość i wytrwałość**: *acedię leczy wytrwałość i czynienie wszystkiego z wielkim staraniem i bojaźnią Bożą.* ***Wyznacz sobie miarę w każdym dziele*** *i wcześniej nie odstępuj, póki go nie wypełnisz. Módl się uważnie i żarliwie, a duch acedii ucieknie od ciebie*.

Duchowa miłość i wstrzemięźliwość leczy namiętności duszy i ciała. Żądza jest natomiast egoistycznym wynaturzeniem i ponieważ jej łaknienie w nieuchronny sposób pozostaje nienasycone, zatem ciągle towarzyszy jej smutek i acedia. *Kto jest spętany przez smutek, tego wpierw zwyciężyły inne namiętności. Smutek powstaje bowiem przez niezaspokojenie pożądania. Kto pokonał pożądanie, pokonał też namiętności i nie będzie opanowany przez smutek*.

Wypróbowanym środkiem, pozwalającym uniknąć niepokoju acedii jest **praca**: *Troszcz się o pracę ręczną i stosownie do sił we dnie i w nocy, abyś nie obciążał kogoś, a raczej sam innych obdzielał, jak zachęca święty apostoł*

Ewagriusz z Pontu urodził się w 345 roku w Iborze (obecnie północna Turcja), w zamożnej rodzinie kapłana. Wykształcenie otrzymał w Cezarei Kapadockiej. Po śmierci ojca udał się do Konstantynopola, gdzie był wiernym towarzyszem św. Grzegorza z Nazjanzu, który wyświęcił go na diakona. Dzięki znajomości Pisma Świętego oraz bystrości umysłu zyskał w Konstantynopolu wielką sławę, odnosząc duże sukcesy jako kaznodzieja. Następnie udał się do Jerozolimy, podejmując życie monastyczne. W 383 roku udał się na pustynię egipską, koło Aleksandrii, gdzie zamieszkał w półpustelniczej osadzie Kellia. Zaprzyjaźnił się tam z wieloma słynnymi anachoretami, m.in. św. Makarym Egipskim. Ewagriusz odmówił przyjęcia biskupstwa Thmuis, które zaproponował mu arcybiskup Teofil z Aleksandrii. Zmarł tuż po święcie Objawienia Pańskiego w 399 roku. Część życiorysu Ewagriusza spisał jego uczeń Palladiusz. Ewagriusz jest uważany za jednego z najznamienitszych ojców pustyni. Jego najważniejszymi dziełami są *O praktyce ascetycznej, O modlitwie, Komentarz do Modlitwy Pańskiej, Pouczenia dla mnichów, Listy*. Jako że wysoko cenił myśli oraz wypowiedzi ojców pustyni, które skrupulatnie



zbierał, niewielki ich wybór zamieścił w dziele *O praktyce ascetycznej*, które tym samym jest najstarszym zbiorem apoftegmatów, który przetrwał do czasów nowożytnych.

Wikipedia.pl

Paweł (1Tes 2,9; Ef 4,28). *A w ten sposób także zwyciężysz demona acedii i oddalisz od siebie wszystkie pozostałe pożądliwości wzniecone przez wroga. Lenistwu towarzyszy bowiem demon acedii i jak mówią, mieszka on w pożądliwościach* (Prz 13,4). Ale uwaga, we wszystkim konieczny jest umiar i brak przesady. Zawsze uważano bowiem, że należy zdecydowanie przeciwstawiać się tak lenistwu, jak i niepohamowanej pracowitości – pracoholizmowi.

Następnym niezawodnym lekarstwem jest **post**. Według św. Ewagriusza nie chodzi tu tyle o jedzenie bądź niejedzenie pewnych rzeczy, ile o ***świadome ograniczenie swoich potrzeb***. Asceza zawsze bowiem musi być *pełna umiaru i dostosowana do możliwości konkretnej osoby*. Nie może być wypełniana pod przymusem, gdyż podlega ewangelicznej wolności i należy do dobrowolnych ofiar, jakie człowiek może złożyć spontanicznie Bogu, nie będąc do tego zobowiązanym przez Boski nakaz. *Zatem wstrzemięźliwość od pokarmów to trud naszej woli i ducha*. Rzeczy, których się wyrzekamy, nie są przecież nieczyste, gdyż wszystkie zostały stworzone przez Boga dla naszego pożytku. A Bóg przecież niczego nie uczynił złym.

Jedna z tajemnic życia duchowego polega na tym, by ***wszystko czynić w odpowiednim czasie i z odpowiednią miarą***. *To bowiem, co nie zna właściwego czasu ani miary, trwa krótko, a to co krótkotrwałe przynosi więcej szkody niż pożytku*. Kto wstaje dopiero w ostatniej chwili, może być pewny, że rozpocznie swą pracę pełen niechęci i złego humoru. To samo dotyczy samej pracy. Kto da się zwieść do pośpiechu bądź też do opieszałości, ten stanie się ostatecznie ofiarą acedii. Każdą rozpoczętą pracę należy więc pieczołowicie doprowadzić do końca, a kiedy nie jest się w stanie ruszyć z miejsca, trzeba sobie niejako zadać gwałt i przymusić się do kontynuacji.

Jak zawsze, we wszelkich kłopotach duchowych i życiowych kluczem do sukcesu jest **modlitwa**. Bez tego nic nigdy się nie powiedzie. *Módl się ze łzami skruchy, a każda twoja prośba zostanie wysłuchana. Bowiem Pan twój raduje się bardzo, kiedy przyjmuje modlitwę połączoną ze łzami. Ciężki do zniesienia jest smutek i trudna do opisania acedia, lecz łzy wylane przed Panem są mocniejsze od nich!*

Wypróbowanym rodzajem modlitwy w takiej sytuacji jest „zaprzeczanie słowem" temu, co podszeptuje nieprzyjaciel. Gdy Jezus na pustyni był kuszony przez szatana, nie wdawał się z nim w dyskusje, a zamykał mu usta Słowem Bożym. *W czasie takich pokus używaj krótkiej, ale intensywnej modlitwy*. Modlitwa taka ma się składać z nielicznych słów. Mogą one być różne, ale zawsze powinny zawierać wezwanie do Syna Bożego. Wszystko wskazuje na to, że najodpowiedniejszą z tych modlitw jest **modlitwa Jezusowa**.

Modlitwa jest lekarstwem na smutek i zniechęcenie*, gdyż jest owocem radości i wdzięczności*. Tak więc **acedia i modlitwa wykluczają się wzajemnie**. Acedia jest ową śmiertelną trucizną, która nieustannie czyha nawet na zaawansowanych mistyków, aby pozbawić ich oświecenia. Wynika to stąd, że modlitwa, tak jak ją rozumie Ewagriusz, możliwa jest jedynie wtedy, gdy pojawia się głębokie *duchowe uspokojenie i pojednanie*, dalekie od wszelkiego nieładu namiętności, obce egzaltacji i emocjonalnej gorączce. Po takiej modlitwie pojawia się pełen wewnętrznej ciszy stan pokoju i spokoju. Jak zapewnia Ewagriusz, następuje on zawsze po ataku acedii, ale tylko wtedy, gdy się jest odpowiednio wytrwałym. Mamy wtedy do czynienia z *„apatheią", czyli beznamiętnym, spokojnym stanem duszy, któremu towarzyszy roztropność i łagodność*.

Z czasem człowiek przekonuje się, że pokusy zsyłane przez Boga (w tym i acedia) są konieczne, gdyż bez nich nie mógłby zostać ocalony. Nie sposób być bowiem prawdziwym członkiem Cerkwi bez zmagań i przeciwności, bowiem *kto ucieka przed pożytecznym ostatecznie kuszeniem, ten ucieka przed życiem wiecznym,* gdyż *kto nie znosi udręk ze względu na Pana, ten nie będzie widział weselnej komnaty Chrystusa*. W ten sposób acedia, czyli duchowa depresja, traci z czasem swój pozornie całkiem bezsensowny i czysto niszczycielski charakter, a staje się drogą autentycznego życia chrześcijańskiego, prawdziwego *naśladowania Chrystusa*.

Nagroda za wytrwałość

Oto ona: *jeśli duch acedii opanuje cię, nie opuszczaj swojej celi (domu) i w czasie smutku nie skłaniaj się ku jego podszeptom. Jeśli bowiem wytrwasz, stanie się twoje serce tak jasne, jak wtedy gdy ktoś oczyści srebro*. Dalej Ewagriusz zapewnia, że bezpośrednio po tym najuciążliwszym ze wszystkich demonów nie nadchodzi już żaden inny. Po jego wypędzeniu następuje *stan pełen pokoju i niewypowiedziana radość*. Znoszona w cierpliwości acedia wystawia duszę na kolosalną próbę i czyni ją w ten sposób *w najwyższym stopniu wypróbowaną*. Wszak tylko w tym celu Bóg dopuszcza do tego, że tak jak Hiob człowiek zostaje poddany temu sprawdzianowi.

Stawka jest więc o wiele większa, niż można by było początkowo sądzić. **Cisza beznamiętności, stan pełen pokoju i niewypowiedziana radość, jaśniejące serce i przenikliwe oko ducha – oto nagroda dla wytrwałych**. Aby ją jednak zdobyć, każdy osobiście musi stawić czoła demonowi acedii. Osobiście to nie znaczy samotnie, gdyż wielu innych uczyniło to przed nim. I kiedy wtedy taki biedny i przytłoczony przeciwnościami życia człowiek, wzorem św. Antoniego, ojca mnichów, zapyta Boga zdziwiony i pełen wyrzutów: *Gdzie byłeś? Dlaczego nie ukazałeś mi się na początku żeby skończyć moje katusze?!*, usłyszy tę samą, niesamowitą odpowiedź: *Antoni, zawsze tu byłem, ale chciałem zobaczyć twoje zmagania*.

Bóg bowiem tak bardzo kocha i szanuje swoje stworzenie, że daje mu swobodę, aby ów ostatni, malutki krok do Niego człowiek wykonał samodzielnie.

Paweł Krysa

Acedia – duchowa depresja. Nauka duchowa Ewagriusza z Pontu o acedii, Tyniec 2011, ss. 176.

Globalne uzależnienie

W poprzednim numerze Przeglądu Prawosławnego pisaliśmy o tatuażach, ich znaczeniu i duchowym niebezpieczeństwie. W tym wydaniu omawiamy problem uzależnienia od nikotyny. Według Światowej Organizacji Zdrowia każdego roku ponad siedem milionów ludzi umiera z powodu czynnego i biernego palenia tytoniu. Nikotynizm jest jednym z najbardziej śmiercionośnych czynników na świecie, a w XX wieku był przyczyną zgonów około stu milionów ludzi.

W Piśmie Świętym nie znajdujemy bezpośredniego zakazu palenia tytoniu. W postanowieniach soborów powszechnych i lokalnych, jak również w dziełach Ojców Cerkwi także nie ma o tym jakichkolwiek informacji. Wynika to z prostego faktu, iż przez wiele stuleci wśród chrześcijan ten problem w ogóle nie istniał.

Pierwsza europejska wzmianka o tytoniu pochodzi ze wspomnień **Krzysztofa Kolumba**, który zapisał 12 października 1492 roku, że po dotarciu do San Salwador „miejscowa ludność przyniosła owoce, drewniane włócznie i pewne suszone liście (tytoń), które wydzielały specyficzny aromat". Załoga odkryła, że rdzenni mieszkańcy używali zwiniętych liści tytoniu podczas ceremonii i obrzędów religijnych związanych ze składaniem ofiar bóstwom, kontaktami ze światem duchów, rytuałów sprawowanych przez szamanów.

Tytoń sprowadzili do Europy Hiszpanie w XVI wieku. Z czasem praktyka jego palenia rozprzestrzeniła się po całym świecie. Pojawił się problem uzależnienia, o którym król Anglii, **Jakub I Stuart** (1566-1625) pisał, że „wiele osób w naszym królestwie tak ustawicznie używa tego przykrego dymu, ponieważ nie są w stanie tego opanować, podobnie jak stary pijak, który nie potrafi długo pozostać trzeźwym". Przestrzegano także przed „nierozważnym i głupim zachwytem nad nowinkami przywleczonymi od ludów niewiernych i bezbożnych". Mimo to zwyczaj palenia upowszechniał się niezwykle szybko. Szacuje się, że obecnie jest on praktykowany na świecie aż przez jedną trzecią dorosłych ludzi.

W dymie tytoniowym znajdują się ponad cztery tysiące substancji chemicznych, spośród których około czterdziestu ma działanie rakotwórcze. Nikotyna jest neurotoksyną, co oznacza, że w wysokich dawkach upośledza funkcjonowanie układu nerwowego i prowadzi do śmierci. Uzależnienie od palenia tytoniu wywołuje liczne choroby układów krążenia, pokarmowego i oddechowego.

Narodowy Instytut Niewidomych w Wielkiej Brytanii poinformował, że palacze papierosów są dwukrotnie bardziej zagrożeni utratą wzroku niż osoby niepalące. Naukowcy z Harvard School of Public Health stwierdzili, że ciężarne kobiety, których mężowie palą papierosy, są znacznie bardziej narażone na poronienie w pierwszym okresie ciąży. W przypadku kobiet, których mężowie wypalali co najmniej dwadzieścia papierosów dziennie, ryzyko poronienia w ciągu pierwszych sześciu tygodni ciąży było aż o osiemdziesiąt procent większe w porównaniu z kobietami, których mężowie nie palili. Badacze z Wolnego Uniwersytetu Berlina ustalili, że kontakt z dymem tytoniowym w okresie prenatalnym oraz karmienia piersią sprzyja nieprawidłowemu rozwojowi ośrodków słuchowych pnia mózgu, a to z kolei zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia u dziecka problemów z nauką, a także gorszego rozwoju kompetencji językowych.

Według badaczy najczęstszymi przyczynami sięgania po papierosy są m.in. chęć dorównania rówieśnikom, dodania pewności siebie, bunt przeciwko autorytetom, chęć naśladowania innych, zły przykład rodziców, ciekawość, frustracja, niepowodzenia życiowe. Często młodzi ludzie zaczynają palić, aby „zaimponować" i pokazać swoją „dojrzałość", lecz w rzeczywistości świadczy to o ich młodzieńczej lekkomyślności i braku rozwagi oraz rozsądku. Palenie tytoniu bywa traktowane jako sposób na rozładowanie napięcia, stresu i negatywnych emocji. Udowodniono, że nikotyna ma destruktywny wpływ na mózg i układ nerwowy, działa hamująco na receptory w mózgu i dlatego powoduje złudzenie uspokojenia. Ludzie, zamiast zwracać się do Boga i odnajdywać w Nim spokój i radość, zwracają się ku elementom zmysłowym, uzależniającym, które tworzą pewną iluzję i jeszcze bardziej oddalają ich od Boga.

Każde uzależnienie prowadzi w konsekwencji do zniewolenia. Każdy palacz staje się niewolnikiem grzechu, zgodnie ze słowami Chrystusa: *Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu* (J 8,34). Św. ap. Paweł głosi: *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę* (1 Kor 6,12).

Poważani i cenieni duchowni z wielu lokalnych Cerkwi prawosławnych negatywnie odnoszą się do nałogu palenia papierosów, który nikomu nie przynosi nigdy korzyści. Wdychanie dymu tytoniowego profanuje duszę chrześcijanina i nosi znamiona zwyczaju pogańskiego. Niektórzy mnisi ze Świętej Góry Atos nie przyjmują do spowiedzi pielgrzymów, którzy niedawno palili papierosy. Uważają, że jeśli człowiek nie jest w stanie zaniechać palenia, to tym bardziej nie może oczyścić siebie z innych grzechów.

Św. Nikodem Hagioryta twierdził, że „palenie tytoniu jest rodzajem antypody dla modlitwy, nazywanej przez świętych Ojców Cerkwi tchnieniem duszy. Modlitwa, koncentrując umysł człowieka na Bogu, daje mu prawdziwy spokój, oczyszczenie umysłu i serca, poczucie duchowej siły i zapału. Natomiast palenie związane z procesem oddychania jest substytutem tych uczuć. Symbol modlitwy, czyli palenie wonnego kadzidła, bardzo wyraźnie wyraża przeciwieństwo wobec zapachu cuchnącego, demonicznego ziela".

Św. Jan z Kronsztadu zauważał, iż „zamiast aromatu kadzidła w świątyniach świat wynalazł swój własny zapach tytoniu i pilnie okadza się nim z zadowoleniem, prawie go je, połyka i zjada, i oddycha nim, i odymia swoje wnętrzności, wywołuje zatem niechęć do zapachu kadzidła i przez to wiele ludzi boi się przychodzić do świątyń”.

Św. Ambroży z Optiny pouczał, że „tytoń osłabia duchowe siły, potęguje złe przyzwyczajenia, zaciemnia umysł i niszczy zdrowie. Konsekwencją nikotynizmu jest rozdrażnienie i nostalgia”.

Palenie jest grzechem przeciwko samemu sobie, gdyż jest świadomym szkodzeniem własnemu zdrowiu i w konsekwencji skracaniem życia, darowanego przez Boga. Nałóg jest także grzechem przeciwko bliźnim, którzy znajdując się w pobliżu palacza zmuszeni są wdychać trujący dym. Zatrważające i przykre jest również to, że nałogowymi palaczami są ludzie, którzy w związku ze sprawowaną funkcją powinni być dla innych wzorem i dobrym przykładem moralnym. Walka z uzależnieniem nikotynowym jest doskonałym sprawdzeniem stanowczości, silnej woli i determinacji palacza.

Nałóg bywa często przejawem nierozwiązanych problemów duchowych i jest ewidentną oznaką pewnej niemocy. Najskuteczniejszym sposobem przeciwstawieniu się zgubnemu przyzwyczajeniu jest regularne uczestnictwo w liturgicznym i sakramentalnym życiu Cerkwi oraz intensyfikacja indywidualnego wysiłku duchowego.

Osoby, które walczą z nałogiem nikotynizmu, powinny pamiętać słowa św. ap. Pawła: *Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia* (Flp 4,13), a także alarmujące szacunki Światowej Organizacji Zdrowia, że w XXI wieku palenie tytoniu może doprowadzić do śmierci nawet miliarda ludzi na świecie.

Na podstawie pravoslavie.ru, naukawpolsce.pap.pl, who.int
opracował **Andrzej Charyło**

Ustawa znowelizowana

Nowy parlament Czarnogóry, czyli główny organ władzy ustawodawczej, uchwalił poprawki do kontrowersyjnej ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych”, przyjętej w nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku, która dyskryminowała kanoniczną Cerkiew prawosławną w Czarnogórze, będącą częścią patriarchatu serbskiego. Akt prawny, zatwierdzony przez poprzedni rząd, wywołał masowe modlitewne protesty wiernych w całym kraju. W ubiegłym roku na ulice największych miast Czarnogóry wyszła prawie połowa obywateli państwa, liczącego około 620 tysięcy mieszkańców.

Po przyjęciu ustawy w 2019 roku sytuacja kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze była niezwykle trudna, gdyż regulacja prawna zobowiązywała Cerkiew do udowodnienia prawa własności do świątyń i monasterów, zbudowanych przed 1918 rokiem. W ustawie podkreślono, że jeśli nie zostaną przedstawione odpowiednie dokumenty, to ponad 650 cerkiewnych nieruchomości, a także ikony, utensylia liturgiczne, a nawet relikwie świętych przejdą na własność państwa. Jednocześnie do ustawy wprowadzono przepisy zapewniające ochronę prawa własności i ciągłości prawnej innych wspólnot religijnych w Czarnogórze, tj. Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnoty islamskiej. Cerkiew prawosławna w Czarnogórze nie domagała się żadnych przywilejów, lecz wyrażała stanowczy sprzeciw wobec planów przejęcia świątyń, monasterów i innych wielowiekowych własności cerkiewnych.

30 sierpnia 2020 roku w Czarnogórze odbyły się wybory parlamentarne, podczas których istotne znaczenie miała kwestia kontrowersyjnej ustawy o wolności wyznania z 2019 roku. W głosowaniu nieznaczne zwycięstwo uzyskały ugrupowania opozycyjne. Dzień po wyborach doszło do spotkania przywódców trzech koalicji opozycyjnych, którzy uzgodnili podstawowe zasady ich przyszłej współpracy. Zgodnie z przyjętymi wytycznymi zadeklarowali, że nowy rząd dokona zmiany ustawy o wolności wyznania. Lider zwycięskiej koalicji, **Zdravko Krivokapić**, który brał udział w modlitewnych protestach społecznych w 2019 i 2020 roku w obronie praw kanonicznej Cerkwi, stwierdził, że priorytetem będzie dla niego zakopywanie istniejących w państwie podziałów.

Wielki ból i smutek wśród czarnogórskich wiernych wywołała informacja o śmierci 30 października 2020 roku metropolity Czarnogóry i Przymorza **Amfilochiusza**. Odszedł do wieczności wielki duchowy przywódca, który swą żarliwą modlitwą dodawał otuchy i wspierał powierzony mu prawosławny lud. Był jednym z najbardziej charyzmatycznych hierarchów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Niewątpliwie metropolita Amfilochiusz, dzięki swej niezłomnej wierze, szczerej modlitwie i duchowej sile, przyczynił się w znaczący sposób do umocnienia pozycji i rozwoju Cerkwi w Czarnogórze.

4 grudnia ubiegłego roku wybrano nowy rząd Czarnogóry, który zgodnie z założeniem jest rządem eksperckim. Premierem został **Zdravko Krivokapić**, który podkreślił, że prawo każdego obywatela do równego traktowania, niezależnie od wyznania czy narodowości, będzie szanowane. Zapowie-



dział także analizę wszystkich kontrowersyjnych ustaw, a w szczególności ustawy o wolności wyznania. Nowym ministrem sprawiedliwości Czarnogóry został **Vladimir Leposavić**, który aktywnie bronił praw wiernych podczas masowych protestów. Był on radcą prawnym metropolity Amfilochiusza, a także członkiem zespołu prawnego, który pracował nad uchyleniem ustawy o wolności wyznania. Występował w obronie przestrzegania wolności religijnej w Czarnogórze podczas spotkań Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Po objęciu funkcji ministra sprawiedliwości przygotował projekt poprawek do kontrowersyjnej ustawy. Kwestie sporne zostały zmienione lub usunięte, a gotowy projekt został przekazany do rozpatrzenia w trybie pilnym zgodnie z procedurą ustawodawczą. Mimo iż konsultacje społeczne nie były wymagane, zasięgnięto opinii wspólnot religijnych. Podczas prac nad tekstem poprawek minister spotkał się z przedstawicielami metropolii Czarnogóry i Przymorza, a także Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnoty muzułmańskiej.

17 grudnia premier Czarnogóry poinformował, że rząd przyjął propozycję zmian do ustawy o wolności wyznania, które są zgodne z międzynarodowymi standardami w zakresie praw człowieka. 29 grudnia parlament Czarnogóry uchwalił poprawki do ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych". Za nowelizacją ustawy głosowało 41 z 81 posłów. Parlamentarzyści opozycji odmówili udziału w posiedzeniu. Z ustawy usunięto zapis, że wspólnoty religijne w Czarnogórze będą musiały przedstawić dowód własności majątku posiadanego przed 1918 rokiem, kiedy Czarnogóra weszła w skład Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Premier Czarnogóry Zdravko Krivokapić stwierdził, że poprawki do ustawy o wolności naprawiły niesprawiedliwość wobec Serbskiej Cerkwi Prawosławnej i obecnie wszystkie wspólnoty religijne są równe wobec prawa.

2 stycznia prezydent Czarnogóry **Milo Đukanović** zawetował nowelizację ustawy i skierował ją do poprawy. W grudniu ubiegłego roku powiedział, że Serbska Cerkiew Prawosławna wykonywała swoją pracę w Czarnogórze na rzecz interesów wielkoruskiego imperializmu i wielkoserbskiego nacjonalizmu na Bałkanach. Do tych słów odniósł się biskup budimljańsko-nikšicki **Joanicjusz** (**Mićović**), który stwierdził, że prezydent nie porzucił swoich zamiarów zniszczenia kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze i powtarza dawno przestarzałe frazy z czasów komunistycznych, których nikt w Czarnogórze nie dostrzega poza nim samym. Hierarcha przypomniał, że tezy o wielkoruskim imperializmie i wielkoserbskim nacjonalizmie były szeroko wykorzystywane jako przykrycie strasznych zbrodni przeciwko prawosławnym Serbom w niepodległej nazistowskiej Chorwacji podczas II wojny światowej. Ponadto ta sama retoryka była używana przez Josipa Broza Tito i jego komunistów po wojnie, aby usprawiedliwić zbrodnie i nieludzkie działania w obozie na wyspie Goli Otok w 1948 roku i później – skomentował biskup.

Milo Đukanović w młodości wstąpił do partii komunistycznej i pracował jako działacz partyjny, awansując do komitetu centralnego Związku Komunistów Jugosławii. Po zwycięstwie komunistów w wyborach w 1991 roku został premierem, a w 1998 roku prezydentem. Sytuację w rządzonym przez Milo Đukanovicia państwie „Gazeta Wyborcza" opisywała w następujący sposób: „Czarnogóra od czasów wojen jugosłowiańskich (1991-1995) była centrum przemytu narkotyków. Szmuglem na wielką skalę zajmował się Milo Đjukanović, wieloletni premier kraju, a następnie prezydent, który w ten sposób próbował utrzymać gospodarkę niewielkiej republiki, będącą częścią ówczesnej Jugosławii, objętej międzynarodowymi sankcjami. Đjukanović twierdził, że wraz z zakończeniem wojny skończył się szmugiel. Media oskarżały go jednak, że przez dwie dekady zrobił z państwa prywatny folwark, obstawiając najważniejsze urzędy rodziną, i stworzył nieformalną sieć powiązań z przestępczością zorganizowaną. Zachód wymusił na nim przed laty rezygnację ze stanowiska premiera, uznając go za główną przeszkodę na drodze Czarnogóry do integracji z Unią Europejską" (GW 9.05.2018). W maju 2018 roku Đukanović został ponownie wybrany prezydentem i był przekonany, że pełniona przez niego funkcja i poparcie krajów zachodnich pozwala mu odbierać Cerkwi jej świątynie, wbrew woli większości obywateli. Masowe modlitewne procesje wiernych i wyniki wyborów parlamentarnych uniemożliwiły realizację tego zamierzenia.

20 stycznia parlament Czarnogóry (*Skupština*) odrzucił weto prezydenta i ponownie uchwalił poprawki do ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych". Za nowelizacją ustawy głosowało 41 z 81 posłów. Podobnie jak poprzednio, parlamentarzyści opozycji nie wzięli udziału w posiedzeniu.

23 stycznia prezydent Milo Đukanović podpisał nowelizację ustawy, która ostatecznie weszła w życie po jej opublikowaniu w Dzienniku Ustaw.

Na podstawie spzh.news, mitropolija.com, skupstina.me, vijesti.me, ruserbia.com, gov.me
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **www.skupstina.me**



Mniejszości się policzą

W tym roku, przewidziany na 31 marca termin, z powodu pandemii zostanie zapewne przesunięty o trzy miesiące, odbędzie się w Polsce Narodowy Spis Powszechny. Już po raz trzeci w kwestionariuszu spisowym pojawią się pytania o naszą narodowość, o język jakim rozmawiamy w domu, a także (po raz drugi) o wyznanie.

Spis dla mniejszości narodowych ma duże znaczenie, gdyż jego wyniki mają, a raczej mogą mieć, wpływ na politykę państwa wobec poszczególnych mniejszości. Napisałem „mogą mieć", gdyż dotychczasowe wyniki z przeprowadzanych w 2002 i 2011 roku spisów w znaczący sposób nie wpływały na dotyczące mniejszości decyzje kolejnych rządów.

Uchwalona w 2005 roku ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym precyzyjnie określiła prawa mniejszości do zachowania własnej tożsamości, a co równie ważne zobowiązała instytucje państwowe do podejmowania działań służących zachowaniu przez te społeczności ich języka, kultury, tradycji.

Spis powszechny ma dla mniejszości bardzo ważne, wręcz symboliczne znaczenie, gdyż – choć badania są anonimowe – wciąż znacząca część osób należących do mniejszości obawia się zadeklarować swoją niepolską tożsamość. Przyczyny takich obaw są wielorakie. Najczęściej wynikają z tragicznych doświadczeń z przeszłości, z przekazywanych z pokolenia na pokolenie obaw o negatywną reakcję polsko-katolickiej większości.

Czy tegoroczny spis ukaże rzeczywiste narodowościowe zróżnicowanie polskiego społeczeństwa, zależeć będzie od przekonania osób należących do mniejszości, że przez większość są akceptowane, że z powodu ich narodowej czy wyznaniowej odmienności nic im nie grozi, wreszcie że ich deklaracja nie zostanie ujawniona i przeciwko nim wykorzystana.

Choć sytuacja mniejszości w sferze zabezpieczeń prawnych, wsparcia szkolnictwa i kultury w minionych dziesięcioleciach uległa znaczącej poprawie, to wciąż jest daleko do sytuacji, w której Żydzi, Ukraińcy, Łemkowie, także Białorusini czuliby się komfortowo.

Dla mniejszości narodowych – stwierdził prof. **Lech Nijakowski** – jednym z najważniejszych wyzwań jest zachowanie tożsamości kolejnych pokoleń. Związane jest to przede wszystkim ze spontaniczną presją asymilacyjną, która wywierana jest na wszelkie mniejszości w państwie narodowym. Szkolnictwo powszechne, obowiązkowa służba wojskowa, kultura popularna, normy prawne, rytuały polityczne, obyczaje, włączają młodych członków mniejszości w ogólnonarodowe sieci zależności, kształtują ich zasoby kulturowe i kompetencyjne.

Jeśli, z czym trudno się nie zgodzić, „spontaniczna presja" wywierana jest na wszystkie mniejszości, to dlaczego tak bardzo ulegają jej tylko Białorusini?

Jesli porównamy wyniki spisu z 2002 i 2011 roku liczba Białorusinów w województwie podlaskim, zauważmy, że zmniejszyła się w ciągu dziewięciu lat o blisko 20 proc. – z 46,4 tys. do 38,3 tys. Ubytek Białorusinów byłby jeszcze większy, gdyby w spisie w 2011 roku nie wprowadzono możliwości zadeklarowania, o co mniejszości bardzo zabiegały, „podwójnej" narodowości. W spisie z 2002 roku znajdowało się tylko jedno pytanie: „Jaka jest Pana/Pani narodowość?". W 2011 roku osoby, które na to pytanie odpowiedziały np. „polska", pytane były: „Czy odczuwa Pan/Pani przynależność także do innego narodu lub grupy etnicznej?" i mogły wskazać białoruską, ukraińską, inną narodowość. Opcję „polsko-białoruską" zadeklarowało 11,3 tys. osób, a jedynie „białoruską" zaledwie 26,7 tys. Warto przypomnieć, że według spisu z 1948 roku, choć jest on określany jako „niespełniający kryteriów naukowych", w Polsce żyło blisko 140 tys. Białorusinów.

Procesu szybkiej polonizacji naszej społeczności nie zahamowało, na co wielu liczyło, reaktywowanie w 2006 roku białoruskiego „Radia Racja", utworzenie białoruskiego kanału telewizji „Bielsat", zwiększenie dofinansowania białoruskich periodyków. Mimo to wyniki spisów dla Białorusinów okazały się fatalne, tym bardziej że inne mniejszości w spisie 2011 roku w porównaniu z 2002 rokiem zwiększyły swoją liczebność. Liczba Ukraińców w kraju wzrosła o 64,5 proc., a w skali województwa podlaskiego o 57 proc. (z 1,6 tys. do 2,2 tys.), Łemków z 5,9 do 10 tys., Rosjan z 6,1 do 13 tys., Romów z 12,9 do 16 tys. Dodatkowo – to także wykazał spis – Białorusini mają w porównaniu do innych grup jeden z najniższych (6 proc.) odsetek dzieci w wieku 0-14 lat i najwyższy (26 proc.) w wieku 65 lat i więcej – dla ludności polskiej wskaźniki te to odpowiednio 17 i 13 procent. Oznacza to, że z odejściem starszego pokolenia, społeczność białoruska szybciej będzie się zmniejszać.

Sytuacja do czerwca zasadniczo się nie zmieni, jednak władze centralne, samorządy, także same mniejszości mogą i powinny podjąć działania zachęcające do udzielania zgodnych z rzeczywistymi odczuciami odpowiedzi na dotyczące naszej narodowej tożsamości, a także wyznania, pytania.

O takich działaniach dyskutowali posłowie, przedstawiciele rządu i Głównego Urzędu Statystycznego, a także przedstawiciele mniejszości w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych 22 stycznia 2021 roku (stenogram i wideozapis posiedzenia znajduje się na stronie www.sejm.gov.pl w zakładce „komisje sejmowe). Poprzednie spisy pokazały, że z presją asymilacyjną najsłabiej radzi sobie mniejszość białoruska. Czy to się zmieni? Odpowiedź na to pytanie zależy od nas samych.

Eugeniusz Czykwin



ATOS

Skarby Świętej Góry w internecie

Po czterech latach prac Grupa OTE ukończyła projekt „Zdigitilizowana Arka Atosu" (*Athonite Digital Ark*). Jego celem było zachowanie i wirtualna prezentacja kulturowego i duchowego bogactwa monastycznej wspólnoty Świętej Góry. – *Zdigitilizowana Arka Atosu to próba pokazania prawosławnej chrześcijańskiej tradycji współczesnemu światu, udostępnienia duchowego pokarmu młodemu pokoleniu, które korzysta z nowych kanałów i nowych sposobów komunikacji w cyfrowym świecie* – powiedział koordynator projektu **Konstantinos Paceas**. – *Dzięki połączeniu tradycji i technologii projekt ten przyczynia się do demokratyzacji badań i kształcenia*.

Przewodniczący i główny dyrektor wykonawczy Grupy OTE **Michailis Camas** podkreślił: – *Duchowa i historyczna spuścizna Świętej Góry jest bezcenna. To dla nas zaszczyt wnieść wkład w jej zachowanie i popularyzację za pośrednictwem projektu, który otwiera drzwi Atosu przed światem*.

Grupa OTE zdigitilizowała dokumenty, rękopisy, rzadkie księgi, rzeźby, mozaiki, przenośne ikony, wyroby metalowe i tekstylne, utensylia religijne, szaty liturgiczne, monety, także prawie 25 000 stronic współczesnych, oryginalnych i niepublikowanych materiałów, nagrała ponad 500 godzin filmów. Grupa utworzyła także stronę internetową www.mountathos.org w językach greckim, angielskim, bułgarskim, rosyjskim i serbskim, która dzięki wirtualnym usługom turystycznym i elektronicznym katalogom umożliwia odkrywanie bogactw wspólnoty.

CHORWACJA

Zatrzęsła się ziemia, ucierpieli ludzie, ucierpiały cerkwie

Pod koniec minionego roku, 28 i 29 grudnia, Chorwację nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Jego epicentrum znajdowało się w odległości trzech kilometrów od liczącego 15 tys. mieszkańców Petrinja, 47 kilometrów na południe od Zagrzebia. Wstrząsy odczuwane były w całej Chorwacji, a także daleko poza jej granicami – na Węgrzech, Austrii, w południowych Niemczech, Bośni i Hercegowinie, Słowenii i Serbii, a także w dużej części Włoch.

W wyniku kataklizmu siedem osób zginęło, dwadzieścia zostało rannych, w tym sześć poważnie. Wiele osób straciło dach nad głową, uszkodzone zostały prawosławne cerkwie (okolice Petrinje zamieszkuje mniejszość serbska).

Dwie serbskie wsie Gline i Majske Poljane niemal w całości zostały zniszczone. Ich mieszkańcy spędzili Boże Narodzenie nie tylko bez nabożeństwa, ale i pod gołym niebem. Zniszczenia świątyń są też bardzo duże. W Sisaku ucierpiała cerkiew św. Paraskiewy z plebanią, w Petrinje domowa cerkiew św. Spirydiona, stary dom parafialny oraz kaplica św. Mikołaja na miejskim cmentarzu.

Mniejszego uszczerbku doznał katedralny sobór Przemienienia Pańskiego w Zagrzebiu, w którym trwają jeszcze prace remontowe po trzęsieniu ziemi z 22 maja 2020 roku.

W wsi Majskie Poljane została zniszczona cerkiew *Wozniesienija*, która obchodziła w tym roku dwustulecie. Świątynia, nazywana „Małym Zmartwychwstaniem", była jedną z duchowych świętości miejscowych Serbów. We wsi Gline uszkodzona została cerkiew Narodzenia Chrystusa.

Biskupi serbskiej Cerkwi w Chorwacji odwiedzili poszkodowanych oraz aktywnie włączyli się w organizowanie pomocy. Brakuje w pierwszym rzędzie łatwych do zmontowania tymczasowych domów w kontenerach. – *Jest tak wielu starców! Nocują w samochodach nie tylko dlatego, że stracili domy, ale w obawie przez ponownymi wstrząsami* – powiedział metropolita Zagrzebia i Lubljany **Porfiriusz**.

Do chwili obecnej dotarły już 22 kontenery, łącznie Cerkiew ma przekazać sto takich tymczasowych domów.

– *Kiedy zacznie się odbudowa tych prawdziwych, znów potrzebna będzie pomoc* – podkreślił metropolita. – *Mamy nadzieję, że dużą część tej pomocy weźmie na siebie państwo*.

Władyka zaznaczył, że duchowni powinni odwiedzać ludzi, pokrzepiać na duchu, okazywać troskę.

Hierarcha porównał sytuację w Petrinje do biblijnego kataklizmu: – *Przyjeżdżacie do wsi, a wszystko wokół was jest zniszczone. Zniszczone domy, zniszczone budynki gospodarcze, ludzie zostali bez niczego. Wszyscy śpią w samochodach albo w czymś zorganizowanym na prędce*.

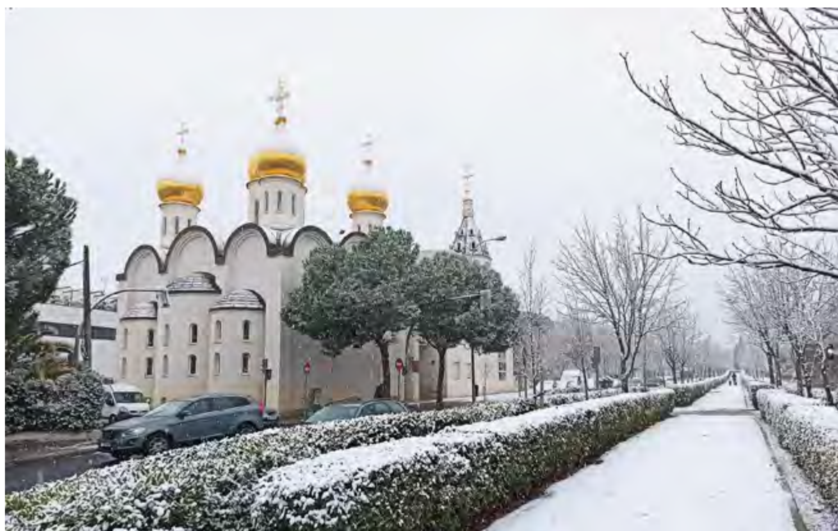
Ucierpiały też, niejednokrotnie zniszczone do fundamentów, cerkwie. – *Uważam, że w tej chwili powinniśmy pomóc ludziom, a kiedy życie powróci do normalności, będziemy budować cerkwie* – podkreśla metropolita Porfiriusz.

GRUZJA

Jubileusz katolikosa

Osiemdziesiątą ósmą rocznicę urodzin obchodził 4 stycznia patriarcha gruziński arcybiskup katolikos patriarcha **Eliasz II**. Jego olbrzymi wkład w umocnienie duchowości gruzińskiego narodu podkreślili premier i przewodniczący parlamentu kraju.

– *Nawet teraz, kiedy cały świat*



Cerkiew w Madrycie

Na stronie obok po trzęsieniu ziemi w Chorwacji

walczy z niewidzialnym wrogiem, modlitwy i błogosławieństwo Jego Świątobliwości dają nam, całej Gruzji, szczególną siłę do pokonania trudnych doświadczeń – napisał premier **Gacharija**. Natomiast przewodniczący gruzińskiego parlamentu **Talakwadze** nazwał patriarchę „symbolem duchowej siły i jedności".

Katolikos patriarcha Eliasz II (Irakli Guduszauri – Sziolaszwili) urodził się 4 stycznia 1933 roku. W 1957 roku ukończył Moskiewskie Duchowne Seminarium, w 1960 Moskiewską Duchowną Akademię. Na drugim roku seminarium, w wieku 24 lat, przyjął *postrig*. W 1963 roku został wyświęcony na biskupa Batumi i Shemokmedi, przez dziewięć lat był rektorem duchownego seminarium w Mcchecie. W 1967 roku objął katedrę w Suchumi, najpierw jako biskup, a od 1969 metropolita. 23 grudnia 1977 roku został wybrany na katolikosa, intronizacja odbyła się dwa dni później.

Przy patriarsze Eliaszu nastąpiło odrodzenie prawosławia w Gruzji. W ciągu kilkudziesięciu lat liczba diecezji wzrosła do 42, cerkwi z 48 (1977) do około tysiąca. Otwarto także nowe duchowe instytucje, w tym Akademie Duchowne w Tbilisi i Gelati.

Hierarcha pisze ikony i do utworów religijnych komponuje muzykę.

HISZPANIA

Cerkiew wśród najpiękniejszych świątyń Madrytu

Sześć najpiękniejszych świątyń Madrytu zaprezentowała na swoich łamach najpopularniejsza hiszpańskojęzyczna gazeta „El Mundo". Na liście obok historycznych kościołów katolickich (osiemnastowiecznej bazyliki królewskiej San Francisco El Grande, czternastowiecznego klasztoru San Jeronimo el Real, zbudowanych w XVII wieku kościołów San Gines i San Antonio de Los Alemanes oraz kościoła-muzeum San Antonio de la Floryda) znalazła się też współczesna rosyjska cerkiew prawosławna św. Marii Magdaleny.

„Pięć złotych kopuł, wieńczących prawosławną świątynię, przyciąga uwagę każdego, kto przechodzi Gran Via de Hortaleza. Współczesna biała budowla w neobizantyńskim stylu została zbudowana w 2013 roku, obok niej znajduje się budynek mieszkalny i ośrodek kultury Casa Rusia. W świątyni odprawiane są prawosławne nabożeństwa. Cerkiew można zwiedzać w sobotę o godz. 17" – napisano.

ROSJA

Nie dla pełnej kontroli osoby ludzkiej

Cerkiew jest kategorycznie przeciwna wykorzystaniu cyfrowej technologii do pełnej kontroli nad osobą ludzką, powiedział w tradycyjnym bożonarodzeniowym wywiadzie patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– *Technologie cyfrowe mogą utworzyć instrumenty, zapewniające całkowitą kontrolę nad człowiekiem* – podkreślił. – *To nigdy wcześniej nie było możliwe. Dzisiaj ludzka myśl, cywilizacja techniczna osiągnęła taki poziom, że przy wprowadzeniu cyfrowej technologii można nie tylko obserwować człowieka, ale kierować jego zachowaniem*. Hierarcha przypomniał, że w księdze Apokalipsy mówi się o całkowitej kontroli nad człowiekiem, która będzie towarzyszyć przyjściu Antychrysta.

– *Co prawda nie używa się tych słów, ale z treści jasno wynika, że chodzi o możliwość całkowitej kontroli nad ludzkim zachowaniem* – dodał zwierzchnik ruskiej Cerkwi. – *Mówi się tam, że na czoło człowieka zostanie nałożona pieczęć antychrysta i bez tej pieczęci nie będzie można ani kupić, ani sprzedać, ani uczestniczyć w społecznych kontaktach. Człowiek będzie skazany na zagładę.*

Jak podkreślił hierarcha, diabeł objawia się nie pod postacią złoczyńcy, a „anioła światłości" (2 Kor 11,14) i przyjściu na świat antychrysta będzie towarzyszyć pojawienie się zadziwiającego człowieka, który dzięki swojej sile intelektualnej, sile oddziaływania na ludzi będzie w stanie wyprowadzić ludzkość z kryzysu, w jakim się znalazła. Ten człowiek zaproponuje: w celu wyrugowania przestępczości z naszego życia doprowadźmy do tego, żeby każdy człowiek miał taki klucz do tego co jest mu potrzebne. Np. może to być karta – przykładacie i otrzymujecie dostęp do żywności, wykształcenia, a jeśli tej karty nie ma, wszystko się traci.

Hierarcha wyjaśnił, że podał przykład Apokalipsy i antychrysta *żeby przekonać tych ludzi, którzy być może nad tym jeszcze się nie zastanawiali, że maksymalny rozwój totalnej kontroli nad człowiekiem oznacza zniewolenie i wszystko będzie zależeć od tego, kto będzie tych zniewolonych panem*. *Oto dlaczego Cerkiew kategorycznie sprzeciwia się wykorzystaniu cyfrowych technologii do całkowitej kontroli nad osobą* – podkreślił.

Wcześniej synod ruskiej Cerkwi informował, że wykorzystanie cyfrowych identyfikatorów i gromadzenie danych osobistych powinno być kontrolowane przez społeczeństwo i Cerkiew jako instytucję społeczną.

Powrót ikon

Rada Bezpieczeństwa Rosji przekazała Pskowsko-Pieczerskiemu Monasterowi zrabowaną przez hitlerowskich

Prace Piotra Krassowskiego „Sacrum w krajobrazie Puszczy Knyszyńskiej" (Supraśl) i Tomasza Sczansnego „O wschodzie" (Dolina Biebrzy)

okupantów serię dwunastu ikon z wizerunkami świętych najbardziej czczonych w danym miesiącu przez ruską Cerkiew. Ikony zostały napisane temperą jajeczną na zagruntowanej desce w pracowni monasteru w pierwszej połowie XVIII wieku. Podczas drugiej wojny okupanci wywieźli je do Niemiec. Zostały odnalezione u prywatnego kolekcjonera i w dobrym stanie wróciły do Rosji.

UKRAINA

W winnickiej diecezji

O bezprecedensowych naciskach na duchownych winnickiej diecezji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi ze strony byłego biskupa i władz w celu przeniesienia wszystkich parafii do nowo utworzonej *raskolniczeskiej* Prawosławnej Cerkwi Ukrainy opowiedział w wywiadzie dla serbskiej prasy metropolita winnicki i barski **Warsonofiusz**.

– Winnica stanowiła, można powiedzieć, epicentrum. Jasne, że i w Kijowie dochodziło do tych wydarzeń, ale jeśli chodzi o regiony, to Winnica była jednym z przyczółków, na którym były prezydent Poroszenko postanowił przećwiczyć schemat przenoszenia naszych świątyń do nowej struktury, którą nazywają cerkiewną. Był to więc swego rodzaju poligon doświadczalny. Administracja prezydenta opracowała specjalny plan, przenosząc rozwiązania biznesowe na płaszczyznę cerkiewną. Ale nie uwzględniono tego, że wierni za nic nie oddadzą tego co najcenniejsze – zanaczył.

Naciski na diecezjalne duchowieństwo rozpoczęły się w grudniu 2018 roku, jeszcze przed „zjednoczeniowym soborem" w Kijowie.

– W Winnicy były metropolita Symeon przygotowywał się do tego, naciskał na duchownych, żeby przechodzili na nowy styl – wspominał metropolita Warsonofiusz. *– Zmuszał do zmian w parafialnych regulaminach, żeby w przypadku likwidacji cały majątek przeszedł do patriarchatu konstantynopolitańskiego. Wtedy wielu duchownych jeszcze tego nie zrozumiało, ale potem te zabiegi stały się czytelne. A i władze miejskie naciskały na duchownych, przekonywały do przejścia do nowej struktury, obiecywały pomoc. Chciały przekupić duchownych. Ale, dzięki Bogu, duchowni się nie poddali. Przeszło około dwudziestu duchownych, którzy bezpośrednio zależeli od władyki. Około 260 pozostałych, mimo prześladowań ze strony władz lokalnych, dochowało wierności Chrystusowi*.

Władyka podkreślił, że w każdym rejonie naczelnicy musieli składać sprawozdanie z tego, ilu duchownych przeszło do Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Później, w prywatnej rozmowie, przewodniczący winnickiej administracji przyznał, że ten plan upadł.

– Planowano, że w grudniu 30, potem 50, a na Paschę 70 procent świątyń zostanie przejętych i przejdzie tylu samych duchownych. Ale plan się nie powiódł, mimo przyjęcia sprzecznego z konstytucją prawa. W myśl jednego z ustawowych zapisów, wymagano ponownej rejestracji wszystkich naszych wspólnot, do dziś się sądzimy, sprawa doszła do Trybunału Konstytucyjnego. Na mocy drugiego zapisu, „zajazdowego", ustanowiono, że przerejestrowanie odbywa się poprzez głosowanie mieszkańców wsi, tzn. w głosowaniu nad przynależnością parafii mogą uczestniczyć także ludzie niezwiązani z cerkwią, przywożeni nieraz z innej miejscowości. I w taki bezprawny sposób na Ukrainie odebrano ponad dwieście cerkwi – powiedział hierarcha.

Biskup opowiedział także o nacisku ze strony władz, którego osobiście doznał po naznaczeniu na katedrę w Winnicy. *– Na Synodzie 17 grudnia 2018 roku wyznaczono mnie na winnicką katedrę. Potem zadzwoniono i powiedziano: „wjazd do Winnicy jest przed wami zamknięty". Jak się dowiedziałem potem, u przewodniczącego Obwodowej Administracji Państwowej odbyła się narada wszystkich struktur siłowych i przyszedł rozkaz z Kijowa, żeby nie dopuścić do mego przyjazdu. Na takim wysokim szczeblu zabroniono mi wjazdu do Winnicy. Na jakiej podstawie zakazano mi przyjazdu do moich wiernych? Jest to poważne naruszenie prawa. Ludzie na mnie czekali, było bardzo trudno. I tak, poprzez naciski administracyjne chciano nas nastraszyć, a nawet zniszczyć.*

Winnicka diecezja Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do dziś broni w sądach praw do odebranych parafii, katedralnego soboru i budynku diecezjalnego centrum, bezprawnie przerejestrowanych na Prawosławną Cerkiew Ukrainy przez byłego metropolitę **Symeona** (**Szostackiego**), ale – niestety – na decyzje sądów wpływają politycy.

– Wiele osób więc przyznaje: „nie ma politycznej woli, żeby was popierać". A przy braku poparcia sądy podejmują decyzje przeciwko nam. W takim kłamstwie, niestety, żyjemy już dwa lata – przyznał metropolita.

USA – ROSJA

O granicach politycznej poprawności

Na otwarciu nowej sesji Kongresu Stanów Zjednoczonych **Emanuel Cleaver**, demokrata z Missouri, przeczytał, jak podkreślił, politycznie poprawną modlitwę. Zamiast „w imię Boga", powiedział „w imię monoteistycznego Boga, Brahmy i Boga znanego pod wieloma imionami". A na końcu do zwyczajowego „amen" (*amiń*) dodał „and a women", prawdopodobnie w wypowiadanym po angielsku słowie „amen" usłyszał „men" (mężczyzna) i w związku z równouprawnieniem postanowił dodać także kobietę.

Zdaniem metropolity wołokołamskiego **Hilariona**, taka politycznie poprawna modlitwa „graniczy z bluźnierstwem". *– Wszystko powinno mieć swoje granice, nawet zasady politycznej poprawności nie powinny pozwalać na ingerencję w to, co jest święte dla milionów ludzi* – podkreślił hierarcha w programie „Cerkiew i świat".

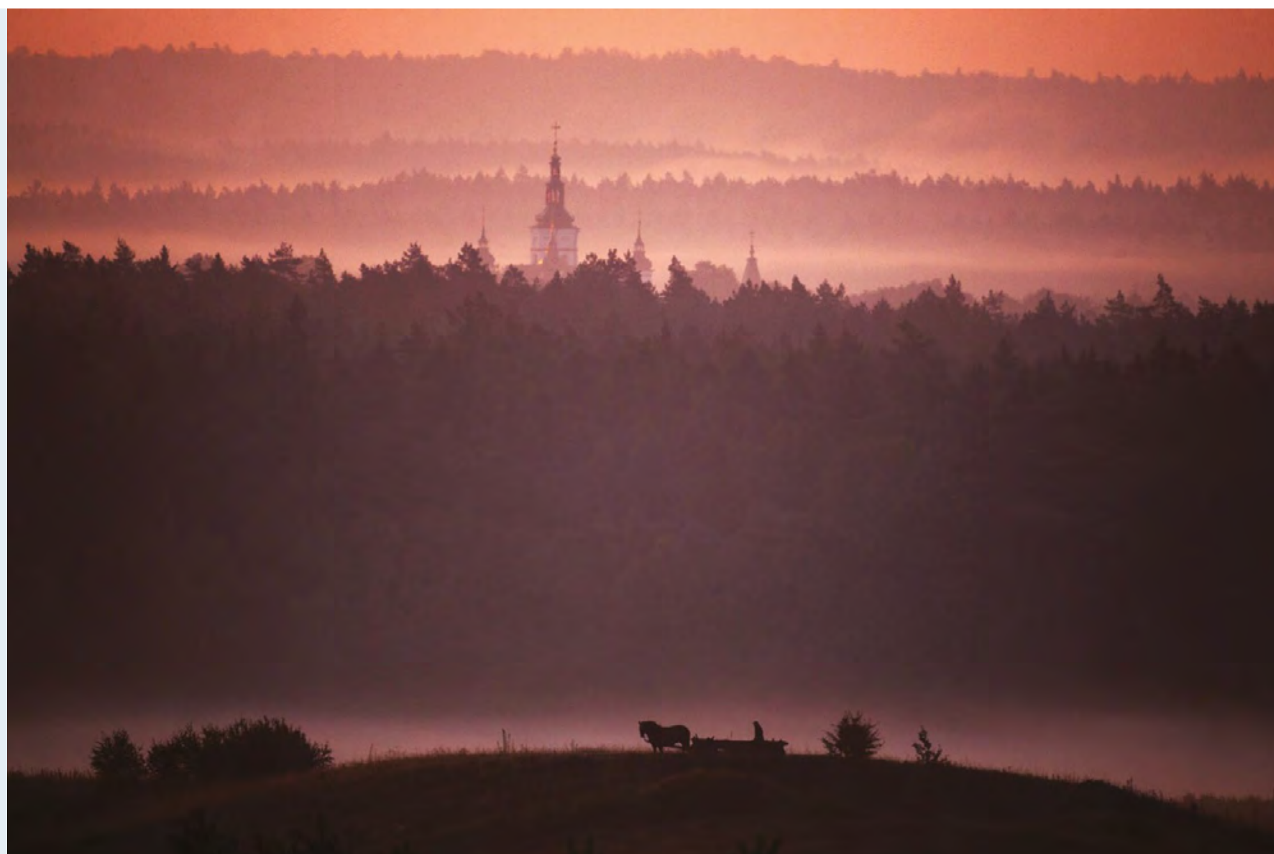
na podst. spzh.news, sobor.by, pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /147/ luty 2021



Podlasie w obiektywie po raz 16

Do konkursu fotograficznego im. Wiktora Wołkowa zgłosiły się 162 osoby z całej Polski, z przewagą osób z województwa podlaskiego, nadsyłając 565 fotografii Podlasia. Najmłodsza miała dziesięć, najstarsza 87 lat.

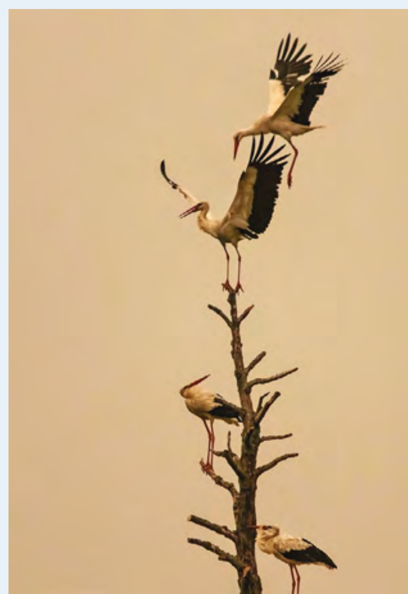
Podlasie to mozaika kulturowa, która znakomicie oddana została w nadesłanych fotografiach. Prawosławie, wielokulturowość, wyjątkowa przyroda Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, rozlewiska Biebrzy i Narwi, architektura – jak w kalejdoskopie możemy za każdym razem inaczej spoglądać na ten rejon Polski. Niektóre fotografie wyraźnie nawiązywały do prac patrona ujęciem tematu, formą i klimatem.

W konkursie zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografów i miłośników Podlasia, a jednocześnie przyjaciół Wiktora













Wołkowa – **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski**, **Jarosław Chyry** oraz **Michał Kość**.

Komisja po obradach przyznała nagrody – pierwszą **Piotrowi Krassowskiemu** z Białegostoku, drugą **Tomaszowi Sczansnemu** z Nędzy, trzecią **Zuzannie Jabłońskiej** z Białegostoku.

Wyróżnienia otrzymali **Monika Chwojko** z Białegostoku, **Grzegorz Przyborowski** z Ełku, **Łukasz Horoszko** z Suchowoli, **Beata Wilczyńska** ze Studzianek, **Leszek Nowak** z Piaseczna, **Lubow Błonowska** z Legionowa, **Katarzyna Grochowska** z Trypuci, **Jarosław Jakóbczak** z Krynek, **Andrzej Goiński** z Torunia i **Justyna Sacharewicz** z Zabłudowa.

W tym trudnym dla wszystkich roku nie mogliśmy się osobiście spotkać z uczestnikami konkursu i wręczyć pamiątkowe dyplomy i nagrody. Materiał filmowy, zdjęcia nagrodzone i wypowiedzi jurorów można obejrzeć na: https://youtu.be/wT-2lMCuoNE.

Sponsorami nagród byli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urząd Miasta Hajnówka, Starostwo Powiatowe w Hajnówce, Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.

Wystawę pokonkursową zdjęć można oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do grudnia 2021 roku.

Konkurs objęty był honorowym patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego oraz Burmistrza Miasta Hajnówka.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **archiwum muzeum**

Prace od lewej u góry Zuzanny Jabłońskiej „Koneksja" (Białystok), obok Justyny Sacharewicz „W ogrodzie u babci" (Folwarki Wielkie), niżej Lubow Błonowskiej „Bocianie odloty i przyloty" (gmina Goniądz), Łukasza Horoszko „Rybak z Siemianówki", u dołu Andrzeja Goińskiego „Grabarka 03"

Криж у воду молодия на пудводу

Після Різдва Христового на підляських селах починався час веселощів і радості, який в'язався з барвистим колядуванням першого дня свят, «гоготанням» перед Новим роком, а також іншими обрядами з участю дітей і молоді, залежними від місцевої традиції. Після головних свят зимового циклу на Підляшші починалися м'ясниці. Це був особливий час, пов'язаний із багатьма народними звичаями.

Як подає «Великий тлумачний словник сучасної української мови», м'ясниці це «певний період після посту, коли за канонами православної церкви дозволяється вживати м'ясну їжу, одружуватися тощо». На підляських селах м'ясниці починалися після свята Різдва Христового, хоча сезон весіль, пов'язаний із м'ясницями, розпочинався щойно після Богоявлення Господнього. Продовжувалися вони до масляної, яка починалася за тиждень до Великого посту.

Звали цей період по-різному: *м'ясніці, масніці, месніці, мисніці, мисниці*. Говорилося, що є довгі *м'ясниці* і короткі м'ясниці – в залежності від числа Великодня. Проте, незалежно від довжини, всюди це був радісний час, коли хлопці вибирали майбутніх жінок та дівчата ждали сватів.

У *м'ясниці* врешті-решт, після Пилипового посту, можна було споживати скоромне. Бо й сама назва, на думку підляських селян, саме від м'яса: *Месніці, бо вже м'ясо їдят* – пояснювала жінка з околиць Орішкова. А колись м'ясо – це була рід-кість, бо ж тільки раз, інколи двічі на рік *кололі свінє, робілі вироби*. Люди старалися дотримуватися постів, а *Як поїсі постно – то тогди і м'ясо запахне* – кажуть старіші жителі села Куойли. Тому й, зокрема для цього найстарішого підляського покоління, ще й досі пахне святкове різдвяне м'ясо, якого хватало й на час м'ясниць.

КРИЖ У ВОДУ МОЛОДИЯ НА ПУДВОДУ

Однак з найбільшим нетерпінням чекали м'ясниць незаміжні дівчата і неодружені хлопці, бо ж після свята Водохреща (підляські *Три Крулі* або *Крещеніє*) починався сезон сватань і весіль.

– *Криж у воду, молодия на пудводу* – говорили в Куойлах і Курашеві. Бо ж саме щойно після того, як освятять воду, молоді хлопці сідали на підводу або сані – *шиткі* – і їхали сватати дівчат.

М'ясниці це був найкращий час для веселощів, залицянь і пошуку пари. У ніч перед Новим роком, тобто на Гоготуху, дівчата ворожили, щоб дізнатися, чи саме цього року вони знайдуть кохання. Та коли відсвяткували Водохреща, з нетерпінням вигля-дали сватів.

– *У мисниці весілья пшеважнє робилося. Робилося і осенью, алє найбуильш то в мисниці робілі весилья, бо то зима. Вже тогди добре робити – на всьо добре* – пояснювали жінки з Черемхи-Села.

Хлопець їхав сватати дівчину (*у свати, дівоснуби*) разом зі старішим чоловіком – *маршалком*. Старіші жителі Курашева доволі добре пам'ятають, як це виглядало: – *Кажут: «Дівоснубе їедут, бо шиткі мальовани, як зімою, і з шелєстунамі куонь». То вже кажут: «Куди дівоснубе ж поїехалі?». Вибігают і див'яться, бо то вельмі хороше било.*

На Підляшші період святань і весіль кінчався три тижні до початку Великого посту. Якщо хтось не встиг знайти собі пари, мусив чекати вже до осені або й до чергових м'ясниць.

ЯК У СВЯТКІ СОПЛІ ТО ВРОДА НА КАРТОПЛІ

У давнину на ритм життя селян впливав церковнийкалендар, який визначав час роботи і відпочинку. Однак не менше людське життя було підпорядковане аграрному календарі та змінам пір року.

Час після Різдва Христового був дуже радісним, хоча навіть у тому періоді не бракувало роботи в господарстві. Чим займалися в м'ясниці підляшани?

– Баби пралі, ткалі, макаткі вишивалі. А мужчини до ліеса їезділі, дрова возілі, риезалі, рубалі – пояснювала **Надія Франковська** з села Куойли.

– Баби пралі, а мужчини молотілі, бо колісь ціепамі молотілі – добавляла **Віра Федорук** з Кленик.

М'ясниці припадали в час, коли починався новий рік. Людям цікаво було знати, яким він буде, отже стежили за погодою, бо ж від того залежало, яким буде майбутній врожай.

– Як у святкі на хлівах, дахах соплі, то врода на картоплі – говорили в Кленик. *Святкі*, тобто святі дні і вечори, що припадали після Різдва Христового, були особливим часом, коли забороняли різноманітних домашніх і господарських робіт. Бо ж треба було відпочивати і святкувати.

Однак люди стежили за погодою не лише в різдвяно-новорічному періоді, але й протягом цілих м'ясниць.

– *Як довгі соплі, то урожай буде велікі на всьо. Як мнуого сніегу, то буде мокре ліето, а як мороз велікі* – то ліето буде сухоє – розповідала **Марія Максим'юк**, родом із Пасічник-Стебок.

Коло Кліщель говорили, з чер-



ги, що якими довгими будуть бруньки на стріхах, то таким довгим буде овес. Люди вірили також, що якщо зимою багато снігу на плотах, то буде урожай.

ГЕЙ ЗАБАВА, ЗАБАВА АЖ ДО РАННЯ...

Останній тиждень перед Великим постом зветься вже *масляною*. Це традиційне східнослов'янське свято, яке присутнє як в загальноукраїнській, так і місцевій підляській традиції. Воно відкликається до архаїчних ритуалів, пов'язаних із закінченням зими та початком весни, однак останніми десятиліттями його відзначення в Україні перейняло багато російських традицій, які з'явилися в радянські часи.

Назва обряду походить од молочних продуктів (сирних виробів та масла), що їх споживали в цей період. Останнього тижня перед Великим постом на Підляшші не їли вже м'яса.

– З постом їелі молоко, сир, масло вже тогди можна било їесті. Оно вже не м'ясо – говорили в Збучові. Так було не тільки в тому селі, бо ж і в Клениках говорили, що: – Як хто постіт, то вже од *масляної* м'яса не їесць. У *масляну* оно молоко, сир, масло. А послі в пуост то нічого не їелі.

З одного боку, *масляна* це була підготовка до найважливішого та найбільш строгого посту, та з другого – це було прощання з веселощами. Саме тоді організували найгучніші забави: – Гостіни виправлялі. Шелєстуни наложат і їедут гостіті – згадують старіші люди.

З четверга починалася вже так звана широка *масляна*. Так останні дні перед Великим постом звали між іншими в Клениках.

Масляна відкликається до язичницького свята на честь весняного пробудження природи. Згодом цей звичай вписався в церковний календар, та зараз вона пов'язана з підготовкою до Великого посту.

Особливо важливим у народній традиції було закінчення *масляної*, тобто останній або передостанній день перед початком посту. Саме тоді відбувалися всім відомі запусти.

– Вже люде запускаліся, лєпі їелі. Вже треба било наїестіся, коб постіті – казали підляшани.

У Черемсі-Селі *запусти* звали також *кавалірськім вечором*, бо ж це був час для молоді – щоб поспівала і потанцювала, а нерідко й попила горілочки (гостилі, ген як, пилі). Справляли їх найчастіше вночі з суботу на неділю.

– І вже вечур той висьоло проведем, і співаємо, а що но туилько, і танцюїмо – згадували з сентиментом старіші жінки з Черемхи-Села.

У неділю ввечері, напередодні Великого посту, забав уже забороняли – бо то вже заходіт пуост.

Запусти популярні й досі, також у містах, де молодь гучно їх справляє на танцювальних забавах з українською, білоруською і російською музикою. То вже осучаснений варіант колишніх сільських ритуальних забав напередодні Великого посту.

* * *

Зараз молодим, передусім тим, які вже живуть по містах, мабуть і важко уявити колишній зимовий період у підляському селі поміж Різдвом Христовим та Великим постом. Діти на санчатах і ковзанках, велика кількість молоді, забави, гуляння, звук шелестунів, якими женихи прибирали коней, коли їхали санями у пошуках майбутньої пари, барвисті



весілля… Та – передусім – довгі і морозні зими та багато снігу, чого нам останніми роками так і бракує.

Хоч з колишньої традиції осталися ще гучні запусти, проте цього року – з огляду на пандемію коронавірусу – також і вихідні напередодні Великого посту доведеться провести вдома, а не на забавах. Надіймося, що через рік все повернеться до нормальності, та знов буде можна продовжувати певні елементи зимових святкувань – колядувати, гучно привітати Новий рік за юліанським календарем, а також попрощатися з *м'ясницями* і *масляною* на запустах.

Людмила Лабович
фото **з архіву авторки**
авторки

Сьогоднішнє підляське село в м'ясниці вже тихе, пусте та й не таке сніжне як колись
Зима була традиційним часом весіль. Підляська шлюбна пара, 1940-і рр.

Ачысціцца ад заразкаў

Мазі са здробненых костак, заліванне раны кіпенем, ампутацыі без наркозу – гэта толькі некаторыя метады, якія калісьці прымяняліся ў лячэнні. Спосабы гаення ран і дэзінфіцыравання развівалася стагоддзямі па меры прасоўвання сучасных медыцынскіх ведаў. У наш час тое, што лічылася эфектыўнай тэрапіяй, можа выклікаць толькі жах або агіду.

Зёлкі гэта лякарства якое прымянялася ўжо ад прагісторыі. Першае сведчанне таго, што першабытныя людзі ўжо лячыліся, – гэта дагістарычны малюнак, знойдзены на скале ў адной з іспанскіх пячор, на якім намаляваны чалавек «загойваючы раны». Яго стварэнне датуецца прыблізна на 20-30 тысяч гадоў таму.Назіранні і наступныя спробы дазволілі тагачасным медыкам заўважыць, што пакрыццё раны памяншае крывацёк, халодная вада здымае боль, а некаторыя травы паскараюць працэс гаення. Менавіта адкрыццё ахоўных уласцівасцей раслін стала пачаткам далейшых дасягненняў, якія адбыліся з развіццём цывілізацыі. Першабытныя людзі выкарыстоўвалі сярод іншых перфараваныя лісце святаянскага зелля Hypericum perforatum – верагодна, з-за ранападобнага выгляду – сакрэтуюючага антыбактэрыяльныя рэчывы, манжэткі звычайнай Alchemilla vulgari, якая змяшчае танін, а таксама жывакосту *Symphytum officinale*, які – дзякуючы зместу алатоніна – стымулюе грануляцыю тканкі, што непасрэдна спрыяе больш хуткаму гаенню. Травы наносілі ў выглядзе прымочак, прыкладзеных на рану, кампрэсаў і пераральна ў выглядзе адвараў. Акрамя таго, іншыя рэчывы таксама выкарыстоўваліся для падрыхтоўкі павязак і катаплазм, у першую чаргу з жывёльнага тлушчу, мёду і яечных бялкоў, а таксама, напрыклад, крыві ці жоўці.

ПЕРШЫЯ АПЕРАЦЫІ

Хірургічны інструмент быў створаны людзьмі яшчэ ў дагістарычныя і старажытныя часы, хоць яны першапачаткова выкарыстоўвалі тое, што было ім вельмі лёгка даступна. У Паўднёвай Амерыцы, Афрыцы і Індыі была распрацавана першая хірургічная методыка, якая складаецца ў закрыцці раны сківіцамі адной з выяўленых там мурашак, які выкарыстоўваўся ў якасці швейнага шва. Часам дагістарычная хірургія таксама прымала больш радыкальныя формы – тады праводзіліся абрадавыя ампутацыі, і злачынцы трацілі канечнасці ў якасці пакарання за свае злачынствы. У сваю чаргу перуанскія індзейцы і масаі ў Афрыцы змаглі зрабіць трэпанацыю чэрапа. Першыя пісьмовыя спасылкі пра гаенне ран паходзяць прыблізна ў 2500 да нашай эры. Археолагам, якія вывучаюць раёны старажытнай Месапатаміі, удалося знайсці гліняныя таблічкі, якія змяшчалі апісанні аператыўнага лячэння ран. Як паказваюць даследаванні, гэты перыяд прынёс развіццё хірургічных метадаў і ў Індыі – вядомыя тады метады зашывання ран і разрэзаў нарываў.

КІПЯЧЫ АЛЕЙ
І ГАРАЧАЕ ЖАЛЕЗА

З цягам часу медыцынскія веды станавіліся ўсё больш шырокімі, і лекары таго часу змаглі выконваць значна больш складаныя тэрапеўтычныя працэдуры, абапіраючыся на вучэнні філосафаў і медыкаў, у асноўным егіпецкіх, грэчаскіх і рымскіх. Раны лячылі рознымі спосабамі, але часта з выкарыстаннем рэчываў і прадметаў, якія зараз лічацца надзвычай шкоднымі або небяспечнымі. Прыкладам можа служыць лячэбная тэрапія, якая складаецца ў заліванні ран кіпучым алеем.

Такое рашэнне было выклікана вынаходніцтвам пораху – тагачасныя медыкі лічылі яго атрутным для чалавечага цела, таму яго трэба было «спаліць», адсюль агнястрэльныя раны таксама былі трактаваныя гарачым жалезам. У палявых хірургаў на полі бою былі нават прыгатаваныя спецыяльныя печкі, у якіх трымаліся разагрэтыя жалезныя інструменты для спалення ран. «Атруту» палілі, палівалі гарачым алеем, пасля чаго крывацёк спыняўся.

Раны пасля стрэлу ў той час што яны выклікалі значна больш сур'ёзныя, чым зараз, наступствы для здароўя, у т.л. шырокае драбненне тканак, шырокія інфекцыі і некрозы. І толькі па 1537 г. па ініцыятыве французскага хірурга Амброзія Парэ алей змянілі сумессю ружавых алеяў, шкіпінару і курыных яечных жаўткоў, эфектыўнасць якіх аказалася значна большай.

МАЗІ З МОЛАТАЙ МУМІЯЙ

Егіпецкія муміі ўпершыню былі выкарыстаны ў медыцынскіх мэтах у 12 стагоддзі. Гэта адбылося з-за памылкі – усё з-за падабенства чорнага колеру

Медная гравюра Паўла Фюрста, Доктара Пляга.
У час эпідэміі лекары ад чумы дзейнічалі часцей за ўсё у гарадах з вялікімі ахвярамі.
Іх адзенне складалася з ахоўнага плашча з наваскаванай тканіны,
маскі з дзюбай і дзюма адтулінамі, пакрытымі шклом, пальчатак і палкі,
каб пазбегнуць прамога кантакту з заражаным чалавекам



прэпараванага нябожчыка і колеру рэчыва пад назвай муммія (арабскі тэрмін), гэта значыць бітуму. Нечакана, муміі хутка сталі панацэяй, рэкамендаванай медыкамі пры самых розных хваробах.

Аднак, каб зрабіць іх прыдатнымі для спажывання ў выглядзе лекаў, бальзамаваныя целы трэба было здрабніць, а потым парашок змяшаць з зёлкамі, такімі як чабор, маяран і чорны бэз. Лекавыя прэпараты ў выглядзе мазяў таксама рыхтаваліся з расплаўленага ў працэсе падрыхтоўкі тлушчу, які выкарыстоўваўся галоўным чынам для загойвання ран. Да сярэдзіны дзевятнаццатага стагоддзя склалася меркаванне, што такія спецыфікі не толькі загойваюць хваробы, звязаныя з ранамі, але і паскараюць працэс гаення.

ХЛЕБ З ПАВУЦІННЕМ І СЛІНАЙ

Павязка, прыгатаваная з хлеба, змешанага з павуціннем і слінай, была асабліва папулярная ў славянскіх краінах. Яе выкарыстоўвалі ў асноўным у вёсках і – як аказалася – на самай справе падтрымлівалі працэс гаення ран. Усё з-за натуральнага пеніцыліну, які вылучаецца гэтым незвычайным спалучэннем – у павуцінні ўзнікае грыб Penicilium, які ў спалучэнні з хлебам і слінай стварае моцны антыбіётык. Плесня на павуцінні, якая развіваецца на хлебе, валодае антыбактэрыяльнымі ўласцівасцямі і можа цалкам выключыць залацісты стафілакок і гнойны стрэптакок з раны.

Чалавецтва на працягу стагоддзяў спрабавала знайсці найлепшы і эфектыўны спосаб вылечыць раны. Былі зроблены розныя спробы, якія сёння могуць здацца абсалютна абстрактнымі і пазбаўленымі лагічнага абгрунтавання – аднак, не трэба недаацэньваць ні адзін з метадаў, выкарыстоўваных калісьці, бо дзякуючы ім сучасныя медыцынскія веды значна багацейшыя.

Для барацьбы з вельмі распаўсюджанай у сярэднія вякі «праказай» (*trąd*) былі выпрацаваны ў розных вяках спецыяльныя меры. Да іх ставілася ізаляцыя заражаных. «Пракажаныя» забяспечваліся ляскоткай, рагамі або званочкам для сігналізацыі здалёк, каб пазбегнуць кантакту са здаровымі людзьмі. Каля гарадскіх варот уваходзячыя аглядаліся так званымі брамнікамі. З-за распаўсюджвання праказы сталі з'яўляцца спецыяльныя ізалятары для гэтых хворых – так званыя лепразорыі, якія былі арганізаваны спецыяльна каталіцкім касцёлам для догляду ўсіх пракажоных ордэнам святога Лазара (адсюль і атрымалася сама назва – *лазарэты*). У Заходняй Еўропе ў XIII стагоддзі налічвалася не менш за 20 тысяч лепразорый для хворых, якія пакутавалі праказай. Барацьба з заразнымі хваробамі магла паспрыяць правядзенню некаторых агульнасанітарных мерапрыемстваў. Гарады забяспечваліся чыстай і дабраякаснай вадой, пракладаліся водаправоды. Услед за бальніцамі на Усходзе сталі ўзнікаць першыя стацыянары і ў Заходняй Еўропе, напрыклад, парыжскі *Гатэль Дье* – дом Божы. Часцей за ўсё бальніцы размяшчаліся пры кляштарах.

У старажытныя часы думалі, што дэманы і злыя духі – прычына мору і інфекцыі. Метады, звязаныя з вядзьмарствам і магіяй, былі выкарыстоўваныя, каб іх прагнаць. 3000 гадоў да нашай эры ўжыванне антысептыкаў, такіх як смала і араматычныя злучэнні шырока выкарыстоўваюцца егіпцянамі пры бальзамаванні цел. Ведалі пра антысептычнае значэнне сухасці. Выкарыстоўвалі пэўныя хімічны рэчывы, такіх як салетра і паваранная соль. Яны былі настолькі умелымі ў мастацтве бальзамавання, што тысячагадовыя муміі знаходзяцца яшчэ ў добрым стане. Майсей (1450 г. до нашай эры) прымяняў ачыстку агнём і апрацаваў першую сістэму ачысткі памяшканняў ад заразкаў, пра што чытаем у Кнізе Леві, Лічбаў і Паўторанага права. Суровыя загады, прадстаўленыя законам Майсея, леглі ў аснову першых санітарных норм і розныя сістэмы.

Сучасная дэзінфекцыя – гэта комплекс мерапрыемстваў, накіраваны на знішчэнне узбуджальнікаў інфекцыйных захворванняў і разбурэнне таксінаў на аб'ектах знешняга асяроддзя для прадухілення траплення іх на скуру, слізістыя і ранавую паверхню. З'яўляецца адным з відаў абеззаражання. Дэзінфекцыя цалкам можа іх і не знішчыць, але памяншае колькасць мікраарганізмаў да прымальнага ўзроўню.

Знішчэнне інфекцыйнага пачатку ў знешнім асяроддзі не прадухіляе яшчэ асноўных крыніц інфекцыі (нераспазнаныя мікробанасіцелі). Таму дэзінфекцыя адыгрывае значную ролю толькі ў агульным комплексе супрацьэпідэмічных і супрацьэпізаатычных мерапрыемстваў.

Дэзынфектант – агент, дзеючае рэчыва дэзінфекцыі. Звычайна выкарыстоўваюцца хімічныя

дэзінфіцыруючыя сродкі, напрыклад, фармальдэгід або гіпахларыд натрыю, растворы арганічных рэчываў, якія валодаюць дэзінфіцыруючымі ўласцівасцямі: хлоргексідын, чацвярцічныя аммонійныя злучэнні, надвоцтвая кіслата, полігуанідыны.

Адрозніваюць прафілактычную, бягучую і заключную дэзінфекцыю. Прафілактычная праводзіцца пастаянна, незалежна ад эпідэмічнай абстаноўкі: мыццё рук, навакольных прадметаў з выкарыстаннем мыючых і чысцячых сродкаў, якія змяшчаюць бактэрыцыдныя дабаўкі.

Бягучая праводзіцца каля ложка хворага, у ізалятарах медыцынскіх пунктаў, лячэбных установах з мэтай папярэджання распаўсюджвання інфекцыйных захворванняў за межы агменю. Заключная праводзіцца пасля ізаляцыі, шпіталізацыі, акрыяння або смерці хворага з мэтай вызвалення эпідэмічнага ачага ад узбуджальнікаў, рассеяных хворым.

Па сутнасці медыцынская дэзінфекцыя – разнавіднасць абеззаражання памяшканняў, накіраваная на скарачэнне колькасці мікраарганізмаў да дапушчальнага паказчыка. Поўная іх ліквідацыя дасягаецца пры стэрылізацыі памяшканняў. З дапамогай своечасовай і якаснай апрацоўкі забяспечваецца патрабаваная ступень бяспекі, адпаведная устаноўленым санітарным нормам. Медыцынская дэзінфекцыя ажыццяўляецца з дапамогай розных сродкаў дэзінфекцыі, прымяненне якіх з'яўляецца дазволеным ва ўстановах медыцыны.

І што нам застаецца – добра, дакладна мыць рукі і не хапаць паветра, у якім бушуюць вірусы і бактэрыі – вечныя заразкі!

Міра Лукша
fot. **wikimedia.org**

Niewysłuchana krzywda

Terror polskiego podziemia na Białostocczyźnie, który dotknął białoruską ludność prawosławną tuż po wojnie, ciągle budzi silne emocje. Powszechnie znane są niechlubne działania oddziałów „Burego" i „Łupaszki", które przeszły przez część białoruskich wsi, mordując ludność prawosławną i paląc gospodarstwa. Rolą tych oddziałów było wzbudzenie przerażenia i zmuszenie, jak wyraził się jeden z wyklętych „...do opuszczenia polskiej ziemi i wyjazdu do Rosji, skoro są Rosjanami". Ich przemarsz trwał krótko, ale „Bury" i „Łupaszka" znaleźli się w panteonie „najsławniejszych wyklętych". Inni miejscowi „wyklęci" nie są tak znani, choć prowadzili terror ciągły, kontrolując całe gminy i powiaty, dopuszczając się przerażających zbrodni i rabunków. W gminie Choroszcz (wówczas Barszczewo), zanim zmusili do wyjazdu ponad dwieście prawosławnych rodzin, zamordowali wiele osób. Kim byli miejscowi podziemni? To sąsiedzi, koledzy, bliżsi i dalsi krewni, kuzyni, znajomi, ale też obcy.

Przed II wojną światową prawosławna ludność białoruska zamieszkiwała w gminie prawie w całości wsie Zawady, Trypucie, Baciuty, Topilec, Zaczerlany, Kościuki, Ruszczany, Żółtki. Po kilka rodzin prawosławnych mieszkało w Majątku Rogowo, w Barszczewie, w Gajownikach, Sienkiewiczach, Łyskach, Dzikich, Nowosiółkach. Wsie z przewagą rodzin rzymskokatolickich to Rogowo, Rogówek, Pańki, Konowały, Śliwno, Izbiszcze, Kruszewo i Niewodnica. Większość mieszkańców tutejszych wsi, niezależnie od wyznania, mówiła wówczas „prostą", białoruską mową. Żyjące tu społeczności – katolicka, prawosławna, żydowska – powiązane były wieloma więzami społecznymi, sąsiedzkimi i rodzinnymi. Ta ostatnia sfera dotyczyła społeczności chrześcijańskiej, rodziny obu konfesji łączyły więzy pokrewieństwa i powinowactwa. Widoczne jest to na miejscowym wspólnym cmentarzu, gdzie na pomnikach obu wyznań widnieją takie same nazwiska. To dowód wspólnych korzeni.

Zanim opowiem, co na tym terenie działo się krótko po wojnie, przypomnieć trzeba lata okupacji sowieckiej i niemieckiej.

W 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, miejscowi lewicowi działacze oczekiwali na jej przedstawicieli w siedzibie gminy Choroszcz. Jak wspominał **Paweł Bartoszewicz** z Majątku Rogowo: *Zabezpieczyliśmy akta przed zniszczeniem i przygotowywaliśmy masówkę na rynku w związku z wyzwoleniem terenów Białorusi Zachodniej. Po przybyciu do Choroszczy przedstawicieli Armii Czerwonej zorganizowaliśmy zebranie wyborcze tymczasowego komitetu. Przewodniczącym komitetu został* ***Aleksander Sienkiewicz*** *z Zaczerlan, a jego zastępcą* ***Józef Sołomianko*** *z Ruszczan*.

Część ludności białoruskiej i żydowskiej była zadowolona z przybycia Armii Czerwonej, liczyła, że zmieni się teraz ich życie, a hasła równości, dostępu do oświaty i pracy dla wszystkich, niosły nadzieję na lepsze. Ale nie wszyscy wierzyli Sowietom. Starsi Białorusini w czasie bieżeństwa widzieli, do czego doprowadziła rewolucja w Rosji. Dla młodych nowy ustrój wydawał się szansą na poprawę beznadziejnego bytu.

Szybko rozpoczęło się wprowadzanie radzieckich struktur i porządku społecznego. W kilku wsiach Sowieci zorganizowali Sielsowiety. Przewodniczącym Gorsowieta, został murarz **Jan Bruszniewicz** (Polak), a komendantem posterunku milicji **Władysław Koniuch** z Zaczerlan. *Najważniejszy był jednak komisarz, politruk, jakiś człowiek z Kaukazu* – pisał w swych wspomnieniach proboszcz parafii prawosławnej w Choroszczy o. **Włodzimierz Garustowicz**.

Sowieci utworzyli cztery kołchozy. Były niewielkie, dysponowały areałem jednego-dwóch małorolnych gospodarstw, a gospodarzy chętnych do wstąpienia i przekazania swojej ziemi brakowało. We wsi Rogowo rodzina Kozłowskich zorganizowała spółdzielnię rybacką i sklep spółdzielczy. Prezesem spółdzielni został **Michał Kozłowski**. Pracowała w niej większość sympatyków i dawnych członków KPZB z Ruszczan i Rogowa, nie tylko prawosławnych, ale i katolików. Wszyscy oni czuli się nareszcie potrzebni i ważni. Nie uważali się za zdrajców, nie czuli się winni, wprost przeciwnie, wierzyli, że może za jakiś czas niedowiarki zobaczą, jakim dobrodziejstwem jest sowiecki ustrój, który liczy się nawet z najuboższymi ludźmi.

Ale zaczęły się wywózki w głąb ZSRR, najpierw rodzin żołnierzy polskich, którzy trafili do niewoli we wrześniu 1939 roku, byłych urzędników administracji i pracowników służb mundurowych, inteligencji i „kułaków” z rodzinami. Ich ziemia została rozparcelowana i podzielona między ubogich gospodarzy i kołchozy. Z gminy Choroszcz wywieziono około dwustu osób. Wśród nich były rodziny prawosławne, m.in. braci **Jerzego**, **Teofila** i **Grzegorza Kozłowskich** i **Andrzeja Grynasza** z Ruszczan. Z Rogowa i Kolonii Rogowo wywieziono rodziny katolickie, m.in. żonę **Aleksandra Zagórskiego** z kilkumiesięcznym synkiem i jego braci z rodzinami. Na dworcu, tuż przed wyjazdem, NKWD aresztowało Aleksandra Zagórskiego i umieściło w białostockim więzieniu. Z Majątku Rogowo wywieziono rodzinę **Piotra Grzybki** i prawosławną rodzinę **Andrzeja Łuszyńskiego**. Piotr Grzybko, Andrzej Grynasz i Andrzej Łuszyński nie wyjechali, aż do ataku Niemiec na ZSRR ukrywali się. 23 czerwca 1941 roku wrócili do domów, a wkrótce dołączył do nich Aleksander Zagórski. Wiosną 1945 roku cała czwórka znalazła się w oddziale dywersyjnym zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN).

W czasie sowieckiej władzy wśród części miejscowej ludności narastała nienawiść do Sowietów za ich politykę, która zburzyła życie rodzinne, odebrała ziemię, skazała na poniewierkę, biedę i cierpienia. Gdy w czerwcu 1941 roku Sowieci uciekali przed atakującymi Niemcami, dla pokrzywdzonych nastał czas odwetu. W czasie okupacji niemieckiej skupią ją początkowo na miejscowych sowieckich aktywistach, później na całej społeczności prawosławnej.



Po powrocie z więzienia Aleksander Zagórski obszedł gospodarstwo i znalazł kable telefoniczne armii sowieckiej, które biegły obok jego zabudowań. Pociął je, a na dachu stodoły zawiesił „białą chorągiew”. Spotkawszy się z kolegami, wykrzykiwał na całą okolicę: *Teraz będziemy komunistów wydawać w ręce Niemców i strzelać jak psów*. Z Andrzejem Łuszyńskim i Piotrem Grzybko popłynął łodzią przez Narew *na spotkanie armii niemieckiej*. Powrócił po kilku dniach. Szedł, niosąc białe płótno na kiju, a za nim podążali niemieccy zwiadowcy. O godz. 19 zaprowadził ich do lasu rogowskiego, gdzie znajdowało się działo i żołnierze sowieccy. Niemcy otoczyli i zabili całą grupę.

W tym czasie Wehrmacht wchodził do Choroszczy. *Niemieckie rządy rozpoczęły się od zainsta-*

lowania amstkomisarza – pisał o. Włodzimierz Garustowicz. *Do jego obowiązków należały sprawy cywilne. W magistracie zasiadł komendant z gestapo i wydał zarządzenie o godzinie policyjnej. Na rynku każdego dnia grała kapela wojskowa „żeby ludziom było na sercu weselej”*. Za spokój i porządek w mieście odpowiadał tzw. komitet obywatelski, na czele którego *...stanął ks.* ***Franciszek Pieściuk****, a szefem granatowej policji został* ***Stanisław Bobrowski***. Ks. Pieściuk uzgodnił z przedwojennymi sołtysami, że będą przejmowali ten urząd. Jak wspomina **Józef Borsuk**, syn Jana, najmajętniejszego gospodarza w Łyskach: – *ks. Pieściuk przysłał Stanisława Bobrowskiego do mego ojca, do Łysek, aby przyjechał na plebanię w ważnej sprawie. Ojciec pojechał. Ksiądz poprosił go, aby został sołtysem Łysek i chronił wioskę, gdyż Niemcy cenią dobrych gospodarzy. Ojciec zgodził się*.

7 lipca 1941 roku Niemcy aresztowali najbogatszych Żydów i zamordowali ich na Pietraszach. W Nowosiółkach, nieopodal Choroszczy, przygotowali nowe miejsce straceń. Rozstrzelali tu osiemdziesięciu pacjentów byłego szpitala psychiatrycznego i chorych, przebywających na tzw. leczeniu pozazakładowym u miejscowych gospodarzy. Do bloków szpitalnych zwieźli z frontu wschodniego kilkanaście tysięcy rannych żołnierzy sowieckich, tworząc jeniecki obóz-szpital.

Jak pisze **Henryk Zdanowicz** na stronie internetowej Stowarzyszenia Pamięć i Tożsamość „Skała”: *W lipcu 1941 roku władze niemieckie powołały na stanowisko burmistrza mężczyznę, który w przeszłości był pacjentem szpitala psychiatrycznego. Decyzje, jakie podejmował ów burmistrz, musiały nieść duże zagrożenie i ryzyko dla mieszkańców. (...) Ks. Fr. Pieściuk, po naradzie z mieszkańcami, poprosił St. Bobrowskiego, aby zgodził się zostać burmistrzem Choroszczy. Jednym z powodów, który go do tej roli predestynował, była dobra znajomość języka niemieckiego. Bobrowski przystał na to. Pojechał do Białegostoku, aby przekonać Niemców do zmiany na stanowisku burmistrza.*

Wkrótce gestapo aresztowało byłych aktywistów sowieckich – **Jana Bruszniewicza**, **Edmunda Jakimowicza**, **Stefana Niedźwiedzkiego** i **Stefana Zinówkę** z Choroszczy, **Jana Depczyńskiego**, **Józefa Słomińskiego**, **Leona Waczyńskiego** i **Sergiusza Uściana** z Zawad, **Bazylego Abramowicza**, braci **Aleksandra** i **Henryka Sienkiewiczów** z Zaczerlan, **Włodzimierza Kozłowskiego** i **Józefa Sołomiankę** z Kościuk. *Uwikłanych we współpracę z Sowietami* Niemcy zawieźli do gestapo w Białymstoku i w piwnicach przesłuchiwali ich i torturowali.

Wczesnym rankiem: *... przybiegła na plebanię żona dawnego starosty cerkiewnego* (Józefa Sołomianki z Ruszczan) – pisał o. Garustowicz. *Prosiła, aby ratować jej męża. Ale jak?* O. Garustowicz zwrócił się o pomoc do polskiego oficera, który kwaterował na plebanii i znał dobrze język niemiecki. *Poprosiłem, aby napisał prośbę o zwolnienie byłego cerkiewnego starosty na tej podstawie, że przez dziewięć lat zajmował się cerkiewną buchalterią i służył przy cerkwi jako starosta. Do partii komunistycznej nigdy nie należał. Poszliśmy do niemieckiego komendanta, który nas wysłuchał i wyjaśnił, że aresztowanych przewieziono do Białegostoku. Pojechaliśmy do Białegostoku. Na drugi dzień Józef Sołomianko był wolny*.

Rozpoczęła się likwidacja kołchozów. *Na kolonii Rogowo Zagórski* ***[Aleksander]*** *z Łuszyńskim* ***[Andrzejem]*** *pobili mojego męża przy zdawaniu majętności kołchozu* – zeznała w 1944 roku **Maria Zołotar**. *Dzięki temu, że sąsiedzi się zbiegli, mój mąż został uratowany.* Po dwóch tygodniach Mikołaj Zołotar z synem **Włodzimierzem** i **Dymitrem Kowalewskim** z Kościuk zostali aresztowani i rozstrzelani przez Niemców. Donos na nich złożył Aleksander Zagórski, podpisali też inni, a słuszność donosu potwierdziło czterech *prawowiernych Polaków*, przysłanych na polecenie burmistrza Bobrowskiego przez Popkę, sołtysa Kościuk.

Nieświadoma losu męża Maria Zołotar, napotkawszy Stanisława Bobrowskiego, spytała, kiedy powróci jej mąż. Odpowiedział, *...że go więcej nie zobaczę i zaczął na mnie krzyczeć i obzywać różnie i mówi, że dla takich nie ma miejsca u nas*.

Akcję wydawania sowieckich aktywistów kontynuowano w Rogowie. Paweł Bartoszewicz, mieszkaniec Majątku Rogowo, pisał: *Nie mogłem przebywać w Rogowie ze względu na poszukiwanie mnie przez Bobrowskiego z Zastawia, był to przedwojenny sympatyk Stronnictwa Narodowego, a w czasie okupacji współpracował z Niemcami*. Również Eugenia Kozłowska zeznała, że *burmistrz Choroszczy Stanisław Bobrowski uczył, jak łapać i wydawać komunistów. Łuszyńskiemu, Grzybce i Zagórskiemu polecił sporządzić listę komunistów i potwierdzić 40 podpisami mieszkańców*. Z tej okazji 24 września 1941 roku urządzono „bal” i przedstawiono Bobrowskiemu listę miejscowych aktywistów sowieckich z zebranymi podpisami mieszkańców. *Po kilku dniach niemiecka żandarmeria aresztowała następujące osoby:* ***Kozłowskiego Andrzeja*** *s. Jana, jego siostrę* ***Zofię*** *z Rogowa,* ***Szymona*** *z Bielska – nazwiska nie pamiętam* – zeznała Eugenia Kozłowska – ***Andrzeja Grynasza*** (stryj Andrzeja Grynasza, członka WiN-u), ***Ciborowskiego Józefa****,* ***Aleksandra Dziakowskiego****,* ***Eugeniusza Kozłowskiego*** *i* ***Kozłowskiego Michała****. Te osoby zostały rozstrzelane. Kowalko Piotr wykupił się za dwa kilogramy masła, które dał Bobrowskiemu, a pozostali też się wykupili.*

5 października 1941 roku Zagórski Aleksander osobiście przyszedł zawołać do niemieckiej żandarmerii Kozłowskiego Andrzeja i kiedy ostatni wyszedł z domu, to on w drodze jemu powiedział: – Teraz komunistyczna mordo popadłaś i więcej nie wrócisz. I rzeczywiście z tych osób co wymieniłam już nikt nie wrócił, wszyscy byli rozstrzelani. To mogą potwierdzić Kołodko Mikołaj i jego brat Anton, żona Zołotara (Maria) *i Popko Ksenia z Kościuk, Ciborowska Pelagia ze wsi Rogowo, Kozłowska Maria i Dziakowska Olga ze wsi Ruszczany*. Mikołaj Kołodko, Maria Zołotar, Ksenia Popko i Maria Kozłowska zostali zamordowani, pozostali zdążyli wyjechać do ZSRR.

Ukrywał się **Mikołaj Kozłowski** (brat Andrzeja i Zofii). Nieustannie go śledzono. Podczas pierwszego aresztowania do mieszkania Mikołaja i Eugenii weszli Aleksander Zagórski, **Feliks Zalewski** [policjant] i bracia **Lebiedzińscy**, Zygmunt i Wacław, *...a Zagórski ukląkł, złożył jeden palec na drugi i powiedział: Teraz jest moja władza i co zechcę to z tobą zrobię. Wszystkich komunistów wymordujemy, przyszedł na was czas. To wszystko jest mi wiadome z własnego przeżycia, co widziałam na własne oczy i słyszałam* – zeznała Eugenia Kozłowska. Mikołajowi udało się jednak nocą zbiec, bo ktoś życzliwy nie zamknął drzwi aresztu. Ukrywał się sześć miesięcy, aż wyśledzili go Andrzej Łuszyński z kolegami. Mikołaja związano i wydano gestapo. Został rozstrzelany 18 kwietnia 1942 roku.

Nie miały spokoju rodziny osób wydanych gestapo z Rogowa i Ruszczan. Lucyna, córka rozstrzelanego Andrzeja Kozłowskiego, skarżyła się, że *...byliśmy ciągle śledzeni. Zagórski stale nas straszył, że wyrżnie. Stojąc pijany pod drzwiami mówił: ...jak chcesz kacapska mordo to za 12 godzin nie będzie całej rodziny*.

22 kwietnia 1942 roku o. Garustowicz otrzymał list od arcybiskupa **Benedykta** (**Bobkowskiego**), w którym pisał: *Z wielkim zadowoleniem przeczytałem raport o Waszej duszpasterskiej wizycie w obozie jenieckim. Serdecznie Wam za to dziękuję. Przekażcie moje podziękowania komendantowi obozu za umożliwienie Wam posług religijnych, które dały jeńcom duchowy spokój, zmiękczyły im serca i oświeciły rozum skażony bezbożną bolszewicką ideologią*. Pomoc o. Garustowicza trwała jeszcze kilka miesięcy. Poprzez obozową kancelarię jeńcy słali podziękowania proboszczowi. Jeszcze raz, już ostatni, 11 września 1942 roku, o. Garustowicz odprawił panichidę na cmentarzu szpitalnym za zmarłych żołnierzy.

I wydawać by się mogło, że odwetowi stało się zadość, jednak 13 maja 1942 roku na posesję byłego robotnika kołchozowego, Józefa Popki, w Kościukach ktoś podrzucił marynarkę z 15 nabojami w kieszeni. Gdy do domu powróciła **Ksenia**, żona Józefa, pomyślała, że zostawił ją któryś z kolegów syna. Wzięła do domu, aby nie zaginęła. Po dwudziestu minutach przyjechali żandarmi. Rozpoczęli rewizję i szybko znaleźli marynarkę z nabojami. Aresztowali Józefa i najmłodszego syna, trzynastoletniego **Antoniego**. Obaj zostali wysłali na Majdanek, gdzie po roku zmarli, Józef 1 października, Antoni 13 października 1943 roku. Po wojnie Ksenia oczekiwała na powrót dwóch starszych synów, ale obaj zginęli. Została sama.

Niewiele brakowało, aby posługa duszpasterska w obozie jenieckim nie skończyła się tragicznie i dla o. Garustowicza. Duchowej pomocy oczekiwali też jeńcy katolicy, którzy: *...pisali do księdza, dlaczego on, tak jak prawosławny duchowny, ich nie wspiera*. To nie spodobało się ks. Pieściukowi. Wkrótce o. Garustowicz został wezwany do Gestapo. Na stole przed nim leżał donos wysłany aż do Berlina, a podpisany przez dziesięciu mieszkańców Choroszczy – katolików, w którym oskarżali o. Garustowicza o współpracę z komunistami w obozie. Po przesłuchaniu proboszcza, gestapowiec zabronił mu jakichkolwiek wizyt w obozie, nie dlatego, że „współpracował z komunistami", była to totalna bzdura, w którą nie uwierzyli nawet gestapowcy, tylko dlatego, że złamany został niemiecki regulamin. Z polecenia gestapo zwolniono komendanta obozu i wyznaczono nowego.

Burmistrzem Choroszczy nie był już Stanisław Bobrowski. W grudniu 1941 r., zaledwie po pięciu miesiącach urzędowania, Niemcy odwołali go ze stanowiska, a miasteczko podzielili na cztery rejony i wyznaczyli czterech sołtysów. Szczególną rolę burmistrza Bobrowskiego w denuncjowaniu miejscowych sowieckich aktywistów potwierdził bratanek, Adam Bobrowski ps. „Karaś" z NZW. W 1992 roku wyjawił, że Stach: *...tu komunistów rozszyfrował i pod karabinem pędził do amstkomisarza Hansa Hagena*.

11 października 1943 roku o. Garustowicz wpisał do ksiąg metrykalnych pochówki dwóch „Sowietek", które odbyły się na prawosławnym cmentarzu „bez wiedzy proboszcza", jak brzmiał zapis. Dzień wcześniej członkowie zbrojnego podziemia zamordowali je w Barszczewie, trzecią śmiertelnie ranili. Czwartą zabili w Zaczerlanach w 1943 r. Kolejną 10 stycznia 1944 roku w Gajewnikach (mieszkała w Oliszkach). Z opowiadań tutejszych kobiet wynika, że pozostały tu one świadomie z powodów socjalnych, w ZSRR często głodowały. Tu głodu nie cierpiały i dzieci, i one.

27 lipca 1944 roku wojsko radzieckie wkroczyło do Białegostoku. Niemcy wycofywali się na zachód, prowadząc silny ostrzał artyleryjski. Gdy znaleźli się za Narwią, ich pociski zniszczyły część zabudowy Choroszczy, dlatego urząd gminny przeniesiono do Barszczewa. Gdy front ruszył na zachód, Sowieci pozostawili tu

kilka tysięcy żołnierzy radzieckich i funkcjonariuszy NKWD.

Polskie podziemie intensywnie organizowało się i szkoliło.

Nastał czas wielkiej trwogi dla tych, którzy byli z Niemcami i liczyli na ich moc. Niemcy aresztowali wielu ludzi dzięki donosom, przyszli Sowieci – robią to samo. Była też tajna organizacja, która miała swoje porachunki i mordowała ludzi. Niedawno zabito mężczyznę z Ruszczan, w dzień, na polu, jak wracał do domu. Przyszedł do mnie dawny starosta cerkiewny, którego wyratowałem od śmierci. Powiedział, że ta tajna organizacja chce go zabić. A co ja mam robić? Przeżyłem tu 15 lat i muszę stąd wyjechać. Jeśli na mnie napisali donos do gestapo aż do Berlina, to i moje życie jest w niebezpieczeństwie – pisał o. Garustowicz.

Garustowiczowie opuścili Choroszcz i wyjechali do Gródka. (cdn)

Halina Surynowicz

fot. z książki „Wierni powołaniu", o szpitalu w Choroszczy

W publikacji korzystano z zasobów Archiwum Diecezji Białostocko-Gdańskiej, Archiwum Państwowego i Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, Ośrodka Karta-Archiwum Wschodnie, ze „Wspomnień z czasów wojny" o. Wł. Garustowicza, z publikacji zamieszczonych na stronie internetowej Stowarzyszenia Pamięć i Tożsamość „Skała", literatury przedmiotu i relacji.

Syn męczennika

Od kilkudziesięciu lat w mieszczańskiej wsi Widowo koło Bielska Podlaskiego mieszka Jan Koterman. Urodził się w 1924 roku w Zaniach w gminie Brańsk. W wieku osiemnastu lat został wysłany na roboty przymusowe do Niemiec. Pracował w gospodarstwie rolnym w okolicach Drezna. Jesienią 1944 roku, wraz z tysiącami innych robotników, kopał okopy na potrzeby Niemców.

Po wyzwoleniu w 1945 roku został wcielony do Armii Radzieckiej, w szeregach której walczył na terenie Rumunii, Węgier i Austrii. Gdy Niemcy skapitulowały, przerzucano go na front japoński, lecz tam nie dotarł, ponieważ Japonia we wrześniu1945 roku również podpisała akt kapitulacji.

Do końca 1945 roku **Jan Koterman** służył w Kijowie i Kamieńcu Podolskim, gdzie doczekał się demobilizacji. Wraz z dwoma podlaskimi kolegami – **Michałem Barszczewskim** z Malinnik oraz **Włodzimierzem** spod Narewki – powrócił w rodzinne strony.

Początkowo udał się do Malinnik, gdzie spędził niespokojną noc z 29 na 30 stycznia 1946 roku. Półtora kilometra dalej rozgrywała się tragedia Zaleszan. To oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowych Sił Zbrojnych kpt. **Romualda Rajsa** „Burego" pacyfikował bezbronną wieś. Od kul i w płomieniach zginęło wówczas szesnaście osób, przeważnie kobiety i dzieci. Jan Koterman słyszał strzały i krzyki, widział łunę pożaru.



Nazajutrz udał się do Bielska, a był to akurat czwartek rynkowy. Ktoś zwrócił mu uwagę, że nie powinien chodzić między ludźmi w płaszczu radzieckiego żołnierza. – To może się tu nie spodobać – usłyszał. Przy ratuszu kapral Jan Koterman spotkał swego wujka z Chrabołów. Ten zabrał go do siebie, a nazajutrz obiecał zawieźć saniami do Zań. Jednakże w piątek wujek zrezygnował z wyjazdu. To samo było w sobotę 2 lutego, kiedy katolicy świętowali dzień Matki Boskiej Gromnicznej. Chrabołowski gospodarz jakby przeczuwał wielkie nieszczęście i nie chciał znowu wyjeżdżać.

Jan wyruszył piechotą. Jeszcze przed Zaniami poczuł się zmęczony i zziębniety.

Już po ciemku zaszedł do nieznanej mu chaty przy drodze. Gospodyni przyjęła go życzliwie, posadziła za stołem, zaproponowała poczęstunek. Po obrazach zorientował się, że jest w katolickim domu. Gospodyni przeprosiła go i na chwilę wyszła. Tuż po jej powrocie weszło kilku mężczyzn. – Katolik czy prawosławny? – zapytali. – Katolik – odpowiedział. – Jutro sprawdzimy – kazali mu iść ze sobą i zamknęli w piwniczce na ziemianki. Na straży postawili jakiegoś nastolatka.

Schwytany w pułapkę, pomyślał, że w takich piwniczkach zwykle jest okienko. Znalazł. Wygrzebał się na zewnątrz. Młodziutki strażnik nawet się nie obudził. Ostrożnie wyjął mu karabin z ręki i zamachnął się kolbą

w głowę. I nagle poczuł, że ręka mu kamienieje. Nie był w stanie zadać ciosu. Kiedy pomyślał, że nie ma sensu zabijać dzieciucha, któremu zwisał z nosa gil, napięcie mięśni ustąpiło. Wyjął z karabinu magazynek, odrzucił daleko w śnieg i ruszył do domu przez pola. Już było jasno, gdy niedaleko przed wsią spotkał znajomego. – Twój ojciec nie żyje – usłyszał.

2 lutego w godzinach wieczornych do Zań wkroczył oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowych Sił Zbrojnych. Od kul i w płomieniach podpalonych domów zginęło 24 niewinnych cywili. Był wśród nich **Mikołaj Koterman**, weteran I wojny światowej, ojciec Jana. Strzelano również do **Olesia Kotermana**, jego brata. Udało mu się jednak ujść z życiem, lecz z powodu ran postrzałowych potem długo się leczył.

Jan na wojnie wiele widział, ale nie mógł pojąć, z jakiego powodu dokonano tak straszliwej zbrodni. Jedyną winą zamordowanych było ich prawosławne wyznanie i białoruska narodowość.

W 2020 roku decyzją Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego prawosławni mieszkańcy Zań, którzy zginęli 2 lutego 1946 roku, zostali zaliczeni do grona świętych męczenników za wiarę prawosławną. Wśród nich jest również św. męcz. Mikołaj z Zań, ojciec Jana Kotermana.

Doroteusz Fionik, fot. **autor**



Białoruski mural w Hajnówce

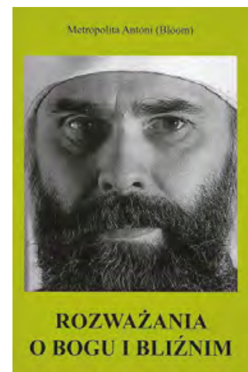
Pierwszy w Hajnówce białoruski mural pojawił się na frontowej ścianie Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Jest nawiązaniem do wzoru, który może nie każdy pamięta, ale widniał w tym samym miejscu kilkanaście lat temu, nim został zniszczony. Muzeum od kilku lat myślało o jego odtworzeniu, w tym roku udało się pozyskać na ten cel fundusze z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Urzędu Miasta Hajnówka. W planach jest jeszcze realizacja kolejnych murali na ścianach muzeum.

Mural zaprojektował białostocki artysta **Mirosław Zdrajkowski**, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku oraz Policealnego Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim, autor wielu wystaw zbiorowych i indywidualnych, ilustrator książek i płyt CD. Jego poczynania artystyczne zdradzają przywiązanie do tradycji białoruskich, języka, kultury ludowej, prace znajdują się w zbiorach m.in. Muzeum Białoruskiego w Hajnówce, Muzeum Podlaskiego w Białymstoku oraz prywatnych kolekcjach. Brał udział w projekcie muzeum w Hajnówce „Białoruski alfabet sztuki”, dzięki czemu trafił do ogólnopolskiego „Słownika Białoruskich Artystów”.

Mural ma wymiary 12 x 3 metry i widoczny jest z daleka. Nawiązuje do tradycyjnego wzornictwa, zaczerpniętego z koszul ludowych oraz ręcznika obrzędowego. Nasze dziedzictwo kulturowe zaczyna być widoczne w przestrzeni miasta.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl



Metropolita Antoni o Bogu i bliźnim

Uczestniczący w nabożeństwach, sakramentach i innych posługach religijnych mają okazję do słuchania kazań, homilii czy rozważań o charakterze teologicznym. Łatwość przekazywania wiedzy, przystępność użytych sformułowań, klarowność wypowiedzi świadczą o mówcy i jego talencie do żywego obcowania ze słuchaczami.

Wszystkie cechy wytrawnego kaznodziei posiadał zmarły kilkanaście lat temu metropolita **Antoni** (**Bloom**), którego nazwać można jednym z najwybitniejszych prawosławnych kaznodziei współczesności. Chociaż z domu nie wyniósł wychowania religijnego, droga życia pewnego razu doprowadziła go na wykład wybitnego rosyjskiego teologa o. **Sergiusza Bułgakowa**. Od tego czasu pochłonęła go lektura Ewangelii, którą w swoich wspomnieniach określał jako początek pogłębionego życia duchowego. Mając niespełna trzydzieści lat został mnichem, a w wieku 43 lat biskupem. Służył w Zachodnioeuropejskim Egzarchacie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej aż do śmierci w 2003 roku, w międzyczasie otrzymując doktoraty *honoris causa* Moskiewskiej Akademii Duchownej, Kijowskiej Akademii Teologicznej czy Uniwersytetu w Cambridge.

Metropolita pozostawił po sobie nie tylko ogromny dorobek pisarski, ale i wiele kazań czy rozważań, które były zapisywane na elektronicznych nośnikach, a następnie wydawane drukiem. Po polsku ukazały się „Szkoła modlitwy", „Odwaga modlitwy", „Rozmowy o śmierci i umieraniu" i „Obraz Boży w człowieku".

Kontynuując przybliżanie polskiemu czytelnikowi twórczości metropolity Antoniego, Warszawska Metropolia Prawosławna wydała u schyłku 2020 roku książkę „Rozważania o Bogu i bliźnim". To zbiór tekstów zebrany i opracowany przez **Annę** i **Joachima Jelisiejewów**, a podzielonych na dwie części. Pierwsza to 101 komentarzy do różnych fragmentów Ewangelii, czytanych w cerkwiach podczas Liturgii. Druga zawiera jedenaście dłuższych rozważań. Teksty zostały przełożone przez **Ałłę Matreńczyk**, Joachima Jelisiejewa, Annę Jelisiejew i **Jarosława Charkiewicza**.

Komentarze ewangeliczne urzekają lekkością, komunikatywnością i prostotą. Dotycząc wydarzeń minionych i odległych znajdują odniesienie do czasów współczesnych, co sprawia, że czytelnik może odnaleźć w nich drogowskazy dla życia. Rozważania z kolei są dłuższe od komentarzy, dzięki czemu głębiej sięgają do meritum poruszanych tematów, co nie stoi w sprzeczności z przystępnością języka, jakim zostały wygłoszone czy napisane.

Nie ma cienia wątpliwości, że książka znajdzie wiernych czytelników wśród duchownych, służąc im za inspirację i ułatwienie w przygotowywaniu własnych kazań i wystąpień. Z pewnością sięgną po nią również osoby interesujące się duchowością i życiem religijnym. I jedni, i drudzy będą po lekturze książki bogatsi duchowo, pewniej i odważniej, choć z pokorą i bojaźnią Bożą będą stąpać po drodze prowadzącej ich ku zbawieniu.

Książkę można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku i poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Wszystkie środki ze sprzedaży książki zostaną przeznaczone na ukończenie cerkwi Świętej Sofii – Mądrości Bożej w Warszawie.

Jarosław Charkiewicz

Metropolita Antoni (Bloom), *Rozważania o Bogu i bliźnim*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2020, ss. 296.

O. Roman Dubec nagrodzony

Proboszcz parafii katedralnej Świętej Trójcy w Gorlicach, ks. mitrat dr **Roman Dubec**, został wyróżniony przez zarząd województwa małopolskiego nagrodą im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski.

W uzasadnieniu podkreślono, że ks. Roman Dubec – diecezjalny konserwator zabytków diecezji przemysko-gorlickiej – prowadzi szeroką działalność związaną z opieką nad zabytkami architektury drewnianej oraz jest aktywnym animatorem kultury, popularyzującym ideę ożywiania drewnianych świątyń poprzez organizację w ich wnętrzach wydarzeń artystycznych.

Od lat opiekuje się między innymi zabytkowymi świątyniami drewnianymi w Pielgrzymce i Rozdzielu, starając się corocznie przeprowadzać w nich prace konserwatorskie zabytkowego wyposażenia.

Ratuje też przed zniszczeniem cyrylickie starodruki cerkiewne. W ramach Diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis", któremu dyrektoruje, gromadzone są księgi z XVII-XIX wieku, sukcesywnie poddawane pracom konserwatorskim.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **20,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **60,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **120,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **240,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

1% wspólną sprawą

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Drodzy Czytelnicy!

1% pozostaje narzędziem w Waszych rękach, a nie komisji rządowych czy innych gremiów. Przekazując 1% swego podatku, głosujecie na te działania, które Waszym zdaniem są godne wsparcia. Wielu naszych Czytelników i Sympatyków uważa od 2007 roku, bo od tego czasu pozyskujemy 1%, że to właśnie wydawanie Przeglądu Prawosławnego jest naszą wspólną sprawą, a nie tylko jego wydawcy, Fundacji Ostrogskiego.

I za to zrozumienie jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Przekazanie 1% jest bowiem nie tylko istotną pomocą finansową – w ubiegłym roku z tego źródła otrzymaliśmy 55 330 złotych – ale i inspiracją do naszej dalszej pracy, do pokazywania światowego prawosławia w jego pięknie, świętości, ale też w trudnych i dramatycznych sytuacjach, historycznych i współczesnych.

Bądźmy razem! Trwajmy! 1% ma siłę jednoczenia.

Zbliżenia

ANATOL, lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA, białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANIN, dobry, poważnie myślący o życiu, pozna pannę w wieku 33-39 lat, wierzącą, rozsądną, z odpowiednim podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

BIAŁOSTOCZANKA, lat 65, pozna pana uczciwego i kulturalnego do lat 65. Tel. 506 768 241

BIAŁOSTOCZANKA, lat 62, pozna pana zmechanizowanego, bez nałogów. Tel 883 506 001

KAWALER, lat 37, niskiego wzrostu, z woj. podlaskiego, prawosławny, pozna niewysoką szczupłą pannę lat 25-33 prawosławną, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym, kontakt email: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 47, mieszkający w okolicy Siemiatycz, szczupły, bez nałogów, pozna panią w zbliżonym wieku. Tel. 782 451 986

KAWALER, lat 40, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne, pozna pannę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 40, praktykujący, pozna panią głęboko wierzącą i żyjącą w zgodzie z naukami prawosławia. Tel. 736 674 197

MIŁY, niebrzydki, odpowiedzialny, pozna pannę w wieku 25-34 lata, wierzącą, rozsądną, z poważnym podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: jestem2018@wp.pl

PIOTR, lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

PODLASIANIN, 42 letni prawosławny kawaler, odpowiedzialny, zaradny, pracujący, bez nałogów i zobowiązań, pozna poważnie myślącą o życiu dziewczynę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej i realnej znajomości. E-mail: samotny77@onet.pl

PODLASIANIN, kawaler, rencista, z domem i działką, lubiący dobrą książkę i film, pozna panią w wieku od 43 do 56 lat. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

PODLASIANKA, lat 56, pozna uczciwego pana, bez nałogów, w zbliżonym wieku. Tel. 576 822 851

WDOWIEC, lat 66, optymista, pozna panią z Białegostoku lub okolic, patrzącą w przyszłość z nadzieją, że wspólnie można osiągnąć więcej. Tel. 736 774 113

WIERZĄCY, lat 57, szczupły, pozna panią o dobrym sercu i wrażliwej duszy. Tel. 503 560 444

WOLNA, lat 55, pracująca, wysoka białostoczanka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna odpowiedzialnego, kulturalnego, wysokiego pana do lat 60. Tel. 577 032 726

WYSOKI, lat 61, zdecydowany, pozna skromną, uczciwą panią w podobnym wieku. Na sms-y nie odpowiada. Tel. 607 495 790.

W ODRYNKACH PODCZAS ŚWIĘTA CHRZTU PAŃSKIEGO

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078

9 771230 107005 02

